

PRZECIW ŚMIERCI

NIEKTÓRE PRAWA SIŁY I PIĘKNOŚCI

Myśli nasze tworzą nasze oblicze i nadają mu właściwe indywidualne piętno. Nasze myśli określają ruch, postawę i kształt całego ciała.

Prawa piękności i zupełnego zdrowia są te same. Zależą one całkowicie od stanu uczucia, lub też, mówiąc innymi słowami, od właściwości tych myśli, które najczęściej biegną od nas ku innym i od innych ku nam.

Brzydota w wyrazie twarzy, czy to osoby starej, czy młodej, pochodzi zawsze z nieświadomego przekroczenia jakiegoś prawa. Każdy znak zniszczenia w ludzkim ciele, każda forma jego słabości, wszystko wreszcie, co tylko robi człowieka wstrętnym, ma swoją przyczynę w dominującym nastroju jego uczucia. Natura obdarzyła nas czymś, co nazywamy instynktem, a co ja nazwałbym raczej wyższym rozsądkiem, ponieważ odsuwając się ze wstrętem od wszystkiego, co jest brzydkie i zdeformowane, co nosi na sobie znamiona upadku, posługujemy się czymś subtelniejszym i doskonalszym, aniżeli instynkt. Wrodzony popęd ludzkiej natury każe nam unikać niedoskonałości i szukać chociażby względnie doskonałego. Nasz wyższy rozsądek ma zupełną rację, gdy czuje wstręt do zmarszczek i ułomności, tak samo jak do brudnej i porwanej odzieży! Ciało jest żywą odzieżą i jednocześnie narzędziem ducha. Pokoleniom przed nami wpajano od dzieciństwa, że jest to nieuniknioną koniecznością, że jest to prawem, ugruntowanym w niezmiennym porządku natury, aby ciało nasze po pewnym określonym czasie przekwitło, stało się bezpowabne i aby umysł również z biegiem czasu wygaś, odmawiając posłuszeństwa. Mówiono nam, że duch nie ma mocy sprzeciwić się temu i odrodzić ciała, za pomocą swych wewnętrznych sił przekształcić je na nowo, ku nowemu życiu! Lecz w nieuniknionym biegu natury nie leży wcale, by ciało ludzkie przepadało, jak przepada dotychczas, podobnie jak w biegu natury nie leży, aby ludzie jeździli dyliżansem, jak przed sześćdziesięciu laty, a nie automobilem, jak dzisiaj, lub też, aby wiadomości posyłano przez gońców, a nie przez iskry elektryczne.

Twierdzić, co leży w zakresie praw natury, a co nie - byłoby tylko arogancją ciemnej nieświadomości. Jest to najfatalniejszy błąd, gdy na kawałtło przeszłości, które leży poza nami, spoglądamy jako na niezawodny drogowskaz tego, co stanie się kiedykolwiek w wieczności. Jeżeli nasza planeta była niegdyś tym, czego naucza geologia - mianowicie falującą masą dzikich, bardziej nieokiełzanych i brutalniejszych sił; jeżeli również formy roślinnego, zwierzęcego, a później ludzkiego życia były ordynarniejsze, pospolitsze - to czyż nie jest to znak, nadzieja, dowód większego wysubtelnienia, ku któremu podążamy - nie - w które wstępujemy teraz, w tej, jak również w każdej godzinie! I czyż wysubtelnienie nie oznacza spotęgowania mocy, tej samej, która potęguje siłę żelaza w stali? I czyż najwyższe, prawie nieznanne dotąd siły, nie powinny rozwinąć się jeszcze w człowieku, w tej najsubtelniejszej organicznej całości, jaką znamy?

Wewnętrznie, potajemnie pyta się tysiące myślących ludzi wszystkich krajów:

"Dlaczego musimy marnieć i tracić wszystko najlepsze, co życiu nadaje wartość i to właśnie wtedy, gdyśmy już zdobyli to doświadczenie i mądrość, która jest

najodpowiedniejsza dla życia! Początek lata - lecz patrz: oto dni już są krótsze!"
Wołanie wielu bywa na początku zawsze szeptem. Modlitwa - życzenie - prośba mas
bywa zawsze najpierw tajemnym błaganiem. Pierwszy nie odważy się nawet pobiec
do sąsiada, obawiając się śmieszności. Lecz jedna rzecz głęboko tkwi w
doświadczeniu: każde pragnienie, pomyślane czy wyrzeczone, przybliża ku nam to,
czegośmy żądali, stosownie do intensywności pragnienia oraz rosnącej liczby
pragnących. Kierują oni duchowe funkcje na określone tory. W ten sposób zaczyna
się ruszać ta milcząca siła woli, która aczkolwiek nie uznawana przez szkolną
mądrość, nadaje pragnieniom postać i kształt. Miliony ludzi tęskniło po cichu do
lepszyc i szybszych środków komunikacji - i oto ujarzmiono parę i elektryczność.
Wkrótce inne pytanie, inna zachcianka zażąda spełnienia - pytanie wewnętrzne,
zachcianka wewnętrzna - a w tych pierwszych próbach zbliżenia pragnień, które są
jakby wizjami, do rzeczywistości, będą niewątpliwie błędy, bezdroża, bezwyjścia, jak
na początku naszych zdobyczy technicznych były spotkania pociągów, eksplozje
kotłów itd.

Wiek nasz jest dwójakiego rodzaju. - Wiek naszego ciała i naszego ducha. Duch ten
przez miliony lat wskroś niezliczone ciała i formy bytu dojrzał do swego dzisiejszego
stopnia świadomości i zużył wiele młodych ciał, jakoby ubrań. A to, co nazywamy
"śmiercią" jest tylko brakiem uzdolnienia do utrzymania naszej cielesnej odzieży na
zawsze, do odradzania naszego ciała za pomocą życiotwórczych pierwiastków ciągle
na powrót. Im starszy, im dojrzały duch, tym zdolniejszy jest do opanowania ciała,
do jego przemiany podług swojej woli. Tę duchową siłę pożytkujemy w ten sposób,
abyśmy się stali piękni, zdrowi i silni, godni miłości. Bo przez tę samą siłę można
zrobić się nieświadomie również obrzydłym, chorym, słabym, wstrętnym -
przynajmniej podczas tej jednej egzystencji, jeżeli bowiem rozwój dąży do
uszlachetnienia i udoskonalenia, wszystko musi kiedyś rozpuścić się w wyższe
formy.

Tą magiczną siłą są nasze myśli. Chociaż dla oka są one rzeczywiste, jak kwiat,
drzewo lub owoc.

Myśli prężą bezustannie nasze mięśnie w rytm gestu, który z istoty charakteru
wypływa. Człowiek zdecydowany stawia kroki inaczej, niż wahający się.
Niezdecydowany ma ociągające gesty, postawę, sposób mówienia i ruchy ciała,
które w końcu czynią go niezgrabnym, niezręcznym i nieudolnym. Członki ciała są
jakoby litery listu, który, pisany pośpiesznie w pewnym nastroju, wykazuje pismo
bezładne i pełne błędów, podczas gdy usposobienie zrównoważone - the serene
mood - tworzy pięknie zaokrąglone zdania, tudzież harmonijne pismo.

Każdego dnia stylizujemy się w jakąś nową fazę bytu, wmyślamy się w jakiś inny,
urojony charakter, a ta dominująca rola, którą najczęściej gramy, udziela się twarzy,
jako masce tej roli - panującej linii.

Kto większą część swego życia zawodowo się skarży, zawsze jest w złym humorze i,
opłakując samego siebie, święci prawdziwe orgie niezadowolenia, ten zatruwa sobie
krew, rujnuje rysy twarzy i niszczy bezpowrotnie swą pleć, wytwarzając w
niewidocznym laboratorium ducha niewidoczny trujący bodziec - myśl, która oddana
działaniu, tj. pomyślana, przyciąga z otoczenia, według nieuniknionego prawa, myśli
podobne sobie. Oddać się we władzę rozdrażnionemu, bezradnemu nastrojowi,
znaczy to samo, co otworzyć na oścież drzwi dla myślowych fluidów każdego
rozdrażnionego, bezradnego człowieka - znaczy to samo, co naładować swój wielki
magnes - swego ducha - szkodliwymi, przeciwnymi prądami i połączyć baterię
myślową ze wszystkimi prądami tego samego gatunku! Kto myśli o złodziejstwie lub
morderstwie, wchodzi przez tę myśl w duchowy stosunek z każdym mordercą i

złodziejem na całej ziemi!

Złe trawienie nierównie w mniejszym stopniu zależy od samego pożywienia, niż nastroju, w którym przyjmujemy zazwyczaj pokarmy. Najzdrowszy chleb spożywany w goryczy działa na krew jak trucizna. Kiedy wszyscy siedzą w milczeniu za stołem rodzinnym z tą zrezygnoc sędzia może mieć przy studiowaniu sprawy zaciewaną i wymuszoną miną, która zdaje się mówić: "aha... i to trzeba jeszcze znieść", a pan domu zagrzebuje się cały w kłopoty swego interesu lub w gazetę, połykając wszystkie morderstwa, samobójstwa, skandale, które zdarzyły się w ciągu ostatnich 24 godzin, kiedy pani domu, niechętna, piastuje w sobie wszystkie swe gospodarskie umartwienia - wówczas zjawia się przy stole, wraz z potrawami, element troski, smutku i chorobliwości w każdym organizmie, objawiając się jako rodzaj niestrawności przy całym stole, od jednego końca do drugiego, bez luk, we wdzięcznej ciągłości!

Jeżeli panującym wyrazem twarzy jest grymas, wówczas grymasy robią również myśli, znajdujące się poza tym czołem. Gdy kąty ust są wyciągnięte na dół, wówczas i myśli, które te usta tworzą i nad nimi panują, są mętne i zależne. Twarz jest najjawniejszym znakiem uduchowienia, dlatego nic nie ma większej wartości ponad pierwsze wrażenie.

Nastrój pośpiechu, który powstaje ze złego przyzwyczajenia wyprzedzania myślami ciała, zgina ramiona naprzód. Człowiek dostojny, który nad sobą panuje, nie śpieszy się nigdy. Koncentruje on swoją wolę, swoją siłę, swój rozum na ten jedyny cel, ku któremu jego ciało, jego duchowe narzędzie, w tym jednym momencie zmierza, w ten sposób przywyka panować nad sobą, nabiera gracji w każdym geście, gdyż jego duch jest w absolutnym i niepodzielnym posiadaniu ciała i członków, a nie w oddali, gdzieś na bezdrożach, śpieszący bez wytchnienia, pełen troski o dalekie rzeczy, które stać się mają dopiero po upływie godzin i dni.

Kto układa plan jakiegoś interesu, przedsięwzięcia, wynalazku, tworzy z niewidzialnych elementów coś, co jest tak rzeczywiste, jak jakakolwiek bądź maszyna z żelaza i drzewa. Plan ten, to przedsięwzięcie, przyciąga znów dla swego urzeczywistnienia niewidoczne siły, które sprowadzają w końcu materializację tego przedsięwzięcia w świecie zjawisk. Kto zaś na odwrót - obawia się nieszczęścia, żyje w ciągłym strachu przed jakimś złem, oczekuje niepowodzenia, ten tworzy pewnego rodzaju myślowego upiora, milczącą siłę, która na podstawie tego samego prawa zbiera dookoła siebie szkodliwe i niszczące pierwiastki.

Powodzenie i niepowodzenie opiera się na jednym prawie, które może służyć zarówno jednemu, jak i drugiemu, zupełnie jak ramię człowieka, które ratuje z topieli, lub też zabija uderzeniem sztyletu.

Myśląc, budujemy z niewidocznego materiału coś, co siły do siebie przyciąga - dla naszej pomocy lub szkody, stosownie do charakteru myśli, któreśmy wysłali. Kto liczy na to, że się zestarzeje, kto nosi zawsze w duchu swój obraz, swoją konstrukcję jako zgrzybiałego starca, ten podlegnie starości.

Lecz ten, kto potrafi nakreślić jako plan samego siebie - obraz myślowy pełen młodości, siły i zdrowia, do którego rwie się niepowstrzymanie, poza którym okopuje się przeciwko legionowi ludzi, co ciągle przychodzą i mówią mu, że się starzeje, że musi się zestarzeć - kto z tym obrazem myślowym potrafi się bez ustanku jednoczyć - ten pozostanie młodym.

Musimy bez przerwy budować własny ideał. W ten sposób pociągamy ku sobie pierwiastki, które zawsze niosą nam pomoc, aby ten idealny obraz myślowy zbliżyć do rzeczywistości. Kto lubi myśleć o rzeczach mocnych, o górach, potokach, drzewach, przyciąga do siebie pierwiastki takiej siły.

Kto dzisiaj odbudowuje się w sile i pięknie, a jutro wątpi lub wraca do starych mniemań tłumu, nie niszczy tego, co z ducha odbudował w swym duchu. Dzieło jego zatrzymało się tylko - drzemie ono i oczekuje najbliższej godziny wzlotu.

Wytrzymałość w myśli o pięknie, o sile, o młodości jest kamieniem węgielnym ich urzeczywistnienia. O czym najwięcej myślimy - tym będziemy. Pacjenci nie myślą: "ja jestem silny", lecz: "jakież ja biedny". Ci z was, którzy źle trawią, nie mówią: "ja chcę mieć zdrowy żołądek", lecz: "ja nic więcej nie mogę znieść!" I rzeczywiście nie mogą - właśnie z tego powodu! - Pielęgnujemy nasze własne choroby, a nie nas samych, chcielibyśmy, aby głaskano nasze cierpienia. Jeżeli cierpimy na jakieś złośliwe przeziębienie, to kaszel nasz błaga nieświadomie: "dzisiaj jestem przedmiotem współczucia! - o, jak godzien jestem litości!" Przy odpowiednim leczeniu powinien pacjent i całe jego otoczenie wyciągnąć w pole przeciwko cierpieniu, wszyscy uzbrojeni w myślowe wyobrażenia zdrowia: "Uzdrowienia są tak samo zaraźliwe jak choroby! Chwytny zdrowie, jak ospę!"

Czegóż nie daliby dorośli ludzie, aby mieć członki tak pełne wiosny i tak elastyczne, jakie posiada dwunastoletni chłopak! Ciało, które wdrapuje się na drzewa, chodzi, biega po poręczach - biega, ponieważ kocha ten bieg, ponieważ nic innego nie umie - tylko biegać. Gdyby takie ciała można było fabrykować i sprzedawać, jakież popyt miałyby u tych wszystkich korpulentnych dam i panów, którzy ze stękanem wydostają się z karet, niczym wory mąki! Skąd to pochodzi, że ludzkość z taką rezygnacją, prawie bez oporu przyjmuje na swe barki coraz to rosnącą ociążałość, ospałość, zastyganie i to w swych najlepszych latach? Wydaje mi się, że zawieramy kompromis z tymi upokorzeniami i nazywamy je - dostojnością! Naturalnie - mąż, ojciec, obywatel, wyborca, podpora państwa - (zmurszałości), nie powinien biegać, bić się skakać jak dziecko, ponieważ nie może!

Nosimy nasze braki jak ornaty, utykamy wszędzie i mówimy: "Tak powinno być, gdyż inaczej być nie może!"

Lecz w naturze, na świecie, w ludziach i naokoło ludzi jest już coraz więcej możliwości! - Przychodzą one akurat tak prędko, jak uczymy się te nowe siły poznawać, ćwiczyć się w nich i panować nad nimi...

Lecz lenistwo!!!

MYŚLI POZYTYWNE I NEGATYWNE

Wysyłamy lub otrzymujemy bezustannie duchowe pierwiastki, jesteśmy elektrycznym stosem, który wysyła siłę i znów musi zostać nakarmiony. Podczas mówienia, pisania, myślenia lub jakiejś innej działalności jesteśmy pozytywni, w innym wypadku - negatywni. W tym negatywnym albo recepcyjnym stanie przyjmujemy siły i pierwiastki, które mogą nam przynieść czasową szkodę lub trwałe pożytek. Istnieją zatrute duchowe prądy, jak istnieją trujące wyziewy arszeniku albo metali. Kto przebywa zupełnie biernie w pokoju wśród zazdrosnych, przepelnionych nienawiścią, cynicznych albo nie wyzwolonych ludzi, wchłania z nich trujący pierwiastek, pełen choroby i niszczącej siły: pierwiastek daleko niebezpieczniejszy, aniżeli nawet dająca się wykazać chemicznie trucizna, ponieważ jego działania postępują delikatniej i tajemniej, często dopiero po wielu dniach dają się odczuć i są najczęściej przypisywane innym przyczynom.

Jest to nadzwyczaj ważne, gdzie i w jakim otoczeniu znajdujemy się podczas negatywnego stanu, ponieważ wtedy nasiąkamy myślowymi fluidami jak gąbka, a po wielu godzinach duchowego lub fizycznego wysiłku, gdyśmy w stanie pozytywnym pozbywali się siły - stan negatywny jest przyrodzonym prawem i przyrodzoną potrzebą. Zgnieść ten stan lub sztucznie go powstrzymać - byłoby pomysłem

chybionym, lecz ostrożność jest nieodzowna: oddać się temu stanowi można tylko w odpowiednich, starannie dobranych warunkach.

Człowiek wyczerpany, gdy uda się w tłum niespokojnych, chorobliwie podnieconych ludzi, nie będzie od razu wyssany psychicznie, gdyż właściwe indywidualne piętno. Nasze myśli określi on właściwie nic do dania, lecz za to przyjmuje od nich mimochodem coś z ich niższej istoty. Przywiesił on do swego życia, wyrażając się obrazowo, ołowiany ciężar. Przyjął, chociaż na krótki czas, coś z ich sposobu myślenia i sądzenia rzeczy, stał się niedowierzającym tam, gdzie dotąd był pełen nadziei! Zamiary, które dopiero co wydawały mu się silne, bliskie urzeczywistnienia - wydają się nagle jak dalekie mgły!

Obawia się, gdzie zazwyczaj był odważnym. Staje się niezdecydowanym i w chwilowym zamęcie kupi może rzecz, której nie potrzebuje, lub też coś powie, coś zrobi, załatwi jakąś sprawę, której by nigdy w ten sposób nie załatwił, gdyby był w zupełności samym sobą, myślał swymi własnymi myślami, wolny od mglistego zamętu tłumu naokoło siebie.

Gdy zmuszeni jesteśmy udać się pomiędzy ludzki tłum, czyńmy to przynajmniej wtedy, gdy myślowo jesteśmy najsilniejsi i uchodźmy z powrotem, gdy zaczynamy odczuwać zmęczenie. Gdyż w momencie siły jesteśmy magnesem, co odpycha te szkodliwe prądy, którym w stanie negatywnym jesteśmy oddani na pastwę. Ludzie pozytywni są zdobywcami i mocarzami - idą oni wśród ludzi tylko na przodzie! A jednak nie zawsze jest dobrze wysyłać tylko pozytywne myśli, kto bowiem jest takim pozytywnym wysyłaczem, odrzuca i odpędza od siebie wiele drogocennych pomysłów. Powinien nastąpić pewien moment, kiedy duchowy zbiornik napełnia się na nowo, im radykalniej się zmienia zawartość, tym lepiej. Człowiek pozytywny, który zawsze każdej nowej myśli oczekuje w pozycji szermierza, który nigdy nie zadaje sobie trudu wsłuchania się recepcyjnie w rzeczy nowe, niewiadome, który nieprawdopodobne bierze za niemożliwe, dla którego jego własne ograniczone poznanie jest jedynym wyrokiem - taki człowiek musi nieodzownie w tej duchowej pozycji zbiednieć i stać się bezsilnym! Na odwrót zaś, ludzie negatywni, którzy tylko przyjmują, którzy są zawsze mniemania usłyszanego ostatnio, których czyjaś ironia lub wzruszenie ramion zniechęca, ci ludzie podobni są do kanału, przez który wszystek brud i gnój przepływa, aż póki wszystkie otwory nie zostaną zapchane dla rzeczywiście cennych prądów i póki sami nie staną się zupełnie niezdolni do wysyłania sił pozytywnych.

Na ogół należy się stosować do prawidła, że pozytywnym trzeba być wśród ludzi światowych, negatywnym zaś w dobrze przygotowanej samotności. Kto w samotności toczy jeszcze duchową walkę ze swymi przeciwnikami, ten traci tylko na próżno swe siły.

Kto obarcza się troskami innych, ten przede wszystkim odczuwa potrzebę takiej zupełnej samotności. Wówczas nie ma miejsca nawet na litość, gdyż ona podgryza siłę, która właśnie powinna być nagromadzona, aby później przynieść należytą pomoc.

Żaden mówca, na chwilę przed swą wielką mową, nie zużyje swego czasu na to, aby ulżyć biednemu robotnikowi, wnosząc za niego po schodach worek węgla, gdyż tym sposobem zabiłby tylko cały blask, całą siłę i całe natchnienie w swym mózgu, a może nawet i myśli, które pośrednio i bezpośrednio torują drogę ulgi nie dla tego jednego wyrobnika, lecz dla wielu tysięcy. Kto bezustannie przestaje z tłumem, musi bezwarunkowo zmarnować dużo ze swych sił. Najszkodliwsze zaś jest nieprzerwane współzycie z osobą stojącą na niższym szczeblu duchowego rozwoju, ponieważ w stanie bierności, który zawsze nieodzownie wraca, ulegamy mniej cennym

jakościowo prądom, bez względu na to, jakie stosunki wiążą nas z tą osobą - czy bratem, synem czy mężem. Z ludzi, którzy chociaż związani uczuciem, należą do dwóch różnych duchowych sfer, subtelniejsza, wyższa i bardziej wartościowa natura będzie zawsze cierpieć i spadać w dół, ponieważ jest bardziej wrażliwą, podczas gdy natura niższa może przyjąć tylko pewną część tego, co jej wysłano. Reszta przepada, bez pożytku, bez sensu.

Odpowiedni stosunek towarzyski jest najpierwszą podstawą do osiągnięcia szczęścia, zdrowia i powodzenia.

Stosunek towarzyski oznacza tu coś, co wychodzi daleko poza ramy fizycznego obcowania. Stajemy się bliscy jakiemuś człowiekowi zależnie od psychicznego natężenia, z jakim się nim interesujemy - oddalenie jego ciała w przestrzeni nie gra tu żadnej roli. Kto dłuższy czas związany był z jakąś niższą od siebie naturą, ten nie może od razu zatamować fal duchowego stosunku, które są mu z tego źródła posyłane dalej, siłą przyzwyczajenia. Musi on nauczyć się zapomnieć, nie powinien nigdy wrogo o niej myśleć, lecz raczej nic, zupełnie nic, bo tylko w ten sposób może przeciąć niewidoczne, telepatyczne "druty" i zrzucić więzy! Może to dźwięczy zimno, twardo, okrutnie? Lecz jakież miałyby to sens, gdyby dwoje ludzi nigdy nie zaniechało wspomnień, które są dla obojga szkodliwe? Przecież, jeżeli jedna część cierpi, z czasem musi cierpieć i druga! Niewłaściwe jest również czytanie "dla wytchnienia", a więc w stanie biernym, denerwujących romansów, przejmowanie się postaciami bohaterów i wdychanie w siebie, że się tak wyrażę, kolporterskich losów w momencie własnej słabości i poddania.

Podczas jedzenia trzeba być szczególnie biernym. Przyjmując pożywienie, tj. materiał do odtworzenia naszego ciała, czyńmy to tylko w spokojnym, zrównoważonym, przyjaznym nastroju! Bo jednocześnie jeść i kpić z innych, dysputować lub myśleć o interesach, jest to być pozytywnym wówczas, gdy wskazana jest zupełna negatywność. Czy kpiny te i dysputy mają miejsce tylko w myślach, czy też ujawniają się na zewnątrz, jest, rozumie się, zupełnie obojętne. Szkodliwym jest również, gdy jakaś inna osoba, siedząca za stołem, opanowana jest przez nastrój, przeciwko któremu trzeba się wewnątrznie zbroić, który trzeba tolerować - wszystko to przecież jest marnowaniem siły, jest pozytywne! Tylko ludzie, którzy żyją w najczystszej sympatii, mogą razem siedzieć za stołem. Kto dużo przebywa w samotności, przyciąga ku sobie prądy pokrewnego uduchowienia. Przestrzeń, która przez dłuższy czas naładowywała się myślami - staje się silnym magnesem! Żyjemy wówczas w lepszym i wyższym świecie, dostępni dla podszeptów, które, być może, zostaną bojaźliwie schowane w najskrytszym wnętrzu, jak urojenia. Ale później, jakiegoś dnia, powstaje znów pociąg do towarzyskości, bierze się, co jest po ręką, lub pozwala się unosić prądowi. Świat wewnętrzny zostaje zburzony, podszepty ukazują się raptownie w świetle codziennych mniemań jako "oczywiste głupstwa", zdrowy "chłopski rozum" zaczyna znów bełkotać i krytykować, harując na oślep razem z beczącym stadem owiec. A gdy zostaniemy sami, nadchodzi znów uczucie głębokiego niezadowolenia i zniechęcenia, powstaje jakby akt oskarżenia przeciwko nam samym o to, żeśmy zdeptali przyrodzone prawa naszej duszy! Wiele wzniosłych duchów cierpi pod ciężarem pasożytniczych myśli, które ich się czepiają i nieświadomie głęboko szkodzą.

Zapewne nikt nie powinien i nie może długo pozostawać samotnym; lecz ten, kto posiada siłę do przecięcia niższych połączeń, toruje przez to drogę wyższymi. Kto posiada siłę, aby czekać, ten w świecie zjawisk przyciąga na swą drogę ludzi, którzy mu dadzą rzeczywiste wytchnienie i pomoc, jaką powinna dać towarzyskość.

Jego najwyższe myśli są ogniwem pomiędzy nim i władcami tych samych myśli. Ale

przez uparte trzymanie się swych niższych pierwiastków oddziela młodzono programy polityczne wraz z reformą wysię on od wyższego świata, w którym już do pewnego stopnia uczestniczy.

Bo przecież ten tak zwany stosunek towarzyski jest niczym innym, jak tylko wzajemną tolerancją, wiecznym przeżywaniem z roku na rok tych samych słów, gestów i myśli. Są to umarli, którzy niech grzebią swoich umarłych!

Rzeczywiste żyjące życie jest to stan nieskończonej różnorodności, otwarta droga dla duchowych prądów, na której ma miejsce ciągła wymiana sił i idei pomiędzy różnymi duchami tego samego stopnia - jest to artezyjska studnia, bijąca w wieczny byt. Źródłem młodości, źródłem ciała i źródłem ducha jest możliwość zmienienia od razu całego myślowego aparatu na pozytywny, gdy niższe, ordynarniejsze myśli są w pobliżu i zachowania się negatywnie lub recepcyjnie wobec odbudowujących prądów.

Nosić odwagę zawsze przed sobą, jak pochodnię.

Niczego się nie bać i nic nie nazywać niemożliwym.

Do żadnego człowieka nie pałać nienawiścią, tylko błędów jego unikać!

Wszystkich kochać - ale zaufaniem obdarzać przezornie i mądrze!

PARĘ PRAKTYCZNYCH DUCHOWYCH PRZEPISÓW

Żyjemy w kołowrocie zmysłów - nowe wiadomości, nowe doświadczenia - pomimo iż znamy ich prawdziwą wartość, przechodzą aż nazbyt łatwo na lirze powszedniego dnia w spokojny truchcik banalności.

Niech nikt z nas nie oczekuje, iż od razu, po wszystkie czasy, ożyje dla nowych praw, dla nowych zasad i metod istnienia. Pomimo zupełnego przeświadczenia o ich prawdziwości, jakaś część w nas, coś ukrytego, upartego, będzie tajemnie przeciw nim powstawało.

Tą częścią jest roznowa (materia) - doświadczenie ciała - krwi - komórek.

Dlatego bez przerwy musimy powtarzać nowe objawienia: "istnieje wyższa moc, panująca siła, która wszystko przenika i ożywia. My jesteśmy częścią tej siły".

I jako takiej części, dana jest nam zdolność wchłaniania w siebie coraz to większej i większej ilości przyrodzonych własności tej najwyższej siły - przez długotrwałe milczące pożądanie, przez prośby i życzenia.

Każda z naszych myśli jest realnością - jest siłą (proszę sobie to dwa razy powtórzyć). Każda myśl jest cegłą w tworzącym się losie - złym czy dobrym.

Kto w danej chwili musi mieszkać w brzydkim domu, źle jadać, obcować z ludźmi, którzy są ordynarni i nieokrzesani, ten niech bez ustanku protestuje w swej najgłębszej wyobraźni przeciwko całej niedoli! Niech żyje duchowo w innym,

piękniejszym domu, gdzie się jada wykwintniej, wśród wyższych ludzi - ten stan jego duszy zaprowadzi go sam do czegoś lepszego, bez trudu, goryczy, bez przymusu.

Bądź tylko bogaty duchem, fantazją i świadomością, a materialne bogactwo przyjdzie samo. Kto widzi siebie tylko na najniższym szczeblu drabiny, zostanie na nim przez całe życie. Dominujący nastrój, czy to przygnębienia, czy tryumfu, stwarza w rzeczywistości wszystkie fizyczne warunki życia.

Nie stawiaj nigdy granic przyszłym możliwościom.

Nie mów nigdy: "dotąd, ale nie dalej. Przez tego lub tamtego człowieka zostanę zawsze zdystansowany". Albo, że "moje ciało musi zmarnieć i przepaść, ponieważ wiele już ludzkich ciał w przeszłości przepadło i zmarniało". Nie myśl: "moje zdolności, mój talent jest przeciętny, ja będę żył i umrę, jak tyle milionów naokoło mnie".

Tak myśli nieświadomie wielu ludzi! Niosą oni później na swych barkach złe i

szkodliwe skutki tego kłamstwa!

Zamykają przed sobą możliwość podniesienia się kiedyś poza granice dzisiejszego świata. Odgradzają się sami bez potrzeby od drogi wyższych prawd. Każdy człowiek posiada pewną ukrytą zdolność, pewien talent, jakąś własną możliwość, która jest tak samo jedyną, jak jego istnienie; gdyż w nieskończonym stawaniu jest nieskończona różnorodność zjawisk, czy będzie to czyjeś istnienie, czy zachód słońca, czy mózg ludzki.

Zapragnij od czasu do czasu uwolnić się od wszelkiego strachu. Każda sekunda takiego pragnienia przyczynia się po trochu do wyprowadzenia cię z niewoli strachu. Nieskończona świadomość nie zna bojaźni i jest to twoim wiecznym dziedzictwem, byś się zawsze zbliżał do nieskończonej świadomości.

Wchłaniamy w siebie myśli tych ludzi, do których czujemy największą sympatię i z którymi najczęściej przestajemy. Jeżeli są oni od nas niżsi i żyją myślowo w niższych sferach, wówczas cierpimy długotrwałą szkodę - gdyż wyższy i subtelniejszy duch zawsze ulega w nierównym towarzystwie.

Ludzie, którym się powodzi, rzucają ku nam na podobieństwo nici myśli swego powodzenia. Od ludzi, którzy nie mają powodzenia, idzie ku nam zawsze brak porządku, brak systematyczności, cierpliwości i wierzącej siły, które to braki wsysamy w siebie podobnie jak gąbka wodę.

Lepiej nie utrzymywać żadnych stosunków towarzyskich, niż utrzymywać je z ludźmi rozprężonymi, nie mającymi przed sobą celu; ich prądy myślowe izolują nas od istot podobnych do nas, od rzeczywistych przyjaciół. Kto w pewnym położeniu, przedsięwzięciu lub interesie nie może znaleźć odpowiedniej rady, ten niech czeka. Oddalaj wszystkie myśli ku samej rzeczy. Nie czyn nic. Wola i postanowienie staną się przez to silniejsze. W ten sposób zbierają się i gromadzą siły, które płyną ze wszystkich stron, przychodzą one w formie pomysłu, objawienia, przypadku lub zdarzenia. W tym oczekiwaniu nie staliśmy bez ruchu, natchnienie uniosło nas w myślowy prąd ku pomysłowi, ku zdarzeniu! Kto w jakimkolwiek przedsięwzięciu opiera się wyłącznie na ludziach, zbacza z prawdziwej linii trwałego powodzenia. O twych przedsięwzięciach, o twych planach i nadziejach mów tylko z tymi, o których wiesz na pewno, że życzą ci powodzenia. Nie mów nigdy z ludźmi, o których wiesz, że słuchają cię tylko przez grzeczność. Każde słowo, wypowiedziane przez ciebie, oznacza pewną siłę, którą odciągasz od swego przedsięwzięcia.

Liczba ludzi, którym z powodzeniem mógłbyś się zwierzyć, jest nad wyraz mała. Lecz dobrotliwe życzenie jedyne go przyjaciela, który ci się przysłuchuje ze szczerym zainteresowaniem, jest rzeczywistą, żywą, opiekuńczą siłą, która łączy się z tobą, aby działać przy twoim boku, na twoje szczęście.

Jeżeli tylko cel twój jest wielki i sprawiedliwy, zaprowadzi cię bez wątpienia sam do ludzi, którzy cię obdarzą zaufaniem, z którymi będziesz mógł bezpiecznie rozmawiać. Gdy żądasz dla siebie sprawiedliwości, żądasz jej w imieniu całego narodu.

Jeśli bez wewnętrznego protestu pozwalasz, by cię oszukiwano, krzywdzono, tyranizowano, jesteś po stronie oszukaństwa i podłości.

Dziesięć minut, oddane zwadzie ze swym własnym losem lub zazdrości obcemu szczęściu, oznacza, że pewną sumę własnej siły zużyliśmy na to, by los swój pogorszyć. Każda myśl zazdrości i nienawiści odskakuje zawsze z powrotem, jak bumerang. Piastować złe uczucia przeciwko ludziom, którzy opływają w bogactwa, jest to marnotrawstwo, które nas nie tylko nabawia nieszczęścia, lecz nawet rozbija to przyszłe szczęście, co dąży ku nam.

Jeżeli uczucia te stały się dla nas drugą naturą, nie oczekujmy, że się od nich uwolnimy za jednym zamachem.

Złe przyzwyczajenia całego życia muszą być powoli, bardzo powoli wykorzeniane. Własny pokój jest warsztatem, na którym powinno być odbudowane nowe "ja" z nowych duchowych pierwiastków, jest miejscem, którego nie powinien przestąpić żaden obcy człowiek, a nawet my sami powinniśmy go przestępować tylko w godzinach radosnego i jaże zmuszony jest jednym ciągiem rozstrzygać stos snego nastroju - powinniśmy tam nasze obudzone marzenia wymarzyć do doskonałości, a wtedy miejsce to z biegiem czasu zostanie kompletnie naelektryzowane szczęściem, z każdego przedmiotu popłyną ku nam wspomnienia dawniejszych myśli i wyniosą nas ponad nas samych - do czynów, które będą jak cuda.

Zły humor i niesamodzielność - to choroby. Chory duch stwarza chore ciało. Większość chorych ściele sobie duchowo przyszłe łożę boleści wśród długotrwałej, wieloletniej pracy przygotowawczej.

Lecz im dłużej pielęgnujemy w nas stan ciągłych radosnych oczekiwań, tym mniejsze grozi nam niebezpieczeństwo, że go nawet na krótki czas utracimy, gdyż już stał się drugą naszą naturą, i nie jesteśmy władni zniweczyć jego bezustannych, cudnych doświadczeń, które on za sobą prowadzi.

Wszyscy składamy się z sił, które się zowią myślami i cała nasza działalność jest bezświadomą, nieprzerwaną modlitwą. Modlitwa nie oznacza tu naturalnie bezmyślnego klepania pacierza.

Kto patrzy tylko na ciemne strony życia, i ciągle, bez przerwy, rozmyśla o swych rozczarowaniach i ciosach przeznaczenia, ten modli się o te same rozczarowania i ciosy w przyszłości. Kto oczekuje nieszczęścia, ten jednocześnie prosi o nie i otrzyma je.

Wnosimy ze sobą do towarzystwa nie tylko nasze ciało, lecz również pewne promieniowanie, które instynktownie wszystkich ku nam zniwala lub odstręcza, bez względu na to, czy milczymy, czy rozmawiamy. Naokoło nas krąży specjalna atmosfera, która odpycha lub przyciąga. Wszystko, co nas spotyka, jest skutkiem długo pielęgnowanego nastroju. Nastrój prawości stwarza na dłuższą metę najlepsze, najrealniejsze rezultaty - nie jest to sentymentalizm, lecz wprost nauka. Gdyż ten kierunek myśli przyciąga właśnie ku nam okoliczności i ludzi jednakowego z nami pokroju, na których zawsze można polegać, w których spoczywa ukryte nasze życie.

"Nie daj, aby słońce zaszło przez twój gniew" - w tej biblijnej modlitwie leży tajemnica zdrowia. Kto udaje się na spoczynek zły i przygnębiony, ten podczas snu będzie całymi godzinami przebywał w sferze zła i w ten sposób będzie gromadził utrapienia na nadchodzący dzień.

Zły zwyczaj pośpiechu niszczy więcej egzystencji, niż się przypuszcza. Kto rano zawiązuje swe obuwie w niespokojnym, pośpiesznym nastroju, nie zazna przez cały dzień wypoczynku. Módl się zatem, byś z tego burzliwego potoku wyszedł tam, gdzie spokój! Ludzie spokojni trzymają życie w mocnych rękach, kierują biegiem rzeczy bez niepotrzebnych gestów, z możliwie najmniejszym wysiłkiem ciała, lecz z jasną, podniesioną głową!

Jeśli ktokolwiek, kobieta czy mężczyzna, rano przy przebudzeniu czuje się zwalczonym przez wszystko, co w tym dniu jest do wykonania, przez troski gospodarskie, interesy, zakupy, przez tysiące drobnych, potrzebnych rzeczy - ten niechaj siądzie na pół minuty i powie sobie: "Nie chcę, by te obowiązki goniły i powodowały mną. Zacznę od jednej rzeczy, a resztę zostawię losowi, dopóki ta jedna rzecz nie będzie dobrze wykonana". Mamy wówczas wszelką pewność, że rzecz ta pójdzie gładko, a za nią po kolei wszystkie inne. Pielęgnowanie tego spokojnego potoku skoncentrowanych myśli uniesie nas ku korzystniejszemu stosunkom,

wydarzeniom i znajomościom, aniżeli na wespół wariacki nastrój wściekłego pośpiechu. Jeszcze do dziś dnia wierzymy w wiele kłamstw. Wierzymy nieświadomie. Błąd nie staje się jawnym.

Dlatego w dalszym ciągu żyjemy stosownie do naszych nieświadomych błędów i z tych nieświadomych błędów płyną cierpienia naszego życia. Módl się codziennie o zdolność poznawania fałszu w zjawiskach i nie obawiaj się, jeżeli go będzie więcej aniżeliś marzył!

Gdy jesteś chory i myślisz, że jakiegokolwiek lekarstwo lub porada lekarska może ci pomóc, idź za tą radą, lecz zawsze z cichą myślą w swej duszy: przyjmuję to lekarstwo nie jako środek, mogący uzdrowić moje ciało, lecz jako podtrzymanie mego ducha, który już wkrótce otrzyma na powrót siłę i zdolność do samopomocy.

Nie ucz nigdy swego dziecka, by mało się ceniło. Gdy przyzwyczajai się do tego, przyzwyczajają się wkrótce i inni - najpierw będą go mało cenili jako dziecko, później jako człowieka.

Nic nie jest więcej szkodliwe dla człowieka, jak pomniejszanie swej wartości, i niejedno dziecko wstępuje w życie, osłabione przez ucisk długoletniego szyderstwa. Ucz swe dziecko, by marzyło i oczekiwało tylko powodzenia. Długotrwałe oczekiwanie powodzenia niesie ze sobą przyczyny, środki i drogi do tego powodzenia.

Posiadamy do tej pory tylko bardzo nieokreślone wyobrażenia, co właściwie oznacza życie i jakie możliwości w nim spoczywają. Ludzkość wtedy dopiero stanie się stosunkowo doskonałą, gdy otrzyma zdolność odnawiania swego ciała na każde żądanie i utrzymania go tak długo, jak będzie chciała. Ciało wolnego od bólu i pięknego ponad wszelką miarę!

Powiedz tylko o jakiejś rzeczy: ona musi się stać i zaraz powstanie tysiąc sił, by ją wykonać - dlatego też należy być rozważnym w życzeniach, bo życzenie może się stać czasem przekleństwem. I ćwicz się w nastroju pokory przed nieskończoną świadomością, bądź zawsze gotów czerpać z wyższego prądu, który nauczy cię poznawać prawdziwe wartości i powie, czego powinienesz żądać.

Czy jesteś kobietą, czy mężczyzną - życie twe nie będzie nigdy zupełne, nigdy nie odbudujesz się w mocy ku mocy, jeżeli nie spotkasz i nie poznasz duchem swego drugiego "ja", swego dopełnienia z drugiej płci. A po takim poznaniu rozłąki nie ma. Pamiętajmy zawsze podczas jedzenia i picia, że przy każdym kąsku wbudowujemy w nasze ciało pewną myśl, stosownie do tego, w jaki nastroju przyjmujemy pożywienie. Staraj się być przy biesiadzie wolnym, przyjaznym, pełnym nadziei - a gdy nie możesz osiąść takiego nastroju, módl się!

Błagać dzień i noc nieskończoną świadomością o najwyższą mądrość, o siłę i radość i to w tym nastroju serca, który wyższość tej nieskończonej świadomości w pokorze uznaje - znaczy to oddać się falom przyływu, który niesie ku nam wszystko najlepsze.

Wówczas bowiem coraz to wyższe prądy poznania przepływają przez naszą istotę, która stoi w odpowiednim miejscu, aby chwytać te fale, co powoli wydzierają nas błędom, przenosząc z miejsc lepszych do najlepszych. Przenosimy się powoli w inne otoczenia, na inne drogi życiowe, w sąsiedztwo tych, do których woła nasze najgłębsze udręczenie.

[BÓG W DRZEWACH](#)

Szczęśliwy jest człowiek, który kocha drzewa - przede wszystkim wielkie, wolne, rosące dziko w miejscach, gdzie je zasadziła nieskończona siła, niezależna od opieki ludzkiej. Gdyż wszystko nieuprawne, przyrodzone leży bliżej

wszechświadości, niż to, co zostało przez wolę ludzką okiełzane, przeobrażone, wychowane! Rzeczy urodzone na wolności oddychają czystszy rytmem duchowym nieskończoności, dlatego też wśród dzikiej natury, w lesie, w górach, wszędzie, gdzie nie ma śladów ludzkiej pracy, promienieje ku nam niewypowiedziana, wolna radość, upojenie bez granic.

Oddychamy emanacją, która z drzew, ze skał, od ptaków - z każdej formy nieskończoności płynie ku nam bezustannie! Uzdrawia ona i odnawia! Jest czymś więcej niż powietrze! Siłą duchową, która wypływa z powszechnego życia. Nie znajdziemy jej ani w miastach, ani w starannie utrzymanych ogrodach. Szczęśliwy ten, w kim rozplonie ta, silna i poważna miłość do dzikich drzew, do ptaków i zwierząt, kto je uważa za równe sobie urodzeniem i wie, że w zamian za jego miłość one mogą go również obdarzyć czymś bardzo cennym. Wszystko, co żyje, odpowiada na sympatię i antypatię. My jesteśmy jedną częścią nieskończonej świadomości, a drzewa - drugą. Miłość zaś jest niewidocznym pierwiastkiem, "żywą wodą" świata i płynie wielkimi falami przez ten duchowy wszechświat, który nas zewsząd otacza.

Drzewo jest żywą myślą Boga. Myślą, która jest godna naszej uwagi. Zawiera ona pewną formę mądrości, której, być może, nam brak, której jeszcześmy nie zdobyli. A tej mądrości powinniśmy pragnąć, gdyż tylko rzeczywiste zrozumienie daje moc, a nam potrzeba jest mocy, by osiągnąć lepsze i zdrowsze ciało. Chcemy bowiem ostatecznie uwolnić się od choroby. Chcemy nowego życia i nowej radości z życia w każdym nowym dniu! Nasze ciała powinny stawać się z biegiem lat lżejsze, nie cięższe. Chcemy pewności! Chcemy uświadomić sobie nieskończonego ducha w każdej komórce - chcemy osiągnąć pogląd nieśmiertelności! Pragniemy zdolności, które dotychczas były zakazane "śmiertelnym!" Chcemy się wznieść ponad przypadkowość ciała, ponad cierpienie i śmierć ziemskiego ciała.

Czy to wszystko potrafią dać nam drzewa? W każdym razie mogą pomóc, gdy przenikniemy ich ducha, gdy staniemy się coraz więcej świadomi tej części nieskończonej siły, której żywym wyrazem są drzewa. Gdy będziemy na nie patrzeć jako na opał lub materiał do beczek, osiągniemy bardzo mało z ich życia. Kto rzeczywiście dojdzie do tego, że będzie kochał wszechświadość w każdej z jej form, w zamian tej miłości otrzyma pierwiastek, co go na wskroś przepoi mądrością - mądrością, której ta forma jest składową częścią - której jest żywym obrazem. Przez miłosne zlanie się z ideą drzewa ludzkość kiedyś pozna, że z lasów można otrzymać inny, wyższy pożytek, niż ten, jaki mamy z budulca i drzewa opałowego. Miłość ta powie jej, że lasy z ich niezmiernymi powierzchniami miliardów gałęzi, konarów i liści są idealnymi przewodnikami najwyższego duchowego pierwiastka, który powoli nagromadzają, a później oddają ludziom w miarę ich zdolności pochłaniania. Im żywiej bije w nas istota drzewa, ptaka, zwierzęcia, tym większy jest nasz udział w tych żywych siłach, które każda z tych organizacji wchłania i oddaje. Każda bowiem z tych form życiowych ma pewien sobie tylko właściwy rodzaj siły, który może przenosić nas przez sympatię - niejako życiowy eliksir wyższych duchów. Lecz miłość osiąga tylko ten, kto miłość daje! Przyciągać ku sobie miłość z nieskończoności możemy w tym samym stopniu, w jakim kochamy każdy przejaw nieskończoności, czy będzie to krzew, czy jagoda, owad, czy ptak. A nikt przecież nie może gnębić lub niszczyć tego, co rzeczywiście kocha. Tym specyficznym pierwiastkiem, który w nas spływa z każdej żyjącej formy, jest życie! W miarę tego, jak wchłaniamy w siebie ten pierwiastek, budzą się w nas siły, które tylko słowem "cud" dadzą się określić.

Zniszczcie lasy, a odetniecie tym siłom drogi działania. Zamieńcie dzikie drzewa

przez sztuczne odmiany, a siły te zaraz znędznieją, jak nędznieje każde drzewo, dające "uszlachetnione" owoce - czyż np. jabłko "Calvilla" nie jest sztucznym produktem zwyrodnienia, tak samo jak wątroba tuczony gęsi?

Gdy poczniemy się zbliżyć ku młodości, szczęściu i zdrowiu, stosunek nasz do drzew i wszystkiego żyjącego zmieni się zupełnie. Poznamy wkrótce, że jak tylko ukochamy drzewa, rośliny, owady, ptaki i zostawimy je w spokoju, część nieskończoności, która stanowi ich istotę, spłynie w nas.

"Lecz czyż można żyć" - spytają ludzie - "bez opału, bez roślinnego lub zwierzęcego pożywienia?"

Tak - ale czyż w wieczności jest tylko jedna forma życia? Czy warunki życia nie zmieniają się z czasem stosownie do naszej wrażliwości! Przecież już teraz milionom ludzi każe najgłębszy instynkt ze wstrętem odsuwać się od zwierzęcego pożywienia. Zapewne - ludzkość nie może od razu, w jednym momencie, zaprzestać gwałtu nad roślinnym i zwierzęcym państwem. Dopóki istnieje pragnienie dotychczasowego odżywiania, pragnienie to powinno być zaspokajane - tylko naturalne zamieranie takich popędów ma wartość. Gdy duch sam ustanawia te rzeczy, staje się to samo przez się, z wewnątrz, na zawsze! Błędem ludzkości było, że zbyt często usiłowała uduchowić się przez siłę własnej woli, wstrzymując się za pomocą postów, pokut itd. od rzeczy, których pożądała. Nie mogła przy tym nigdy przez takie środki uwolnić się od chorób, upadku i śmierci. Nigdy nie odnowiła w ten sposób swego ciała.

Rozkładało się ono zupełnie tak samo, jak ciało hulaków i opojów. Asceza jest to brak zaufania w moc nieskończonej świadomości, że ona zaprowadzi nas ku wyższym stopniom rozwoju. Starać się samemu o otrzymanie zbawienia, jest jednym z największych grzechów, gdyż odcina to człowieka - przynajmniej na pewien czas - od nieskończonej świadomości oraz od życia, które mu bywa zsyłane, dopóki tylko modli się i ma ufność. Nie ma żadnej innej ścieżki do wydobycia się ze złych nałogów, błędów i występnych przyzwyczajzeń, jak tylko nieustanna prośba, by wygasło pożądanie, z którego te wady ciągle na nowo powstają.

Przy każdym tchnieniu mówi nieskończona świadomość: przychodźcie do mnie - żądajcie ode mnie - znajdźcie mnie w każdym tworze, wówczas będę na was zsyłała ciągle nowe ciała i duchy, które przemienią wasze zwyczaje, namiętności i życzenia tak, że powoli opadnie z was wszelka gminność i wszelkie mgliste, przeciwne prawu pożądanie, a na ich miejsce spłynie z obszarów duszy radość, której osiągnąć dziś nikt nie jest w stanie.

W tym samym stopniu, w jakim wyrastamy ku szlachetniejszemu i dłuższemu życiu, uczymy się szacunku dla wszystkiego, co żyje, rozsiewając wszędzie wolność, ponieważ - kochamy. Nie kochamy jednak ptaka, którego trzymamy w klatce - kochamy tylko naszą przyjemność w tym ptaku. Najwyższa miłość do wszystkiego, co żyje, jest więc drogą do samego życia, które w nas spływa, jak gdyby z tysiąca elektrycznych stosów - i to nie tylko z ptaka, z drzewa, owada, lecz z wirującej śniegowej zamieci, z burzy czy z morza! Nie jako sentymentalny sposób widzenia, lecz jako żywa siła! Dlaczegoż ta miłość nie jest w nas wrodzoną? Dlaczego potrzeba jeszcze tylko męki i trudu i śmierci? Nie wiemy! Dość, że widzimy przed sobą drogę, która wyprowadza z tego wszystkiego, co nazywamy złem.

WARTOŚĆ PRAKTYCZNA MARZEŃ

Myśleć bezustannie podczas czuwania - zbyt częste. Jest to wyniszczające przyzwyczajenie, które sprowadza ten tylko skutek, że pewna grupa myśli powtarza się aż do wyczerpania.

Jednym z najpodnioślejszych źródeł wszelkiej mocy i zbawienia jest zdolność

wyłączania według swej woli pozytywnych myśli - trwając w zupełnym fizycznym spokoju, oddać się marzeniom. Widzieć tylko kawałeczek krajobrazu, który drży przed oczami, lub dać ciągnąć przed swą świadomością mglistym obłokom. Sześćdziesiąt sekund marzenia - to sześćdziesiąt sekund żywego spokoju dla ciała i ducha. Nawet w niższych sferach materialnego powodzenia ten będzie zwycięzcą, kto potrafi odpoczywać według swej woli, to jest stawać się biernym i samowolnie odpychać od siebie swe myśli. Trzyma on za cugle życia, gdyż w takich momentach skupienia otwierają się wrota dla nowych idei, planów, przedsięwzięć, które uchwycone cicho, mocno, w czujno-świadomym stanie - przynoszą wypełnienie, realność.

Ludzie dzisiejsi nie znają wytchnienia - z roku na rok biegają jak opętani w kołowrocie tych samych myśli! Czyż mogą oni w tym szalonym stanie osiągnąć zdolność spostrzegania okoliczności, które spotykają na drodze? A gdy nawet je spostrzegą, brak im odwagi do sprężystego chwytu! Robią dzisiaj absolutnie to samo, co wczoraj i przy tym tylko dlatego, że wczoraj czynili to samo. Niewolnicy własnego uczucia, które ich utrzymuje na łańcuchach silniejszych od stali, w przekleństwie zawsze jednakowych, lecących gdzieś, psich myśli! Myślą oni zawsze, że mają coś do zdziałania - przede wszystkim rękami i mózgiem! Nawet we śnie śpieszą gdzieś bezmyślnie, jak ślepe konie na postronku! Ich przebudzenie jest bez świeżości, sen nie jest dla nich życiodawczym źródłem, jak np. dla tych, którzy posiadają kulturę marzeń, ześrodkowania lub skupienia. W czasie podróży morskich będą ci niespokojni barbarzyńcy wędrować przez wszystkie kajuty, z jednego końca okrętu na drugi, będą szukali nie wiadomo czego! Na kolei żelaznej opanowuje ich tylko jedno niecierpliwe życzenie, by jak najprędzej przybyć do celu, lecz gdy przybędą, nie wiedzą najczęściej, co mają ze sobą zrobić! W ich własnym domu trwa ciągle jakiś ruch, jakaś gospodarka, lecz w końcu dnia okazuje się, że nic nie zrobiono, zresztą na rzeczywistą ich korzyść i prawdziwą pomyślność!

Wielkie naprężenie umysłowe - lecz po co? Maszyna obracająca się na próżno, gdyż nie ma żadnej roboty!

Cygaro generała Granta wygrało więcej bitew, niż jego miecz! Bo pominiwszy działanie nikotyny, sam akt wciągania i wypuszczania dymu, mimowolna obserwacja rozpylających się obłoków stwarza pewien nastrój skupienia - bierny, marzycielski stan, gdyż duch wtedy nie tylko wypoczywa, lecz odbiera nowe natchnienia. Nie chcę przez to ani polecać, ani osądzać palenia. Tytoń jest jednym z wielu niedoskonałych środków do sprowadzania pożądanego stanu, który zwykle z większym pożytkiem da się osiągnąć na innych, wewnętrznych drogach. Jedna droga z wielu: ten, kto czyta te stronicy, niech od czasu do czasu się zatrzyma, niech oprze się na fotelu z biernie opuszczonymi ramionami wzdłuż ciała, trzy, cztery sekundy, nie myśląc nic. Jakaś chmurka, słup dymu lub jakieś drzewo, gałąź poruszana wiatrem niech zatrzyma wzrok, dopóki to sprawia przyjemność, nie dłużej. Kto zaś nawet pięciu sekund nie może być w spokoju, ani fizycznie, ani duchowo (a takich jest wielu, co tego nie może), niech unika przynajmniej zbyt raptownych nerwowych ruchów. Jest to pierwsza lekcja w wysokiej sztuce marzycielstwa, czyli umysłowej abstrakcji. Użycza się w ten sposób swemu ciału atomu prawdziwego wypoczynku. Duch przyciągnął do siebie jeden atom żywej siły, który już nie może być utracony. Kto ma do przewyciężenia niepokój całego życia, nie powinien oczekiwać od razu zupełnego powodzenia. Lecz posiew spokoju jest już w nim zasiany! Myśl ta już go więcej nie opuści. Nie powinno się jednak jej nazbyt pielęgnować. Wszystko musi wyrosnąć i wyrośnie rzeczywiście, kiedyś, samo przez się, z wewnątrz.

Każdy człowiek ma możliwość opanowania kompletnie swego ciała aż do (tak fałszywie nazwanych) najtrywialniejszych aktów codziennego życia, jak np. wstawanie, chodzenie, zamykanie lub otwieranie drzwi, odwracanie kart książki. Kto potrafi w czasie czuwania zachować nastrój kontemplacji, osiągnie wkrótce bardziej pokrzepiający i zdrowszy sen - gdyż dominujący nastrój dnia określa również nastrój następującej nocy.

Bezsenność odpowiada psychicznemu rozprężeniu - raptownemu skurczowi myśli, które utrzymuje człowieka w ciągu wielu godzin wahającym się to tu, to tam, niezdolnym do snu, z członkami płonącymi ze znużenia. Lecz wraz z kulturą spokoju rośnie wola do mocy, która na zawołanie może sprowadzić sen, czyli absolutną bierność.

Nigdy nie należy ćwiczyć się w myślowych nastrojach, gdy się to okazuje niewygodne lub nudne - to tylko opóźnia. Jedynie w tych momentach, w których sprawia nam to mimowolną radość, trzeba się ćwiczyć. Tajemnicą i pięknnością wewnętrznego rozwoju jest to, że rośnie on, jako żyto lub pszenica, w milczeniu, nieświadomie! Za dwa, trzy, pięć lat zmieniają się wszystkie gesty, staną się nawykniem, będą harmonijne. W tej anarchii myślowej, w której ludzkość obecnie żyje, ciało faktycznie rozrywane jest na części przez rwące myśli, które bez celu, bez sensu są wszędzie - to tu, to tam, wszędzie - w każdym czasie - niepowściągnięte! Każda czynność, każdy krok może stać się źródłem zadowolenia w tej samej mierze, w jakiej rośnie wesołość, jeżeli tylko krok ten nie okaże się przeszkodą, zatrzymaniem się w gonitwie za zbytkiem, za nadmiarem. Co jednak robi się z ochotą, robi się dobrze, w ten sposób układa się powoli całe życie z doskonałych pierwiastków, z których żaden nie niszczy nic, co drugi wybudował. Każdy pojedynczy czyn staje się nowym magnezem, który z wolna nabiera mocy; a to, co ludzkość mogłaby przez te proste ćwiczenia spełnić, można by nazwać wprost "cudami".

Chrystus i Mojżesz, wszyscy jasnowidze i magowie byli pełni "spokoju". W ten sposób zbierała się w nich duchowa siła, która ześrodkowana później na chorym, napełniała go nowym życiem.

W historii Marty i Marii - Maria wybrała lepszą część, ponieważ z dala od domowych trosk zdobywała sobie w cichości siły, które później odpowiednio skierowane działały w jednej sekundzie więcej, niż działała Marta przez swe całodzienne umartwienia.

Marta zapracowała się - Maria się odbudowała! Kultura spokoju podnosi również przytomność ducha. Przytomność ducha jest to przecież zdolność zmobilizowania w każdej żądanej chwili wszystkiego, co tylko posiadamy z wiedzy, energii, odwagi i taktu. Tylko jednoczesna, natychmiastowa obecność wszystkich własności nadaje im wartość. W spokojnym duchu są te własności zawsze ześrodkowane i nie gonią, rozstrzelone, za tysiącem przedmiotów.

Nastrój kontemplacyjny jest to wypoczęta załoga myślowej fortecy. Rwący się naprzód, nerwowi i dlatego zawsze zmęczeni ludzie rzadko kiedy mogą się czymś odznaczyć, nie są oni magnesami, które pracują przez spokój, a przez czyn nie tracą na sile, lecz przeciwnie - nabierają mocy.

Kto potrafi zachować siłę i dać wypoczynek swemu duchowi, będzie miał nerwy jak stal, będzie wypływał zeń ten fluid, który uczyni mu posłusznym najbardziej nieujarzmionego rumaka. Odwaga jest jak magnetyczny obłok, którego nic nie może przeniknąć na wskroś!

Możliwości, które tu widzimy, są nieograniczone. Ciało może być doprowadzone do tego, że będzie się opierało wszystkim materialnym wpływom - każdy organ może

okazać dziesięć razy więcej odpornej siły niż dotychczas!

Marzycielstwo tak samo, jak każda inna zdolność, może się rozwinąć do przesady, jak np. u ludzi, którzy czuwają śpiąc i nie wiedzą, co czynią ich ciała. Brak im pozytywnej siły, by wziąć się z własnej woli do czynu, gdy czyn jest potrzebny. Musi być ustanowiona jakaś równowaga pomiędzy pozytywnym a negatywnym całokształtem sił, człowiek musi się nauczyć pogrążyć siebie według swej woli w ten lub inny stan - kiedy, gdzie i jak długo mu się podoba. Przy tym strata i przyrost sił mogłyby być tak dokładnie uregulowane, że zawsze, przy każdej zmianie stanu zebrałaby się pewna nadwyżka, tak samo jak inżynier zostawia na zapas zbywającą parę. Wielu ludzi wydaje od razu to, co przyjęło - i oto, gdy przyjdą nieprzewidziane wypadki, stoją bezradni, bez żadnej pomocy.

Z rosnącym uzdolnieniem do kontemplacji zmienia się również oddech i puls. Sztucznie ćwiczone oddychanie za pomocą przepony brzusznej, "pranajama", długie metodyczne wdychanie indyjskich joginów jest naturalnym skutkiem zewnętrznym pewnego wewnętrznego stanu wraz ze wszystkimi cudownymi znakami na ciele i duchu.

Istnieje pewien oddech duszy, pewien psychiczny rytm, którego widocznym odpowiednikiem jest oddech płuc. Kto żyje w potoku odbudowujących myśli, w który może się zanurzyć przy pomocy marzeń, ten jest już zdolny wchłonąć w siebie pewien wewnętrzny element, pewną atmosferę swobodniejszą, mocniejszą, niż powietrze ziemi - pranę hindusów.

Z tego boskiego eteru wyciąga człowiek eliksir życia! Obdarzy go on w materialnej sferze przemożnymi siłami, by mógł spełnić dzieło życia, które będzie potrzebne.

TAJNIA SNU, CZYLI NASZA PODWÓJNA EGZYSTENCJA

Żyjemy, działamy, cierpimy, cieszymy się zarówno we śnie, jak w stanie czuwania. Posługujemy się wówczas subtelniejszymi duchowymi zmysłami, które wszyscy posiadamy w zarodku i wobec których wzrok, powonienie, dotyk, smak, słuch fizycznego ciała są tylko bladymi kopiami.

Ta strona naszego bytu gaśnie, gdy tylko nasze zewnętrzne zmysły przy przebudzeniu poczynają działać - bo dzienna świadomość jest zdolną do zatrzymania tylko fragmentów tych scen, zdarzeń i doświadczeń, które przeżywamy, gdy ciało nasze leży pogrążone w bezświadomości. Takie fragmenty - często niepowiązane, nieokreślone i mgliste - nazywamy snami.

Sny nasze są to przymglone ślady prawdziwego życia - życia, które odgrywa się w innych zmysłach i tylko częściowo utrzymuje się w naszej dziennej świadomości. Wstęga myślowa (srebrny węzeł pośredni) wiąże we śnie ciało z duchem - chociażby nawet duch oddalił się od ciała. Przez związek ten posyła duch śpiącemu ciału prąd życiowy dobrego lub szkodliwego rodzaju, odpowiednio do zakresu myśli, w których się duch obraca.

Śmierć, tj. zaguba ciała następuje, gdy węzeł ten zostanie przerwany. Gdy duch wzniesie się do stanu, który mu pozwoli wchłaniać nowe myśli i prawdy, węzeł staje się mocniejszym i może się wcale nie przerwać. Stajemy się wówczas podobni do artezyjskiej studni, która tryska w życie wieczności.

W ten sposób przeżywamy dwie różne egzystencje, które nawzajem jedna drugą niweczą. W ciągu 24 godzin jesteśmy dwiema, zupełnie odrębnymi istotami, które prawie nic o sobie nie wiedzą. Żyjemy codziennie w dwóch bliskich bardzo światach, oddzieleni otchłanią nieświadomości. Posiadamy materialną zdolność pamięci, której nasza uduchowiona egzystencja wcale nie notuje, tak samo jak uduchowiona pamięć wyłącza życie dzienne.

Już Paweł mówi o przyrodzonym i o duchowym ciele. Ten duch-ciało istnieje jednocześnie z ciałem fizycznym, a więc także po jego upadku, tak samo jak istniał przed jego urodzeniem.

Zarówno w dzień, jak i w nocy, czy śpi, czy czuwa - człowiek składa się zawsze z dwóch istot, które są obce sobie, choć wykwitają z jednego ducha. W dzień używa ten duch ciała, jak górnik, który, zanim spuści się do szybu, wdziewa szorstką odzież. W drugiej egzystencji nie używa on wcale cielesnych zmysłów - a wszystko przeżyte tam w "górze" przy dziennej świadomości przedstawia się jako wspomnienie snu, naturalnie tylko w myślowych i zmysłowych formach dziennego życia.

W miarę tego, jak rozwija się nasza prawdziwa jaźń, uczymy się posługiwać wprost tą wyższą grupą zmysłów, nie przenosząc jej wcale w zakres fizyczny.

Kolumb odkrył nowy świat. Ale w każdym z nas istnieje pół świata - pół życia, które oczekuje, aby je odkryć, a później pielęgnować, poprawiać i wynieść wreszcie na światło dzienne w prawdziwym znaczeniu tego wyrazu.

W miarę tego, jak nasze duchy lub dusze rozwijają się w tej lub najbliższej egzystencji, zjednoczą się te dwa światy, czyli dwa istnienia tak, że będziemy w możliwości żyć świadomie w obydwóch. Prośba i pożądanie zbliżą nas do tej tajni.

"Bezustanna modlitwa", tj. uporczywe życzenie poznania prawdy objawi nam te wielkie siły, których zarodki tkwią w nas uśpione i wtedy życie stanie się innym, niż to, które zna nasza smutna teraźniejszość.

Wówczas oglądać będziemy w radości obydwie egzystencje. Teraz znajomość ta przyniosłaby nam mało pożytku, gdyż nasza wiedza przyzwyczaiła nas nawet we śnie wędrować przez ten sam świat trosk, kłopotów, gniewu, niepowściągliwości, w którym wielu ludzi zamieszkuje i w stanie czuwania. Na szczęście jednak mało tylko pozostaje z tego w naszej dziennej świadomości - w przeciwnym razie istnienie byłoby podwójnie nędzne. Lecz złe skutki tego błąkania się w głębszych duchowych obszarach zostają zawsze. Dwie godziny, spędzone w czystym królestwie marzenia, dają więcej siły i świeżości, niż dziesięć godzin z niższych obszarów snu.

Sen jest stanem spokoju i duchowego odrodzenia nie tylko dla duchowej istoty, lecz i dla fizycznego ciała. Oko, które widzi we śnie, patrzy daleko jak myśl - jest na najbardziej zewnętrznym krańcu myślowego promienia. Duch nasz idzie we śnie do odpowiedniego dlań duchowego świata i mieszka w nim. Stamtąd wraca na powrót, obarczony właściwym pierwiastkiem myślowym tamtej sfery - pierwiastkiem, który przynosi ciału moc albo bezsiłę, radość lub ból. O ile tylko duch nasz jest lotny i czysty, pełny tęsknoty do mocy i dobra - tęsknoty do wiary w olbrzymie możliwości bytu i wiecznie młodego, pięknego, wolnego od niedoli ciała - przynosi on zawsze ciału ze snu trochę tych dóbr. Lecz jeżeli jest ciasny i zazdrosny, wierzący tylko w to, co da się widzieć i wyczuć - przywarty do śmierci i materialnego majaka - wtedy wnosi w fizyczne życie ze swego świata coraz to nowe pierwiastki upadku. Sen nie zawsze oznacza wypoczynek. Niespokojny, troszczący się o wszystko, wyszydający i złośliwy duch rzuca się (o ile nie przyjdzie na pomoc modlitwa o spokój i siłę) w sferę pośpiechu; a przy ocknięciu używa znów ciału tego samego niepokoju. Jeżeli ten duch skierowany jest na myśl choroby, wtedy przechodzi w świat cierpienia i nasycy później tym cierpieniem obudzoną świadomość.

Dlatego też powinien każdy chory ześrodkować przed snem swe myśli na obrazy zdrowia - powinien sobie powiedzieć: "tylko narzędzie, którego używam, jest uszkodzone. Istotą moją jest myśl. Moje duchowe "ja" jest zdrowe i powinno podczas snu uzdrowić me ciało".

Niechaj mówi to sobie co wieczór, a jeżeli skutek nie nastąpi od razu, niech sprawdzi, czy nie należy poprawić błędów myślowych całego życia, czy duch jego nie wyrasta z

tych błędów i czy na przyszłość potrafi być pewnym i nieugiętym.

Nieświadome życie podczas snu jest ważniejsze niż czuwająca egzystencja, gdyż jest całe oddane duchowym zmysłom i ich rozwojowi. Nasz prawdziwy byt jest to ta niewidoczna siła, o której nasza codzienna, cogodzinna myśl daje świadectwo. Myśli są podwaliną ciała; myślenie nasze jest wiosną, która karmi źródła życia.

Duch nasycy ciało podczas snu swymi właściwymi przekonaniem i poglądami. Kto bez żadnej wątpliwości, nie pytając nikogo, wierzy mocno, że ciało jego z biegiem czasu musi wykazać oznaki starości i upadku, temu własny jego duch używa myślowych pierwiastków śmierci. Kto w swych godzinach czuwania dopuszcza myśl, że zamieranie ciała po pewnym określonym czasie jest rzeczywiście absolutną koniecznością - a nie wiarą przyzwyczajenia, płynącą z krótkiego doświadczenia ludzkości - tego własny duch ostrzeże, by nie błąkał się podczas snu po obszarach pozytywizmu i w tej małej zamglonej sferze śmierci, po której rasa nasza krąży teraz bez wytchnienia, jak schwyte zwierzę. Nawet prośba o wiarę w nieśmiertelność ciała przynosi z czasem oznaki i dowody dla takiej wiary. Duch trwa wtedy we śnie przy myślach o młodości, o pięknej sile - i myśli te biją w cieło w ciągu wielu, wielu nocnych godzin, a więc przez pół życia. Części składające ciało zmieniają się wiecznie! Ciało nasze nie jest tym samym, któreśmy posiadali przed dziesięciu, piętnastu, dwudziestu laty - ponieważ i duch nie jest ten sam, podług ducha zaś zmieniają się i komórki organizmu.

Nowe ciało tworzy się zależnie od tego, czy duch wzrasta w nowe prawdy, czy też kostnieje w starych błędach. Wiara nasza, jakkolwiek by była, urzeczywistnia się w cieło i krew. Jeżeli wierzycie w zniszczenie, to i ciało i krew wasza wypiastują w sobie znaki zniszczenia. Nosimy zawsze przed sobą nasze panujące myśli! Gdy duch oddziaływa na ciało, posyła do wszystkich organów duchowe pierwiastki, które wysłał z własnego świata; pierwiastki te przybierają rzeczywistą postać, krystalizują się niewidocznie w ciało i krew, podobnie jak z wolna powstają twarde kryształy z jasnego zupełnie roztworu - jak drzewo z niewidocznych cząstek ziemi i powietrza wydaje liście i owoce! Kto więc z roku na rok krąży w kole tych samych błędów, używa ciału pierwiastków tych błędów i pomaga im do urzeczywistnienia się w cieło. Można by to nazwać również grzechem! Znakiem grzechu jest zawsze brzydota, upadek, śmierć - cielesne lub duchowe cierpienie.

Lecz chociaż duch ten najczęściej jest głuchy na wszystko, zawsze jednak dąży ku górze i używa ciału podczas snu czegośkolwiek z tej subtelnej siły wyższego bytu, niestety - zawsze niemal zmieszanej ze słabością i upadkiem.

Kto żyje osiemdziesiąt lub dziewięćdziesiąt lat, posiada silniejszego ducha (lecz nie inteligencję), niż ten, kto umiera w trzydziestym roku swego życia. Silniejszy duch żąda instynktownie większej siły - chociaż zupełnie nieświadomie. Głównym jednak błędem tych osiemdziesięcio- i dziewięćdziesięcioletnich ludzi było to, iż uwierzyli, że muszą w końcu umrzeć. Ta stała myśl była w nich tak samo, jak w całym ich otoczeniu, które temu mniemaniu wtórowało i okryło nim głowy starych jak chmurą. Powstała niezmierna siła, lecz skierowana na fałszywą drogę - siła słowa "musi", tego największego niszczyciela, lub twórcy, zależnie od woli!

Modlitwa poranna oraz cielesna nasza egzystencja powinna być skierowana na to, by wyprosić pomoc od nieskończonej świadomości - by można było brać udział w każdym życiu, w rosnącym drzewie, w chmurach, oceanie, w ptakach, gwiazdach i słońcu. Wszystko, co widzimy naokoło siebie, jest tylko częścią ich bytu, poza nimi zaś istnieje odrębne życie, jakiś inny pierwiastek, niewyczuwalny przez fizyczne zmysły - tajnia czy duch, który rozkazuje, wprawia w ruch, ożywia. Dusza nasza posiada cudowną zdolność przyciągania do siebie pewnej części tej żywej mocy i

zachowania jej na zawsze! Jeżeli ujrzymy jakiś kwiat, prośmy o jego piękno, jeżeli ujrzymy morze, prośmy o jego siłę. Kto zobaczy jakąkolwiek rzecz, która ma piękny kształt, jest delikatna lub silna, niech prosi o jej piękny kształt, o delikatność, o siłę. Nieskończona świadomość jest w tym wszystkim - i gdy pogrążymy się w miliardy żyjących form, pogrążymy się jednocześnie w nieskończoną świadomość, będziemy jednoczyć się z nią coraz więcej i więcej i wreszcie osiągniemy część tego szczególnego wdzięku i siły, która ma swój własny wyraz w każdej rzeczy. Gdy za dnia zmysły fizyczne czuwają i są dobrze skierowane, mogą przyciągać do siebie te siły. Żadne zajęcie nie jest na tyle wyczerpujące, by nie można było poświęcić chociażby minuty na ten cel - a minuta ta jest zawsze siłą twórczą. - Działalność nocy jest inna. Zmysły wtedy nic nie ciągną do siebie, lecz siła, która w czasie czuwania była zajęta, powstaje teraz i pomaga duchowi, by szedł naprzód, w niewidoczny świat, z którego powinien przynieść nowe skarby. Im wyżej duch ten się wznosi, tym potężniej wchłania w siebie duchowe pierwiastki, tym mocniejsze stają się duchowe zmysły, które w końcu docierają do dziennego życia.

Ciało i duch zawsze działają na siebie wzajemnie - umacniają się, dopełniają, zmieniają. Ciało podobne jest do korzeni drzewa - gałęzie i liście do ducha. Korzenie ciągną z ziemi siłę, aby dać życie pniu, gałęziom, liściom, kwiatom i owocom, liście zaś i zielone gałązki wchłaniają z powietrza i świata pierwiastki, bez których pień i korzenie musiałyby zginąć. Duch nasz, o ile tylko dobrze jest skierowany, wchłania z góry, podobnie jak liście, pewien pierwiastek w czuwające życie naszego ciała. W ten sposób powstał ci, co jak naucza Stary Testament, "obcowali z Bogiem" i ich ciało fizyczne trwało przez tak długi czas, że teraz wydaje się nam to wprost bajką! A niektórzy szli wprost do Boga, nawet nie ulegając śmierci.

Czytamy to np. o Enochu w Genesis V-23, 24.

Życie Enocha było stosunkowo doskonałe. Duch jego miał dość siły nad swą psychiczną istotą, by zdematerializować, uduchowić ciało tak, że stało się niewidzialne. O takich wypadkach Biblia wspomina kilkakrotnie. W miarę tego, jak będzie powstawało naprzód uduchowanie naszej rasy (a stanie się to rzeczywiście), dematerializacja ciała zastąpi śmierć. Lecz najwyższym celem ludzkości jest doprowadzenie uduchowania ciała przez powolne odradzanie do tego stopnia, by odpowiadało ciągle wzmagającym się potrzebom ducha - by zawsze było już uformowane ciało, gdy zużyte rozpadnie się, komórka po komórce.

Kto cierpi na bezsenność, niech powie sobie z samego rana: "Dzisiaj w nocy będę dobrze spał, muszę spać i błagam o pomoc nieskończoną świadomości, by zesłała mi sen!" W ten sposób utworzą się warunki, które już podczas dnia wydziela pierwiastki dla odpoczynku w nocy. Kto w ten sposób skoncentruje się z samego rana, przywoła ku sobie na pomoc całą duchową siłę wzrastającego dziennego prądu. Gdyż wszystkie rzeczy stosownie do naturalnego, zdrowego porządku życia są najsilniejsze wtedy, gdy ziemia jest obrócona ku słońcu. - Cierpiący na bezsenność niech próbuje tego sposobu dzień po dniu. Niech nie traci odwagi, jeżeli od razu się nie uda! Niech nie bierze swych dziennych trosk ze sobą do łóżka, niech spokój i sen panują w jego myślach.

Są ludzie tego rodzaju, że gdy głowa ich dotknie się tylko poduszki, zaczynają zaraz rozmyślać, układać plany, pracować, prowadzić spory i trują się w ten sposób więcej, niż zwykle - wprost z przyzwyczajenia, które w nich tkwi nieświadomie. Duch jest wówczas zepsuty, skierowany w przeciwną stronę. Chce on uporczywie żyć fizycznie wtedy, gdy powinien znaleźć swą psychiczną formę. nają sprawy oskarżonego.

Adwokaci twierdząc, że zawód iZostaje nawet we śnie w sferze pośpiechu i ten sam

pośpiech oddaje ciału z powrotem. - W czasie bezsenności powinno się, o ile to możliwe, zmienić pokój, w którym się śpi. Również zmiana miejsca uwalnia od "kłątwy" bezsenności. "Klątwą" tą jest myślowa sieć, która zesnuwa nas z otaczającymi rzeczami. Spojrzenie, dotknięcie ścian lub mebli jakiegoś pokoju zwiążują zaraz nasz byt starą nicią monottonnych myśli. Użycz swemu duchowi pierwiastków spokoju, by mógł się skupić. Śpiący w pokoju lub w domu kot jest lepszym towarzyszem, niż nerwowy, niespokojny człowiek, który bezustannie przechodzi z miejsca na miejsce i nie może znaleźć wytchnienia. Prócz tego zwierzę wchłania zwykle w siebie nasz niepokój i wynosi go z domu. Z tego powodu dobrze jest trzymać koło siebie młode, silne, niewinne zwierzęta, ale nie takie, które muszą siedzieć w klatkach, lub które w ogóle pozbawione są wolności. Wolne zwierzę, z którym dobrze się obchodzimy, wchłania w siebie duchowe pierwiastki, wysłane przez nas. Gdyby pierwiastki te pozostały w naszej aurze, moglibyśmy je łatwo wessać na powrót. Ale zwierzęta zabierają je bez żadnej szkody dla siebie. Pewne napomknięcie o tym dziwnym akcie znajdujemy w starożydowskim zwyczaju "ofiarnego kozła", którego corocznie naładowywano wszystkimi grzechami całego ludu, a później wyganiano na pustynię.

Kto wpadł w niebezpieczne przyzwyczajenie używania narkotyków lub środków nasennych i nie może wyzbyć się od razu tego nałogu, powinien mówić do siebie za każdym razem, kiedy przyjmuje ten środek: "Błagam najwyższą świadomość, by oswobodziła mnie, o ile można najprędzej, od konieczności korzystania ze sztucznej pomocy. Proszę, by ten środek, chociaż jest podobny do spróchniałego słupa, użytego na podparcie, wyniósł mego ducha na obszar czystych i pełnych mocy myśli. Proszę również o uwolnienie mnie od szkodliwego wyobrażenia, że tego zwyczaju nie będę mógł się wyrzec, oraz że środek nasenny nie przyniesie mi nie tylko pomocy, lecz na odwrót, wyrządzi szkodę!" Narkotyk bowiem szkodzi daleko więcej, jeżeli się myśli po cichu: "wiem, że on zniszczy całkiem moje zdrowie, lecz pomimo to muszę go zażywać", niż jeżeli zajmujemy w tej kwestii to duchowe stanowisko, któreśmy wyżej zaznaczyli.

Wszystkie rzeczy, dopóki nie wyrośniemy ponad konieczność ich używania, mogą być pożyteczne, lecz w każdym razie tylko wtedy, gdy używamy ich w odpowiednim duchu, tj. prosimy, byśmy otrzymali z nich najwyższe dobro i najmniejsze zło, i abyśmy uwolnili się możliwie jak najprędzej z tego niezdrowego i nienaturalnego stanu ciała i ducha, który z tych sztucznych środków wypływa.

PRĄDY MYŚLOWE

Rozwaga w myśleniu jest konieczną! To, co "ot tak sobie myślimy", nie jest wcale bez znaczenia, gdyż myśli płyną falami, jak woda i wiatr. Równe prądy wzmacniają się nawzajem, nierówne wykazują zjawisko interferencji.

Gdyby ten duchowy ocean był widoczny dla oka, każdy mógłby widzieć te drgające promienie, co idą od jednego człowieka ku drugiemu. Każdy poznałby wtedy, że ludzie tego samego temperamentu, charakteru i woli znajdują się w tym samym prądzie, tak samo, jak człowiek w rozdrażnionym i przygnębionym nastroju znajduje się na fali zetknięć ze wszystkimi, którzy są rozdrażnieni i przygnębieni - że każdy z nich działa jak element elektrycznego stosu, wytwarzając i wzmacniając prąd - a z drugiej strony, jak pełni nadziei, silni i przyjaźni również łączą i wzmacniają swe fale. Być przygnębionym, znaczy to włączyć się w szkodliwe myślowe koło. Jest to choroba, która nigdy nie da się wyleczyć od razu, jeżeliśmy przez dłuższy czas przyzwyczaili swego ducha do takich prądów.

Jeżeli pewna grupa ludzi rozmawia o chorobliwych zjawiskach, o przyczynach

śmierci, agoniach, śmiertelnych scenach, gdy pielęgnuje w ten sposób trupi przedsmak grozy i przygnębienia, wtedy zwraca ona na siebie cały potok podobnych wyobrażeń - potok, który w końcu sprowadzi nieomylnie chorobę i cierpienie w jakiegokolwiek bądź formie.

Kto z jakiego bądź powodu mówi ciągle o chorych, długo z nimi przestaje i bezustannie o nich myśli, ten ściąga na siebie falę, której złe skutki objawia się niezawodnie w jego ciele. Mamy daleko więcej do ratowania i obrony w sobie, niż przypuszczamy.

Gdy mężczyźni omawiają z sympatią i zainteresowaniem swe przedsięwzięcia, wytwarza się potok nowych produkcyjnych pomysłów, ponieważ właśnie wtedy, kiedy koło zostaje zamknięte bez tajemnych podejrzeń, lecz w szlachetnym, przyjaznym dążeniu, tryskają nowe myśli jak iskry!

Podróżuj tylko w wielkim stylu, stawaj w najwykwintniejszych hotelach, ubieraj się ze smakiem! Jeżeli środki nie pozwalają ci na to, czyn to przynajmniej w myślach! To będzie pierwszy krok w kierunku powodzenia, pierwsze stąpienie w prąd tych, co zdobyli już powodzenie! Czyja myśl przez fałszywą oszczędność skierowana jest tylko na rzeczy tanie: na tanie mieszkanie, tanie pożywienie, tanią odzież, ten wpada w falę niedostatku, niewoli i bojaźni! Plany nasze i nasze poglądy na świat są przez to tłumione, paraliżowane, nasze skrzydła łamią się. Atmosfera niedostatku, jeżeli ją długo w siebie wchłaniamy, czepia się duszy i od razu zostaje odczuta przez tych, którym się powodzi. Uciekają oni, gdyż od razu widzą brak tego pierwiastka, który ich samych unosi i pcha naprzód - odchodzą i tłumią w sobie prędko potok naturalnej sympatii, który wypływa z nich sam przez się.

Sympatia jest najważniejszym czynnikiem każdego losu. Mania do wszystkiego, co tanie, płynie równolegle z obawą i niepowodzeniem - nie trafi nigdy w prąd radosnego czynu i zwycięskiej mocy! - Ludzie, którzy żyją w tych dwóch prądach, nie spotkają się nigdy - kto chce zbliżyć się do zwycięzców życia, musi zmienić kierunek swej duchowości, a wtedy znajdzie ich na swej drodze!

Gdy ludzie życzą sobie nawzajem niepowodzenia i swą złość wylewają na innych, wszystko szkodliwe spada na nich samych z dziesięciokrotną siłą. Przyciągają do siebie myśli, które wewnątrz nich szerzą zarazę! Myśli, które snują się najczęściej w naszej głowie, urzeczywistniają się najsilniej w organizmie. Wchłaniamy w siebie błędy i niedoskonałości innych, ponieważ wiążemy się z nimi duchowo. Plotka przecież oczarowuje!

Jest pewien szal i ekstaza w skandalu i w cyzelowaniu cudzych niedoskonałości - równa niemal szampanowi! Lecz w końcu przyjemność ta wypada dla nas zawsze bardzo drogo!

Jeżeli dwie osoby mogłyby się na to zdobyć, aby spotykać się w regularnych odstępach czasu, o ile możliwości w tym samym miejscu i zawsze o tej samej godzinie i prowadzić rozmowę z jasną, radośnie pewną myślą o pięknie, mądrości i sile ciała i ducha - gdyby mogły otworzyć na oścież wrota swej duszy - gotowe do przyjęcia w pokorze od najwyższej mądrości myśli, środków i dróg do osiągnięcia zupełnej piękności, zdrowia i siły, gdyby znajdowały przyjemność w tych spotkaniach, gdyby bez przymusu potrafiły je dalej prowadzić - bez pobocznych lub ukrytych myśli - osoby te stanęłyby w końcu roku przed skutkami tych godzin jak przed cudami z krainy bajek.

Tylko dwoje ludzi, nie więcej, powinno na początek spróbować tych ćwiczeń, gdyż jest trudniej, niż się wydaje, znaleźć choćby tylko dwoje ludzi, którzy by potrafili pogodzić swe nastroje. Również chęć do takich spotkań powinna nastąpić mimo woli - gdyż inne, obce motywy wyłączyłyby zaraz najwyższy prąd ku dobru.

Rozumie się, że skutki rosną wraz z liczbą pragnących. Indianie Ameryki Północnej wzbudzali podług tej zasady ekstazę wojennego tańca. Milczące koło wielu tworzyło jedno pragnienie - i im więcej kierowali oni swą wolę na ten jedyny cel - wzbudzenie ekstazy - tym prędzej powstawał szal i ekstaza tańca. U mówców, aktorów dzieje się to samo.

Częstym błędem i to właśnie u najlepszych ludzi jest to, że zbyt wielkie nadają znaczenie swym własnym wadom i w ten sposób je tylko wzmacniają. Wystarcza, jeśli wada zostanie poznana - nie trzeba ciągle powtarzać: "jestem tchórzliwy, słaby, w złym humorze, nieprzezorny". Daleko lepiej jest przyciągać ku sobie myśli mocy, radości, odwagi, ostrożności, wybudować z nich obraz swego "ja", a o wadach swych nie myśleć.

Nie jest to wcale moralizowaniem - nie mówię wcale w tym szkicu: "to masz robić, a tego unikać". Wskazuję tylko na przyczynę i skutki. Kto kładzie swą twarz w ogień, stanie się czerwonym, poranionym, oszpeconym, gdyż poddał się działaniu tego elementu - poddał się pożarowi zazdrości, nieżyczliwości i złej woli i wtedy staniesz się również w jakiej bądź formie zranionym i zeszpeconym przez pewien element, który, choć niewidoczny, jest tak samo rzeczywisty jak ogień.

Wszystko, co jest wstrętne i niedoskonałe - przywary naszych bliźnich, brzydkie i nieprzyjemne rzeczy powinny być usunięte całkowicie i możliwie jak najprędzej z naszej świadomości. W przeciwnym bowiem razie te myślowe obrazy zostają w nas, aby w końcu urzeczywistnić się na swój własny sposób. Kto przedstawia sobie pewnego człowieka zawsze w tym momencie, kiedy ten popełnia pewien błąd - w końcu sam na pewno popełni ten błąd.

Lepiej jest daleko zagłębić się w wyobrażenie falującego kłosa pola lub burzliwego morza, niż wczytywać się w okropności miejscowej kroniki gazeciarskiej. Nawet nie przypuszczamy, jaki niepotrzebny ciężar fizyczny i duchowy bierzemy codziennie na siebie, czytając te orgie okropności, które nam przynoszą dzienniki. Czy może to przynieść komukolwiek jaki pożytek, jeżeli będzie wiedział dokładnie o każdym nieszczęściu, każdej zbrodni, każdej straszliwej scenie, które zdarzyły się w ciągu dwudziestu czterech godzin na całej ziemi?

Kto pozna zło, już je na wpół wyleczył. Gdy opanuje nas zły nastrój, powinniśmy przede wszystkim pamiętać, że jakiś obcy prąd przykrego nastroju przebiega przez nas, żeśmy weszli w stosunek z osobami złego humoru, które nawzajem posyłają sobie swe obrzydłe prądy, potęgując je aż nie do zniesienia. Najpierwszą rzeczą, którą trzeba w takim razie uczynić, jest prośba, modlitwa, pożądanie siły, by wy dostać się z tego potoku złych myśli.

Każdy człowiek jest w możności z biegiem czasu coraz częściej przyciągać ku sobie nastroje ze wszystkiego, co jasne, żywe, promieniejące - gdyż życie powinno być jak zabawa - ciągła powaga, gdy zwiększy się tylko o parę tonów - przechodzi już w melancholię.

A strach otacza nas wszędzie! Cała ludzkość obawia się bezustannie: choroby, śmierci, utraty pieniędzy, miłości - słowem zawsze czegoś! Każdy ma prócz tego jeszcze swą własną ukochaną obawę, którą pieści! I to rozciąga się nawet na najtrywialniejsze rzeczy na świecie! Ulice są pełne ludzi, którzy, nie mając nic lepszego do roboty, są w ciągłym strachu, by nie spóźnić się na najbliższy tramwaj lub pociąg!

Im czulszy jest człowiek, tym mocniej cierpi wśród tych prądów swego otoczenia - aż wreszcie przez milczącą prośbę o najwyższą siłę nauczy się budować naokoło siebie wał z pozytywnie naładowanych myśli, od którego cudze fale będą się odbijać.

Budowanie takiego wału można zacząć od tego, że się przeciwstawia każdemu

szturmowi nieprzyjemnych nastrojów następującą myśl: "wzbraniam się przyjąć tę ideę i ten duchowy stan, który mi ona chce dać, a który szkodzi memu ciału". Oto jest droga, by odwrócić od siebie szkodliwe prądy. Każdy człowiek ma swoją ukochaną obawę - jakąś chorobę, której nigdy nie miał, lecz której ciągle oczekuje - w ogóle coś, czego utraty najbardziej się lęka! Najmniejszy drobiazg, jakieś niespodziane słowo uprzytamnia mu od razu jego ukochaną bojaźń i otwiera na oścież wyćwiczoną przez długie lata obawy świadomość, w którą strach wrywa się jak burza i niszczy wszystko. Burza ta wprawia w drżenie przede wszystkim te struny naszej natury, na których przez wiele lat najgłośniej dźwięczały nasze słabości.

I ciało wtedy również cierpi! Zjawiają się od razu miliony symptomatów! Słabość, brak apetytu, znużone członki, niemożliwość wykonywania swych zawodowych obowiązków, rwące się co chwila myśli itd. Łatwość przyjmowania myśli może stać się źródłem zarówno siły, jak upadku. Właśnie najbardziej przeczulone, najwyżej rozwinięte duchy mają często bardzo słabe ciało, gdyż wchłaniają w siebie nieświadomie wiele szkodliwych fal, nie wiedząc wcale o ich istnieniu. Stosunek osobisty z ludźmi nieszczerymi jest głównym źródłem tego zła. Organizm kobiecy jest subtelniejszy, łatwiej daleko wyczuwa każdy cień i każdy promień ze swego otoczenia! Mężczyzna, pogrążony w swe interesy, wytwarza czasami pewne pozytywne prądy, które odtrącają prądy bojaźni. Lecz kobiety przy swym rodzinnym ognisku cierpią często tysiąc razy więcej, niż przypuszczają ich mężowie, którzy najczęściej nie mogą się dość wydziwić, skąd biorą się u ich żon te ciągłe choroby, te histerie, te "nerwy".

W miarę tego, jak poczynamy szukać oparcia w nieskończonym duchu, który ma nas wyswobodzić z tego oceanu złych sił, przychodzą na naszą drogę, same przez się, różne środki pomocnicze - dobre pomysły co do pożywienia, lekarstw, podróży i zmian! Powstaje zmiana w naszym zewnętrznym życiu, przychodzą na pomoc przyjaciele, czasami nawet jakiś znakomity lekarz przyczynia się do tego, by uwolnić nas od klątwy złych prądów. Bierzmy to wszystko z wdzięcznością, jako dobry znak, jako wróżbę, lecz nie pokładajmy nigdy całej naszej nadziei w jednej istocie ludzkiej. Najwyższą ufność powinniśmy pokładać tylko w nieskończoności, osoba zaś, której potrzebujemy, przecina tylko linie naszego losu we właściwym czasie podług tajemnych praw - jakby pomoc, jak oparcie, dopóki nasze członki duchowe nie będą na tyle silne, by mogły unosić nas same, tak, żebyśmy też mogli zająć kiedyś odpowiednie miejsce w wieńcu stworzeń, jako pomocnicy innych.

Im większy kto osiąga udział w nieskończonym duchu, tym prędsiej się odradza fizycznie i duchowo, siły wzrastają przez własną działalność, strach znika zupełnie, gdyż staje się widocznym, że ten, kto płynie w myślowym prądzie nieskończonej dobroci, nie powinien się niczego obawiać! Cudem wydaje się wówczas, że materialne powodzenie wkracza w nasze życie prawie bez trudu, bez wysiłku. Dziwimy się tej wściekłej pogoni, łupiestwu, mozołowi ludzkości, która właśnie przez te plagi oddala od siebie bogactwa, do których dąży. Powoli zaczyna w nas rosnać poznanie, że życie, do któregośmy powołani - my, których dziś tak niewielu, lecz kiedyś będzie dużo - oznacza posuwanie się od szczęścia ku szczęściu, że pełna mozołu walka jest zupełnie zbyteczna, gdyż wszystkie rzeczy na tym świecie podążają w ślad duchowych prądów! Wszystko, czego chcemy ia są te same. Zależą one całkowicie od stanu uALDUSw spokoju, bez niecierpliwości, ale mocno i jasno, czeka nas na drodze, po której stąpamy! Nie ma żadnych granic dla siły, której poddane są myślowe prądy! W zdolności ludzi do posługiwania się falami wyższego gatunku i mocniejszego napięcia leży tajemnica magii.

KTO SA NASI POWINOWACI

Mężczyźni i kobiety, którzy promieniują z siebie ten sam duchowy eter, w których grają te same pobudki, tęsknoty i aspiracje co w nas, nie zawsze są naszymi rodzicami, braćmi, siostrami oraz w ogóle krewnymi - z tego to względu, tudzież ze zwyczaju, że bliscy krewni mieszkają zazwyczaj razem, wypływają często nieobliczalne szkody!

Nikt nie może być zdrowym i szczęśliwym, o ile nie żyje z ludźmi tej samej atmosfery myślowej (pewnej emanacji, która z nich wypływa). Pokrewieństwo albo stwarza taką atmosferę, albo nie.

Gdyby robotnik lub rzemieślnik, którego myśli nie wydostają się poza ciasną obręcz codziennego życia, był zmuszony obcować ciągle z filozofami i uczonymi, nie widząc wcale ludzi własnej sfery, to po krótkim czasie stałby się melancholikiem, czułby się uciśnionym, począłby zapadać na zdrowiu. To samo prawo działa wtedy, gdy wyższa inteligencja zmuszona jest do przebywania w niższym od siebie towarzystwie. W takich sytuacjach znajduje się wielu ludzi, którzy mieszkają razem ze swymi krewnymi.

Dzieci żyją, rosną, odurzają się myślową emanacją, która wypływa z ich towarzyszy. Wyłączmy ich z takiego stosunku i zaraz poczną więdnąć, jak kwiaty. Jako dziecko, każdy z nas żył w tej atmosferze dzieciństwa. Żył w duchowym współżyciu z innymi dziećmi, udzielał i otrzymał w zamian od swych towarzyszy pewne myślowe elementy zabawy. Czasami dziwimy się, że nie udaje się nam nigdy obudzić w uczuciu na nowo tego zaufania, czystego odurzenia, tej tańczącej jasności, rodzącej się z dziecinnej, młodzieńczej przyjaźni. Staje się to dlatego, że duch nasz odczuwa potrzebę nowego myślowego pokarmu, który należy do innych, prawdopodobnie wyższych sfer. Gdybyśmy mogli ten pokarm osiągnąć, czas płynąłby nam tak samo uroczo i przyjemnie, jak niegdyś, wśród towarzyszy naszych wiosennych lat. Ten, kto potrafi obdarzyć nas tym nowym duchowym pierwiastkiem, będzie naszym rzeczywistym krewnym.

Lecz pokrewieństwo takie może tylko wówczas trwać dłuższy czas, gdy potrafimy odpowiednio się odwzajemniać.

Koledzy, związani tą samą pracą zawodową, są sobie rzeczywiście powinowaci - czują się oni wśród siebie często daleko lepiej, niż w miejscu, które nazywają swym ogniskiem rodzinnym, gdzie śpią, jedzą i spędzają nudne niedziele.

Każda duchowość, każda sfera myślowa powinna utrzymywać swobodny stosunek z podobną sobie sferą, gdyż inaczej mogłaby ciężko odpokutować - pokrewieństwo zaś krwi nie ma zwykle nic wspólnego z taką duchową wymianą!

Ze związków pokrewieństwa wyłania się często pewna suma nieświadomej tyranii. Dorosłe dzieci mają zwyczaj wskazywania wewnątrznie swym ojcom i matkom miejsc w życiu, które ci powinni lub może nie powinni zająć. Co do swej treści, ta nie wypowiedziana nigdy myśl przedstawia się mniej więcej w ten sposób: "Mama jest już naprawdę zbyt starą, by ubierać się jasno". "Byłoby śmiesznie, gdyby mama (jako wdowa) chciała powtórnie wyjść za mąż". "Mama przecież nie chce, by ją wciągano w nasze wesołe życie, woli zostać w domu i pilnować dzieci". Albo: "Byłby już czas, żeby ojciec przestał się zajmować interesami".

Żadna siła nie działa subtelniej i potężniej od tego spokojnego myślowego prądu, który, płynąc jednocześnie od wielu ludzi, łączy się w jeden, by wywołać w danej osobie pożądaný skutek - i czy świadoma, czy nieświadoma - siła ta działa zawsze - i zawsze daje rezultaty. Jeżeli więc jednakowe mniemanie trzech do czterech osób kieruje się na istotę, która dała im życie i którą nazywają swą "matką", to milcząca siła tego mniemania jest tak potężna, że może umieścić matkę właśnie w tym

miejscu, które podług jej dzieci będzie dla niej najodpowiedniejsze. Konwencjonalny bieg myśli, który to podtrzymuje, jest następujący: leży to już w samej naturze rzeczy, że matka starzeje się i wycofuje powoli z czynnego życia. W domu wśród innych rdzewiejących członków rodziny jest jej miejsce. Tam - na wypadek choroby lub innego jakiegoś zdarzenia w rodzinie, może być jeszcze pożyteczną - może być opiekunką, pielęgniarką, "aniołem stróżem". Przez jednoczesne działanie takiego uczucia w swym otoczeniu niejedna matka traci swe przywileje, jako jednostka i działa tak, jak chcą tego nieświadomie jej dzieci.

Niejeden pomyśli: "lecz czyż nie powinienem iść z moimi troskami i utrapieniami przede wszystkim do matki lub swych najbliższych krewnych i prosić ich o pomoc, jak to od dzieciństwa zawsze czyniłem?"

Tak, o ile tylko matka i krewni uczynią to przyjaźnie, z własnej woli i o ile pomoc wypływa wprost z serca - a nie w takiej np. nic nie mówiącej formie: "Zdaje mi się, że będę musiał to zrobić, gdyż prosi mnie o to brat, siostra, czy też inny jaki krewny".

Jest wiele usług, których nieświadomie więcej wymagamy, niż o nie prosimy.

Nakładamy obowiązki na krewnych, dlatego tylko, że są krewni! Chcemy ofiar pieniężnych - ofiar z protekcji! Oczekujemy wszystkiego, nawet gościnności - nawet podarunków, choć rzeczywiste podarunki powinny być niespodziankami, a przecież niespodzianka, której się oczekuje, przestaje być niespodzianką!

Nigdy nie będzie trwałego, żywego pożytku z darów, które nie płyną z serca, które nie dają ofiarującemu zupełnej radości! Gdyż wraz z podarunkiem daje się zawsze coś niewidocznego, coś, co jest doskonalsze, niż sam podarunek. Daje się mianowicie myśl, towarzyszącą darowi, która przynosi obdarowanemu ból lub szczęście. Jeżeli damy potrzebującemu, stosownie do naszych środków, chociażby najmniejszą sumę pieniężną, lecz jeżeli za to myśl, towarzysząca darowi, będzie pełna rzeczywistej chęci przyniesienia pomocy i mocnej radości, że się taką pomoc udziela, zarzucimy wtedy na potrzebującego pewien myślowy pierwiastek, jakby magiczny płaszcz. Zrobiliśmy daleko więcej, niż to, żeśmy ulżyli chwilowej potrzebie fizycznej. Obdarzyliśmy duchową mocą. Życzenie, by ten potrzebujący zyskał siły, które by dopomogły mu do wyzwolenia się od żebractwa i zależności, jest żywą pomocą do rzeczywistego pozyskania tych sił. W potrzebującym zostało zasiane ziarno, które kiedyś w pewnym okresie fizycznego lub duchowego życia zakiełkuje na pewno.

Kto zaś daje z żalem, z pewnego rodzaju niechęcią lub pod przymusem publicznej albo prywatnej opinii - ponieważ od niego tego daru oczekiwano, ponieważ inni dają - czyni bardzo mało, chociażby pomoc okazywał ojcu, bratu lub synowi - zmniejsza on jedynie materialną potrzebę i to na pewien tylko czas. Dopóki myśl, która towarzyszy darowi, nie zostanie na wskroś przeniknięta przez dobrą wolę i głęboką radość przyniesienia pomocy - dopóty człowiek taki będzie ubierał i żywił ciało, lecz nigdy duszę, która mieszka w tym ciele. Skąpstwo, które nie przyjmuje bezdomnego człowieka z otwartymi ramionami, lecz znosi go tylko, które pomaga krewnemu jedynie pod przymusem opinii publicznej, jest ciężką szkodą zarówno dla dającego, jak i przyjmującego. Przyjmującemu wysyłamy w ten sposób najgorsze myślowe prądy, za co otrzymujemy takąż samą zapłaością, lub co najmniej z większą kurtuazją. Chętnie, gdyż świadomość, że się pewien dar wymusiło, nie napełnia przecież ludzi wdzięcznością, lecz na odwrót, zgoła czymś innym.

"Czyż nie jest to obowiązkiem" - spyta niejeden - "ubierać, żywić i utrzymywać swych bliskich krewnych, gdy zostaną na starość bez żadnej pomocy?"

Tak - lecz czynić coś z poczucia obowiązku nie jest jeszcze miłością ku ludziom; niewiele osiągniemy, jeżeli usuniemy na pewien czas tylko materialne potrzeby, a

duchowe zostaną niezaspokojone! Dopóki duchowa strona naszej istoty musi żyć w biedzie, dopóty i pomoc fizyczna nie ma ani realnej podstawy, ani trwałości. Rodzice, których na starość utrzymują dzieci przez poczucie obowiązku, mają często głodne i krwawiące dusze, ponieważ czują, że ich się tylko toleruje - są nieszczęśliwi, gdyż nie czują miłości, która powinna by płynąć równolegle z obowiązkiem. Tak samo nieszczęśliwe są dzieci, których przyjście na świat nie powitała szczerą radość rodziców - cierpią one bezustannie w najszlachetniejszych głębiach swej duszy. Miłość jest oskołą życia, źródłem zdrowia, siły i czynu dla każdego człowieka, tym bardziej zaś dla dziecka.

Są matki, które mówią: "Niech się stanie ze mną, co chce, byle tylko dzieci moje wyrosły na dzielnych ludzi, będę wówczas uważała misję swoją za spełnioną"! Lecz matce właśnie powinno dużo zależeć na tym, "co się z nią stanie"! Gdy zatamuje swój nieustanny rozwój w mądrości i kulturze, zatamuje jednocześnie rozwój swych dzieci. Prawdziwa matka będzie zawsze dążyła do tego, by dzieci podziwiała ją tak, jak kochają. Lecz podziw i szacunek stanie się udziałem jedynie takiej kobiety, która nie tylko potrafi utrzymać swe miejsce w życiu wysoko, silnie, swobodnie, lecz która przede wszystkim bez wytchnienia dążyć będzie ciągle w górę, ku coraz to dalszym celom! Takiej miłości i poszanowania nie może oczekiwać od dorosłych dzieci matka, która chowa się w kąt w swym domu, staje się czymś pośrednim pomiędzy pielęgniarką a niańką i sama każe się swej rodzinie niemiłosiernie wyzyskiwać, niczym zwierzę pociągowe - przy wszystkich domowych nieszczęściach, prawdziwych czy urojonych. Właśnie dla tych powodów matki są tak często lekceważone przez dorosłych synów i córki i odsuwane przez nich od wszystkich ważniejszych spraw. - Matki, które się same tak głęboko poniżają, by, jak myślą, przynieść pożytek swym dzieciom, zwykle często pokutują za ten błąd! Kto daje się zawsze powodować innym, wyrzeka się swych własnych skłonności i dążeń, by stać się cudzym echem, kto żyje tylko obcymi życzeniami, traci coraz bardziej prawo do rozporządzania sobą. - Wchłania on w siebie tyle cudzych myśli, że staje się częścią innych ludzi, narzędziem, które słucha automatycznie niemej woli otoczenia. Człowiek taki staje się wykopaliskiem, zniża się do bezradnej usługowości, coraz bardziej traci zdolność do jakiegokolwiek czynu, staje się pieczeniarem, dziadem, bezradnym starcem (lub staruszką) - toleruje się go więcej, niż kocha. W wielu wypadkach jest to skutek myśli, które dorosłe dzieci ześrodkowały na swych zbyt pochopnych do ofiar rodzicach. Milcząca siła otoczenia przygniata ojca lub matkę i łamie ich siły.

Dużo z tej zgrzybiałości i słabości, które zwykle przypisujemy "podeszłemu wiekowi", powinno pójść na rachunek szkodliwego wpływu pewnej grupy prądów, które wzajemnie chcą się przemoc i opanować, świadomie czy nieświadomie, mniejsza o to! Niejeden człowiek rażno i energicznie prowadzi swój interes, ale dorośli synowie coraz bardziej wdzierają się w przedsięwzięcie, młodość wytwarza przeciw starości milczącą siłę - siłę, której jeden człowiek nie jest w stanie się oprzeć. Jest to stały, bezustanny nacisk w pewnym określonym kierunku. Działa on dzień i noc. Działa tym pewniej, że ojciec nawet nie domyśla się tego nacisku, który nań działa, nie wie nawet, że takie milczące siły istnieją. Poczyna się tylko czuć zmęczonym! Opuszcza go dawna energia i wszystko to zostaje przypisane zbliżającej się starości.

"Lecz czyż nie powinno się kochać swe dzieci nade wszystko?"

Słowo "powinno" jest obce samej istocie miłości!

Miłość idzie, gdzie chce i do kogo chce - według głębokich praw swojej natury. Są rodzice, którzy nie czują miłości do swoich dzieci, tak samo, jak dzieci często nie kochają rodziców. Żadna strona nie jest tu winną! Przyszli na świat bez zdolności do

wzajemnego kochania, lecz miłość tkwi w nich zawsze!

Ojciec często myśli, że kocha swe dziecko, choć właściwie kocha w nim tylko swe własne poglądy, własne oczekiwania. Rozpościera on wówczas kompletną tyranie nad duchem swego dziecka i urabia je stosownie do swych życzeń. - Zapewne, kontrola i opieka nad ciałem i duszą dziecka powinna trwać tak długo, póki organizm nie dorośnie do wszystkich potrzeb i wymagań życia. Lecz dawać komukolwiek utrzymanie poza ten czas, znaczy to wyrządzić mu straszliwą niesprawiedliwość, nawet okrucieństwo! Gdyż w ten sposób nie rozwinię on już nigdy tych zdolności, które każdą młodą istotę niosą przez życie, jakby na silnych, zrównoważonych skrzydłach.

Instynkt każe ptakom wywabiać z gniazd dorastające pisklęta, gdy tylko zaczną latać. Zła byłaby to usługa, gdyby chciały zatrzymać w gnieździe swe młode, gdzie zmarniałyby tylko ich nie wyćwiczone skrzydła, choć czekają na nie burze, śniegi, zawieje, których nawet stare ptaki muszą unikać! - Tak samo matki zwierząt i ludzi potrzebują wytchnienia po okresie, który był poświęcony dzieciom. Czas trwania tego spoczynku powinien być proporcjonalny do rozwoju organizmu i do siły, która była potrzebna, by tak wysoko zróżniczkowaną istotę doprowadzić do doskonałości. W tym czasie zupełnego spokoju rodzice powinni być całkiem wolni od swych dorosłych dzieci. Taki właśnie porządek istnieje u ptaków i zwierząt leśnych i tylko ludzkie matki nie są zabezpieczone od swych dzieci do końca życia, aż póki nie położą się do grobu, wyczerpane, wysrane kompletnie. Tymczasem matki muszą być wolne - znowu tak wolne, jak w czasie swego panieństwa, zanim zostały matkami.

Macierzyństwo jest nadzwyczaj ważną i nieodzowną fazą ludzkiej egzystencji, dojrzewają w niej pewne zdolności i poznania. Lecz przy żadnym doświadczeniu nie można spędzać całego życia!

Życie w swej najwyższej doskonałości nie będzie bezmyślnym kieratem, jak dzisiaj, lecz wieczną zmianą. Jeżeli dorosłe dzieci przez długie lata są ciągle przy matce, chociaż już dawno dojrzały, by zdobyć sobie swe życie, jeżeli ciągle widzą w matce podporę i łatwą pomoc - i jeżeli matka da się w ten sposób wyzyskiwać - wtedy cierpią jednakowo obydwie strony. Lecz matka, pozwalająca robić z siebie ofiarę, co ją w końcu zawsze doprowadzi do zguby, okrada się sama z nowego życia, które na nią czeka, gdy pisklęta stają się zdolne do lotu. Pomaga ona dzieciom, by zrobiły z niej starą, zmęczoną, bezmyślną kobietę.

Być może, że ktoś na to odpowie: "Gdyby usłuchano tych rad, ulice napełniłyby się od razu tłumem bezradnych dzieci, które nie potrafiłyby myśleć o sobie!" - Tak, zapewne, ale czy i dziś ulice nie są pełne dorosłych, nieumiejących sobie dać rady dzieci? Czyż tysiące nie opuszcza zbyt późno rodzicielskiego domu, nie mając już siły do utrzymania się na powierzchni, trawiając swe życie w najniższej robocie za najmniejszą płacę? Czyż ta poniżająca i wyczerpująca praca nie odcina ich przed czasem od wyżyn? Przecież jeszcze teraz tysiącom córek rodzice nie pozwalają iść w świat, by podjęły walkę o byt, władczo, odważnie! Są to ptaki, które zostają w gnieździe po to, aby ich skrzydła stały się niezdolne do własnego lotu i aby później musiały być utrzymywane przez swych głupich rodziców.

LEKARZ WEWNĘTRZNY

Wiara jest treścią życzenia. Jeżeli nosimy w swoim duchu idealny obraz własnej istoty, który ukazuje się wewnętrznemu oku, jako kwitnący, gibki, mocny i doskonały, to przez to wprawiamy w ruch siły, które nas rzeczywiście mogą zrobić takimi, jak ten obraz.

Budujemy jednocześnie, z niewidocznej myślowej treści, duchowe "ja" (zdrowe,

piękne "ja" ufnosci) - i to duchowe "ja" opanuje z czasem ciało, przekształci jego komórki, stanie się rzeczywistością. Kto posiada niezdrowe płuca, zły obieg krwi lub pewną wadę organiczną, powinien całą siłą dążyć do wyzbycia się świadomości, że jest chory. Nie patrz na siebie nigdy jako na pacjenta, przygwożdżonego do łóżka, obłożonego poduszkami, chociażby tak czasami nawet było! Kto widzi siebie grającego w tenisa, lub biorącego udział w wyścigach, ten pracuje w ten sposób dla swego zdrowia.

Nie oczekuj jutro nigdy choroby lub bólu, chociażby ból lub choroba dawały ci się dzisiaj silnie we znaki - od jutra oczekuj tylko zdrowia i siły! Innymi słowy: zdrowie, piękność, siła powinny stać się prawdziwym marzeniem dnia, gdyż marzenie daleko lepiej wyraża prawdziwy stan duszy, niż nadzieja lub oczekiwanie.

Marzyciele spełniają więcej czynów, niż świat przypuszcza. Człowiek zagłębiany we sny na jawie, oderwany od otaczającego gwaru, jest siłą, która dokonywa czynów w potężnym, niewidocznym i mało zbadanym państwie. Lecz nawet i ci, którzy swą świadomość tak odrywają od ciała, że przez pewną chwilę wprost o nim zapominają, ci też do dziś dnia nie wiedzą o tej mocy, i dlatego lepsze rezultaty muszą być dla nich stracone.

Kto nie zna się na poszukiwaniu złota, na warunkach, w jakich się złoto pojawia w ziemi lub wreszcie na metodach wydobywania tego metalu, może przez całe miesiące kopać w najbogatszych żyłach bez żadnego wyniku. Bez wiadomości o skarbach naszej ziemi jesteśmy biedni i bezsilni, jak dawniej. To samo dzieje się w duchowej sferze.

Każde wyobrażenie jest niewidoczną rzeczywistością i im dłużej, im mocniej trzymamy się tego wyobrażenia, tym więcej osadza się z niego na tej formie bytu, która daje się odczuwać, widzieć, dotykać, słowem spostrzegać zewnętrznymi zmysłami.

Dlatego marzmy jak najwięcej! Na jawie - w dzień - marzmy o sile i zdrowiu, a wtedy myśl pójdzie i w nocy w te same strony i pomoże urzeczywistnić się czynowi. Lecz jeżeli za dnia marzmy o smutku i niedoli, istnieje wszelkie prawdopodobieństwo, że ten smutny zakres myśli przyciągnie we śnie zewsząd podobne prądy i rano przebudzimy się podwójnie biedni i nieszczęśliwi. Przecież przez nieświadomość można trzymać w domu materie wybuchowe, uważając je za niewinne preparaty! I jedna tylko iskra może zniszczyć cały dom i wytracić ludzi! W ten sam sposób ściągamy na siebie cierpienia i nieszczęścia przez głupie, nieumiejętne użycie swych sił myślowych. Stosownie do własności naszych dziennych marzeń, gromadzimy w naszym losie złoto lub wybuchowe materie. Im głębsze jest nasze rozmarzenie, im zupełniejsze pograżenie się i oderwanie od wszystkiego - tym szerzej, tym mocniej działa myślowa siła - tysiące mil naokoło. Siły, które nazywamy tajemnymi, wszystkie telepatyczne zjawiska - osiąga się na tej drodze. Każdy dowolny obraz myślowy, wyobrażony tylko z odpowiednią siłą, może być momentalnie urzeczywistniony. W każdym człowieku znajdują się te siły w zarodku.

Wiara jest ziarnem nasiennym wszystkich cudów. Lecz z tego ziarna może rozwinąć się zarówno dobro, jak zło. Zło może dać początek drzewu, w którego koronie uwije sobie gniazdko każdy kraczący ptak nieszczęścia. Nasza posępna i mętna fantazja jest wiarą w nieszczęście. Jeżeli cierpimy np. na jakieś zaburzenia w pewnym organie, to po jednym, po dwóch dniach poczynamy już znów oczekiwać tych zaburzeń. Organ uważamy za chory. Słyszymy później, jak dano naszemu cierpieniu pewną nazwę, która poddaje nam wrażenie grożącego niebezpieczeństwa. Wszystko to umacnia wiarę w nieszczęście - dołącza się do tego jeszcze wpływ innych mózgow - przyjaciele i krewni są "zaniepokojeni", zatrwożeni i ciągle przypominają o naszym

stanie. Wszystko razem i każda rzecz oddzielnie pcha nas formalnie w koło wyobrażeń o słabości. Nikt nie posyła nam swego własnego obrazu, pełnego siły i zdrowia; zewsząd płynie ku nam wyobrażenie choroby. Siły duchowe całego otoczenia działają w złym kierunku. Jeżeli przyjaciel przy pożegnaniu życzy nam "prędkiej poprawy", mówi to zawsze współczująco-stroskanym tonem, który każe się spodziewać najgorszego. - I oto otrzymujemy samą "treść" tego, czegośmy się obawiali. Krewni, którzy się o nas "troszczą", pracują dla naszej ruiny. Powinniśmy się chwycić myśli o szczęściu i zdrowiu wszystkimi włóknami naszej istoty, i tydzień za tygodniem, miesiąc za miesiącem, rok za rokiem wmarzać się we własny obraz "wolny od wszelkiego zła", póki to marzenie nie stanie się trwałą ideą, drugą naturą, która nieświadomie będzie dalej sama działała.

W każdym zwierzęcym i organicznym życiu następują czasy zmian, bezczynności, jako przygotowanie do odnowionego bytu - tak np. węże linieją, ptaki się pierzą, zwierzęta ssące tracą zimowe uwłosienie. W organizmach następują wielkie przemiany, które czynią zwierzęta ociężałymi, słabszymi. Natura potrzebuje spokoju do dzieła odrodzenia. Prawo to, działające w niższych formach życiowych, ma również zastosowanie i u wyższych form. W życiu każdego człowieka następują okresy, kiedy wszystkie jego organy, siły, energia wykazują pewną ociężałość, stępienie. Spełnia się wtedy w nas pewien proces odmiany. Natura wzięła się do dzieła. Jeżeli poddamy się temu procesowi przez przeciąg kilku tygodni lub miesięcy, wyjdziemy z takich okresów zupełnie odrodzeni na duchu i na ciele. Natura nie wymaga od nas niczego więcej, jak tylko abyśmy trwali w spokoju w czasach jej przekształcającej roboty. O ludziach w średnim wieku mówimy zwykle, że osiągnęli już, jeżeli nie przekroczyli, maksimum swej siły i życiowej twórczości: odtąd powinni - według swej przyrodzonej natury więdnąć i "ginać" jak liście.

Duchowe prawo mówi, że ta niezachwiana wiara w starość musi pociągać również starość za sobą.

"Zwrot", który następuje po przekroczeniu lat średnich, oznacza tylko, że nasze ciało chce się odrodzić, powstać na nowo, podczas takiego odtwarzania konieczny jest absolutny spokój, gdyż nasze najwyższe duchowe "ja" poczyna wtedy działać, aby sprowadzić tę zmianę; w tym okresie powinniśmy czynić jak najmniej wysiłków, tak samo jak za naszych dawnych, dziecinnych lat. Lecz my nie dajemy nigdy naturze tego wypoczynku, zmuszamy wyczerpany organizm do czynów, do których w tej chwili jeszcze nie dorósł. Podczas gdy natura stara się odrodzić nas na nowo, obracamy wniwecz to jej dążenie i kopujemy grób sami sobie. W większości wypadków ludzie nie mogą zdobyć potrzebnego spokoju. Muszą się borykać z pracować ciągle, rok za rokiem "na kawałek chleba". Rezultatów to jednak nie zmienia!

Prawa natury nie mają żadnych względów dla stosunków społecznych. Ludzkość pcha się naprzód i zamęcza się, by zapracować na swe utrzymanie, nieposłuszna, nie wiedząca, że zarabia tylko na nieszczęście i śmierć. W wielu wypadkach przyzwyczajenie jest tak silne, że ludzie nie mogą zupełnie wyzbyć się swej aktywności, do której przyzwyczaili się przez szereg lat. A spokój, konieczny w tych krytycznych momentach, nie jest tylko fizycznego gatunku. Dziesiątki tysięcy wśród naszej rasy nie mają wcale pojęcia, co to jest właściwie spokój i przerażiliby się śmiertelnie, gdyby kiedykolwiek rzeczywiście osiągnęli ten stan, mający w sobie coś z rozmarzającej magii.

Barbarzyński, śmiertelny pośpiech jest tylko skutkiem tego, że ludzie jeszcze do tej pory nie uświadomili sobie, iż są częściami nieskończonej wiedzy, że jeszcze nie nauczyli się wsysać w swój byt myśli, płynących ze źródeł poznania.

Lecz kiedyś ludzkość nareszcie ujrzy swój dzień poznania i zrozumie, że jeżeli powie stanowczo: "ja chcę tego", to zaraz weźmie się do dzieła tysiąc niewidocznych sił, które życzenia przekształcą w rzeczywistość. "Pan daje to swym wybranym we śnie"! Lecz ci okradają się ze snu, byle tylko nie otrzymać tego daru!

RELIGIA UBIORU

Pewną część naszej myślowej emanacji pochłania odzież, i jeśli nosimy ten sam ubiór przez dłuższy czas, nasycą się on kompletnie tymi myślowymi pierwiastkami. Każda myśl jest częścią naszej jaźni. Nasza ostatnia myśl jest częścią naszego najnowszego, najświeższego "ja". Kto nosi stare ubranie, nasycą swe świeże "ja" myślami, których się wyzbył i które już dawno przeżył - ze starej odzieży wślizgują się w młodą jaźń resztki przeróżnych trosk, zmartwień, kaprysów, które kiedyś wsiąknęły w tę odzież. Obarczamy więc w ten sposób nasze nowe "ja" starą, zamarłą jaźnią z ubiegłych lat.

Te właśnie kaprysy, ta zbutwiałość psychiczna czynią, że zwykle ze wstrętem kładziemy na siebie starą odzież. Nowe ubranie oswobadza, czyni ducha lekkim, jest jakby świeżą, najbardziej zewnętrzną skórą - ponad epidermą, nie napełnioną jeszcze i nieprzeciążoną duchowymi emanacjami wielu dni. Nawet z dobrych okresów życia nie powinno się zachowywać ubrania, gdyż nie godzi się wracać do starego szczęścia. Noszenie starej odzieży, ubieranie się we własne trupie, zamarłe części jest marnowaniem swych sił - przez oszczędność!

Nawet wąż nie wpełza na powrót w swą starą skórę dla ekonomicznych względów! Przyroda starych ubrań nie nosi! Natura nie oszczędza na sposób ludzki na upierzeniu, skórkach, futrach, na blasku barw! Bo w takim razie panującą barwą na świecie stałaby się barwa wytartych spodni, a firmament niebieski jaśniałby, niczym brudny sklepik spożywczy najgorszego gatunku.

Dobrze jest otoczyć się barwnymi rzeczami. Co daje radość oku, odświeża ducha, a co odświeża ducha, odświeża ciało.

Posiadamy obecnie ze dwadzieścia razy więcej odcieni farb, niż przed niewielu jeszcze laty. W sztuce stosowanej, w ubiorach, we wszystkich gałęziach przemysłu! Uważam to za znak wzrastającego uduchowania naszych czasów. Gdyż tylko coraz więcej rosnąca i coraz wszechstronniejsza radość z różnorodnego piękna stwarza warunki uduchowania.

Uduchowanie oznacza po prostu zdolność do odnajdowania coraz to wyższych i subtelniejszych źródeł szczęścia we wszystkich rzeczach. Dlatego też, odpowiednio do wzrastających estetycznych potrzeb szerokich warstw, ubiór w formie swej i barwie staje się coraz różnorodniejszy.

Pewna właściwa intuicja skłania ludzi do ubierania się w pewnych okolicznościach w tę, a nie inną odzież, by wraz z codziennym ubiorem nie wślizgnęła się w uroczystość codzienna myśl. Każde zajęcie powinno mieć swój specjalny, ale piękny i pełen smaku ubiór - by nie dopuścić do marnowania sił - w ubiorze tym od razu wchodzimy w nastrój działalności, której służymy. - Dlatego we wszystkich znanych nam religiach kapłan ubiera się podczas spełniania swych obowiązków w kapłański strój, poświęcony jednej tylko, określonej ceremonii. Nie wkłada go nigdy w zwykłym życiu, w pośpiechu i ciżbie ludzkiej, aby aura nie została splamioną przez niskie myśli. Gdyby kapłan nosił ten ubiór codziennie, wtedy każdy zły humor, każdy odruch codziennego dnia wsiąkałby w jego świętą szatę - a tak, zachowuje się ona od jednej ceremonii do drugiej niepokalana, zawsze w sferze najwyższych myśli, przeznaczona tylko dla momentów, kiedy kapłan w skupieniu, w namaszczeniu odprawia w niej swą świętą misję. Dlatego też na dnie wiary w czary, amulety, relikwie lub poświęcone

rzeczy - leży duża część prawdy. Lecz o tyle tylko, o ile każda rzecz jest przepojona istotą tego, kto ją posiadał, lub chociażby tylko dotknął. Z łachmanów żebraka będzie płynąć ku nam trwożliwa, czatująca pokora, a w ubraniu znakomitego człowieka odczujemy może myśli, które na ogół byłyby nam obce.

Szaty mogą "wypoczywać" tak samo, jak organizmy.

Są one też do pewnego stopnia "myślowo-przemakalne". Bo jakkolwiek brzmi to dziko, myśli mają swój specjalny ciężar; są takie, które opadają na dół, inne zaś, pozbawione ciężkości, są posłuszne przyciąganiu innych sfer i idą w górę.

W miejscach położonych głęboko, np. w piwnicach itp., płynie zawsze jakaś duchowa mgła, coś w rodzaju skłonności do złego, której w górze się nie odczuwa.

Ponieważ ubiór jest do pewnego stopnia naszą myślową powłoką, powinniśmy koniecznie ubierać się w samotności tak samo ładnie i elegancko, jak w towarzystwie. Szyk i elegancja w ubraniu pochodzi z wewnątrz; jest to coś z naszej duszy, co odziewa ciało.

Barwy są wyrazem stanów psychicznych; niewola, żałoba, beznadziejność wybiera kolor czarny. - Rasa nasza, która w swym wewnętrznym sercu wierzy tylko w śmierć, tj. w zanik świadomego "ja" wraz z zanikiem ciała, ubiera się głównie w ciemne kolory - przede wszystkim przy śmierci krewnych lub przyjaciół - Chińczyk zaś, dla którego śmierć oznacza tylko utratę pewnego narzędzia duchowości, wybiera w podobnym wypadku kolor biały, który właściwie nie jest nawet barwą, lecz jasną ciszą.

Znamienne jest również dla naszej rasy to, że ludzie, którzy doszli do tzw.

"podeszłego wieku", ubierają się tylko w ciemne kolory, ponieważ czują i wierzą, że schodzą w dół, w te okolice życia, gdzie nie ma dostępu ani radość, ani wesele, ani nadzieja - ponieważ ze związanymi rękami, jak męczennicy, oczekują, że w ciągu kilku lat staną się zgrzybiałymi starcami. Wszyscy oni już naprzód noszą po sobie żałobę.

Widok młodości, ubranej w jasne barwy, jest dla nich nieprzyjemny i obrażający.

Podtrzymuje ich tylko jedna pociecha, że i tamci muszą niedługo wynieść się z kraju młodości w takie samo życie pełne szorstkości, pustki i bezuściechy.

Kraj nasz jest pełen ludzi, którzy, jak tylko pierwsza młodość przemienie, zaczynają zaraz zaniedbywać się w ubiorze; jest to oznaką śmierci; ciała tych ludzi poczynają umierać, "odchodzą" - odchodzą w śmierć - poddają się! Zaniedbanie w ubiorze oznacza brak miłości do wysiłku i pracy ubrania - a wszystko, co czynimy dla ciała bez miłości, jest oczywistą szkodą! Jeżeli będziemy zapatrywali się na to z tego punktu widzenia, to nawet miliarek próżna, położyć na drugiej majak starej baby.

Wyder nie powinien sobie pozwolić na noszenie wytartego kapelusza. Duchowa mądrość, czyli intuicja, przebywa wyłącznie niemal wśród młodości. Gdyż duch posiada tu nowe ciało, które do pewnego wieku jest wolne od powoli rosnącego ciężaru starych, zmarłych mniemań, znajdujących swój wyraz w ciągle wzrastających przesądach i we wstrętnych przyzwyczajeniach dojrzałych lat.

Ale młodość, świadoma swej intuicyjnej mądrości, bawi się i wznosi radosne okrzyki! Ocenia troski podług ich istotnej wartości, tj. odrzuca je precz! Lubi się stroić, pyszni się tak samo, jak przyroda, blaskiem barw i jest mądrzejszą niż "wiek dojrzały", który sam zamyka sobie drogę do nowej nadziei i radości z powodu cudzych martwych doświadczeń. Dlatego też Pismo święte mówi: "Jeżeli nie zawrócicie i nie staniecie się jak dzieci" - gdyż w każdym nowym delikatnym ciele przed duszą rozbłyska jakiś cherubinowy byt, jakaś błyskawica-proroctwo, które jednak aż nazbyt prędko roztapia się w bezmyślnej samowoli ziemskich myśli, płynących z surowej rzeczywistości.

Słyszę, jak niektórzy już mówią do siebie po cichu: "Jakże możemy - my, których życie tak bardzo uciska, znaleźć czas i środki, by mieć odpowiedni ubiór dla każdej

okoliczności i przebierać się kilka razy dziennie, zamiast zwrócić uwagę na to, co jest najważniejsze?" Odpowiadam: "Możliwości nie są przed wami zamknięte - kierujcie waszą wolę, wasze boskie, wieczne dziedzictwo, wasz magnes, który wciąga w wasz los zdarzenia z szerokiego świata, również na ten, jak wam się wydaje, podrzędny zakres"! Stanowczo, spokojnie, bez niecierpliwości nie chcecie przyjmować złej odzieży, złego mieszkania, złego pożywienia. Żądajcie najlepszego i to najlepsze z biegiem czasu stanie się waszym. Kto obawia się złych warunków życia i z roku na rok przewiduje coraz to więcej trosk i umartwień, wprawia w ruch i podtrzymuje pewną siłę, która go w końcu zgniecie, zmiażdży - i przytrzyma tak, że zawiśnie na swych własnych strzępkach.

PRAWO MAŁŻEŃSTWA

Kobiecym pierwiastkiem w naturze jest subtelność. Męskim - tworząca siła. Kobieta widzi jaśniej. Mężczyzna zręczniejszym urzeczywistnia widzenia! Oko duchowe kobiety widzi zawsze dalej niż mężczyzny - duchowa zaś siła mężczyzny do stworzenia tego, co widzi kobieta, jest większą. Intuicja kobiety kroczy przed mężczyzną, jak szedł przed wybranym narodem, w dzień słup dymu, a w nocy ogniowa kolumna. Pomiędzy kobietami jest daleko więcej jasnowidzących! Również kobiety najpierw pojmują nowe duchowe prawdy, tak samo jak najdłużej zostają wierne religijnym obrzędom, gdyż w swej głębokiej intuicji wiedzą, że kościół jest korzeniem, z którego kiedyś musi wykwitnąć wspólnym kwiatem religia i nauka, dziś oddzielone przepaścią i wrogie sobie. Kobieta poznaje od razu - bez trudnego rozumienia o przyczynach i skutkach - wprost doskakuje do prawdy!

We wszystkich okresach duchowego rozwoju wewnętrzny wzrok kobiety jest jaśniejszy niż mężczyzny - lecz mężczyzna jest zawsze zdolniejszym do urzeczywistnienia tego, co mu wskazuje kobieca dusza. I dla specjalnych zdolności jakiegoś określonego człowieka - istnieje tylko jeden określony ostry wzrok kobiety, która poznaje, jak i gdzie te zdolności mogą się najlepiej rozwinąć. Kobieta i mężczyzna w prawdziwym małżeństwie są jako oko i ręka.

Duch kobiety jest konieczną, nieodzowną częścią męskiego ducha. Na innych równinach bytu, gdzie męskość i kobiecość lepiej rozumieją swoje prawdziwe stosunki i stoją na najwyższym szczeblu tych stosunków, płynie na przemian od ducha do ducha moc, której nasza biedna fantazja nie mogłaby zmierzyć. Gdyż w tych sferach bytu każda myśl, każdy ideał, każde marzenie staje się rzeczywistością. W piękniejszych sferach istnienia z połączonych sił duchowych mężczyzny i kobiety mogą się wykrystalizować, jako z doskonałości, wszystkie ich pragnienia w żyjące rzeczy.

W każdym małżeństwie mężczyzny z odpowiednią kobietą - w wiecznym małżeństwie stopienia się w jedno dwóch istnień, w małżeństwie predestynowanych - leży kamień węgielny tej mocy. Dla każdego stworzonego mężczyzny jest stworzoną również kobietą, która tylko jemu i nikomu więcej nie odpowiada - jedyna - tylko dla niego - w tym, jak i w każdym innym możliwym świecie. Ich wieczne życie, o ile tylko oboje są stosunkowo doskonali i pojęli dokładnie swe stosunki, będzie wiecznym ształem miłości. Pomimo to niektórzy ludzie, chociaż przeznaczeni dla siebie od wieków, tworzą często nieszczęśliwe małżeństwa. Lecz ich wyższe i bardziej rozwinięte dusze odnajdą się w innych wcieleniach, pod innymi imionami, jako inne fizyczne jednostki. Prawdziwa żona mężczyzny, bez względu na to, czy duch jej posiada w fizycznym życiu jakiegokolwiek ciała, czy też nie, jest jedyną istotą we wszechświecie, która temu jedynemu mężczyźnie może dopomóc w rozwinięciu najwyższej duchowej siły, do której jest zdolny. Myśli, czerpane z tego źródła, mają

wszystkie właściwości potrzebne dla jego umysłu; żona jego ujrzy w jasnowidzeniu wszystko, czego on w danej chwili potrzebuje dla swego dzieła, dla przedsięwzięcia, dla interesu! Rzeczywistym mężem jakiegokolwiek bądź kobiety - jest znów jedna jedyna istota we wszechświecie, która posiada zdolność urzeczywistnienia wizji tej kobiety. To wzajemne promieniowanie sił jest Dwujednią - nową istotą, która się tworzy. Nie są tą nową istotą dzieci, stworzone fizycznie. Kobieta przez swą subtelniejszą duchową organizację może odbierać myśli (lepiej intuicje) - najwyższego stopnia! Ona jest czulszą błoną na wahania duchowego oceanu - on ma silniejszy umysł, by urzeczywistnić intuicje kobiety wśród ziemskich rzeczy, w surowym biegu życia. Lecz brak mu tego wyższego umysłu, który przyswaja najdelikatniejsze, najmocniejsze myśli. Poza wszystkimi wielkimi ludźmi, w każdym okresie na każdym stopniu ich życiowego rozwoju, poza każdym powodzeniem, widoczna czy niewidoczna - stoi zawsze gdzieś kobieta, która budzi!

Posiada ona obecnie więcej siły i więcej jej używa, niż sama przypuszcza. Wszędzie działają jej natchnienia, które mężczyzna uświadamia sobie odpowiednio do swej wrażliwości. Lecz, choć obdarowany, nie przypuszcza, że to ona właśnie go obdarowuje, ona również nic nie wie o swoich darach. To, co nazywamy jej "próżniaczymi myślami", "fantastycznymi grymasami", to jej dziecinne budowanie zamków na lodzie jest urodzajną glebą, w której pęcznieje ziarno rzeczywistości. Prawda, że drogocenne myśli mogą być udzielane w sposób niemy - bez zamienienia jednego słowa. Gorzej jest jednak, jeżeli wyższa, mocniejsza myśl popłynie do człowieka o prostszej umysłowości i w zamian za swój skarb otrzyma niższe fale duchowe. Wtedy nawet najdostojniejszy człowiek będzie myślał, czuł i działał niżej swej godności, w jego głowie zjawiają się myśli, ponad które dawno się wznosił - myśli obce nierównego towarzysza.

Kobieta nie jest słabszym, lecz tylko delikatniejszym naczyniem, zawierającym nieziemskie wino duchowości. Jest ona dla mężczyzny tym, czym igła magnesowa kompasu dla steru płynącego okrętu. Ponieważ jest delikatniejszym instrumentem, potrzebuje więc większej opieki - tak samo jak sternik chroni swój kompas od szkodliwych wpływów. Jeżeli ten delikatny instrument, stworzony na to, by odtwarzał najwyższe prądy intuicyjne, będzie zmuszony wykonywać pracę mężczyzny - stanie się od razu tępym i utraci swoją wrażliwość. Najwięcej cierpi na tym mężczyzna, gdyż instrument, którego nadużył, nie może już mu wskazywać drogi naprzód. Mężczyzna cierpi wówczas zarówno na swym zdrowiu, jak i na majątku.

Dlatego też Chrystus powiedział o Marii, iż lepszą częstkę obrała, ponieważ nie poniżyła się i nie stała się służącą podobnie jak Marta.

Jest to wynikiem naszego barbarzyństwa, że robota domowa jest uważaną za wyłączne zajęcie kobiece! Ta robota wewnątrz czterech ścian, której kobieta musi wydolić w ciągu jednego przedpołudnia, to gotowanie, ślanie łóżek, czyszczenie, pilnowanie dzieci i dwadzieścia innych obowiązków jest daleko bardziej wyczerpujące, niż orka w polu lub też inne jakie zajęcie, rzemiosło, nauka czy praca biurowa. Gdyż im bardziej musimy pamiętać o rozmaitych rzeczach, tym większą siłą duchową wysyłamy w różnych kierunkach. Jeżeli będziemy z ten sposób wyzyskiwać kobietę, wtedy traci ona zdolność do odbierania nowych idei, staje się tępą, gdyż jej siła duchowa przeszła obecnie w pracę mięśni. Z drugiej strony zbyt pracujący mężczyzna traci powoli zdolność do przyjmowania cudzych intuicji.

Jeżeli mężczyzna nie chce lub nie może uznać tych stosunków pomiędzy sobą a swą prawdziwą małżonką, staje się podobnym do sternika, który posiada kompas, lecz go nie używa. Jeżeli zaś bez ustanku będzie szydził i wyśmiewał się z jej idei, wrażeń lub przeczuć, tyjących się jego przedsięwzięć, to z biegiem czasu przytępi jej

umysł, wykoślawi intuicje i zasypie źródło jej natchnień. W ten sposób przerywa jej związek z wyższymi prądami twórczych myśli. Pogrzebie jej i swoje zdrowie. Wyrządzi szkodę swemu i jej umysłowi i przesunie się w ordynarniejsze, niższe warstwy życia.

Są to części i siły, które połączone razem przez nieskończoną mądrość, tworzą jedną całość. Legenda o Atenie, która w pełnym uzbrojeniu wyłoniła się z głowy Zeusa, jest symbolem wyższego pochodzenia kobiecej mądrości.

Kobieta przynosi z wyższych światów wiadomości, jakoby sztaby złota - i rzeczą mężczyzny jest utworzyć z tego, stosownie do swej wiedzy i możliwości, najwyższe formy piękna.

Często zadajemy pytanie: "Dlaczegoż kobieta uczyniła tak mało w porównaniu z działalnością mężczyzny na polu technicznym oraz w innych dziedzinach twórczości?" - Odpowiadam: kobieta poddaje myśli, jest zesłanniczką z góry - a więc właściwie wszystkie czyny na świecie są jej niewidzialnym dziełem. Dopóki ani kobieta, ani mężczyzna nie domyślali się, że rzeczywistość, większa i prawdziwa część ich istoty znajduje się w niewidocznej połowie życia, że w nich są ukryte duchowe promienie, które wychodzą daleko poza ciało - dopóty ona dawała, nie wiedząc, że daje - a on brał, nie wiedząc, że bierze. Wypływają z nich czułe nici, które się nawzajem dotykają, mieszają, wymieniają niewidoczne pierwiastki - myśli. W ten sposób kobieta zawsze spełniała swoje dzieło. Cześć katolickiego świata dla Najświętszej Panny wytryska z tej głębokiej świętej bojaźni wobec najdoskonalszego naczynia, za którego pośrednictwem świat został obdarzony swą najwyższą mądrością - Chrystusem. Dopóki mężczyzna nie nauczy się czcić kobiecego pierwiastka, jako przewodnika działającej siły, jako wysłańca wyższej mądrości, nie osiągnie nigdy sił, które powinien posiadać człowiek zupełnie oświecony.

Kobieta, świadoma swego prawdziwego stosunku do męża, ma obowiązek wymagać, by jej wartość została oceniona, lecz nie gderząc, jak megiera, ale żądając jak dumna kochająca królowa, starając się podobać - lecz podobać i pomagać zawsze według swej woli i rozumu! Jeżeli pozwoli sobie mniej cenić, staje się odpowiedzialną za cierpienie, które wyrośnie przez to dla obojga. Każdy musi sam wywalczyć sobie sprawiedliwość. Jak tylko poznamy wartość, jaką mamy dla innych, powinniśmy zaraz nauczyć ich oceniać tę wartość. Jeżeli jej nie widzą, nie dajmy jej dopóty, póki nie nauczą się jej widzieć. Będziemy największymi grzesznikami, jeżeli nie przestaniemy dawać, gdy naszymi darami pogardzają! Gdyż w ten sposób świadomie trwonimy to wysokie dobro, któremu najwyższa świadomość pozwala przepływać przez nas.

Sympatia jest siłą. Jeżeli jaki przemożny duch myśli wiele o jakimś mniej wartościowym człowieku, posyła mu przez to pewien prąd siły, natchnienia i energii. Lecz ponieważ nie otrzymuje w zamian podobnych wartości, dusza i ciało jego ponoszą szkodę. Daje złoto, a otrzymuje żelazo. Mniej wartościowa umysłowość, która w ten sposób żywi się jak wampir, zwykle jest w możliwości przyjęcia tylko pewnej części tego wysokiego daru, mianowicie tej, która wkracza do jego własnej duchowej sfery - reszta ginie bezużytecznie. Ten podrzędny duch może jednak stać się prawdziwym małżonkiem, gdy dojrzeje do całkowitego zrozumienia swej drugiej, wiecznej połowy! Mąż i kobieta poczynają dopiero wtedy rozumieć rzeczywistość wartości swego związku, kiedy połączą się w życzeniu, by zrobić się nawzajem zdrowymi duchowo - jeżeli postawią przed sobą wielki, życie wypełniający cel. Poznają oni wtedy, że każda niższa, ordynarna lub małostkowa myśl jest szkodą zarówno dla jednej, jak i dla drugiej połowy - że myśl ta, o ile będzie rosła w dalszym ciągu, stanie się zgubą dla obojga małżonków. Oboje będą dążyli, by stać się

rosnącymi siłami dla dobra wszystkich. Jeżeli mężczyzna skupia się, gdy duch kobiecy zatapia w nim nowe myśli, podobne do źródła coraz jaśniejszych poznawań - jeżeli kobieta jest świadomą tej nieskończonej siły, która na równinach rzeczywistości spełnia to, co kobiecie zostało odjęte - wtedy małżeństwo jest prawdziwe. Ich wspólna droga powinna prowadzić ku poznaniu, które wypływa z modlitwy o mądrość. Przyobleką tedy swego ducha w nowe ciało. Są już na drodze do cudownych sił wewnętrznego człowieka, staną się uzdrowicielami, kierownikami - wychodzą poza "Dzisiaj" i dążą do mocniejszego, czystszeo "Jutra".

Kapłani wielu religii są obowiązani do bezżenności nie dlatego, że małżeństwo mogłoby poniżyć ich godność, lecz ponieważ żona prawdziwego kapłana, tj. prawie boskiego męża, nie znajduje się wcale na widocznej stronie życia - lecz z góry, z wysokości posyła mu natchnienia swej duszy. Gdyby człowiek taki połączył się ściślejszym związkiem z inną kobietą - byłoby to tylko ścianą, jakimś przyziemnym pierwiastkiem, który oddzielałby go od swej kapłańskiej towarzyszkii, tj. swej prawdziwej małżonki, z którą musi się połączyć kiedyś w innej formie bytu. Ani ludzie, ani prawa ludzkie nie są w możności rozdzielić tych, którzy są sobie od wieków przeznaczeni. Należy do możliwości bytu, że z dwojga prawdziwych małżonków jeden się ucieleśni, podczas gdy drugi bytuje jeszcze w niewidocznym świecie. Być może, że przyszłość wynajdzie środek, jak przez nieustanne stapienie się myśli dwojga takich rozłączonych istot może przyjść do skutku rzeczywiste, materialne zetknięcie. Jeżeli mężczyzna zawiąże w życiu stosunek z inną kobietą, odepchnie go to tylko od jego wiecznej małżonki, powstanie nowa przeszkoda pomiędzy nim a nią. Może dopiero później, po wielu wcieleniach, osiągnie on całkowitą duchową jasność, która pozwoli mu poznać tę, co jest dlań rzeczywiście przeznaczeniemadu przysięgłych czy prokurator wypowiedają piękn.

TYRANIA, CZYLI WZAJEMNA MESMERYZACJA

Żadna tyrania nie jest bardziej rozpowszechnioną ani subtelniejszą w swych głębokich skutkach, jak panowanie jednej świadomości nad drugą.

Tyrania, przy której ani tyran nie wie, że panuje, ani tyranizowany, że nad nim panują.

Najbardziej nieograniczona władza jest właśnie ta, o której się nie wie - najbardziej zależni są ci, którzy myślą, że działają z własnej woli, którym przez tyranie nawet wiedza o ich zależności została odjęta.

W ten sposób panuje często dziecko nad rodzicami. Dziecko, jako duch w nowym ciele, wypiastowało, być może, w poprzednich egzystencjach daleko silniejszą myślową wolę, a zatem i moc duszy, przewyższającą moc rodziców, chociaż pod względem doświadczenia i umysłu może o wiele stać od nich niżej. Ono nie wie jeszcze o swej mocy, tak samo jak rodzice nie wiedzą, że są słabsi, a jednak dziecko to przez swe postępowanie i kaprysy zmusi do uznania swego charakteru i nieświadomie będzie wywierało na otoczenie głębszy wpływ od tego, któremu samo podlega.

Słowa: "mocna dusza" lub "potężny duch" nie oznaczają czegoś uczonego, jakiejś umysłowej wiedzy, lecz tę przemożną siłę, która płynie bezpośrednio od ducha, nie hamowana przez odległość.

Nawet człowiek niewykształcony może posiadać tę wyższą duchową siłę. Wszystko, co przedsięwzięmie, uda mu się z pewnością! Świat nazywa to siłą charakteru.

Prawdziwym charakterem jest oswobodzić tę wrodzoną siłę i uczynić ją zdolną do czynu - nie wszczepiać w nią cudzych (najczęściej fałszywych) myśli i faktów.

Mocniejsza siła duchowa przechodzi na innych, jako rzeczywisty, żywy pierwiastek,

zmienia ona, wywiera wpływ, czaruje! W ten sposób Napoleon I narzucił swą wolę armii; każdy żołnierz czuł tę wolę w sobie i nad sobą! Wszyscy byli przesyleni istotą tej woli, czuli, jak się ten wszechmocny pierwiastek wydziela - zupełnie tak samo, jak ich fizyczne zmysły czuły gorąco słonecznych promieni!

I dlaczego - zapytają - nie utrzymała się ta zwycięska siła? Dlatego, że Napoleon przez niedoświadczoną wiedzę wpadł w najzwyczajniejszy błąd i dozwolił, by duch jego żył w nierównych sobie myślowych sferach. Zmieszał swój duchowy dynamit z trocinami i osłabił swą myślową siłę, kiedy porzucił Józefinę dla wysoko urodzonej, ale daleko niższej kobiety. Napoleon wchłonął w siebie jej niższego ducha! Wtedy poczęła niknąć jego siła nad innymi, czar prysnął. -DJózefina była wieczną małżonką Napoleona, jego dopełnieniem i wypełnieniem - nie podług praw ludzkich, lecz według nieskończonej wiedzy. Gdy duch jego był stopiony z jej duchem, panowała w nim moc, która oddziaływała na wszystkich, bliskich czy dalekich, tak samo jak nasze ciała, chociaż w mniejszym stopniu, mogą bezustannie wywierać wpływ z oddali na inne ciała.

Według tych samych praw działa wyższy pierwiastek myślowy, który taki np. geniusz finansowy jak Jan Gould wysyła w królestwie zarobku na inne duchy, dalekie czy bliskie.

Dla człowieka, który dąży w życiu do pewnego określonego celu, mając przed sobą ostro narysowany plan, obcowanie z ludźmi, którzy się tym celem lub planami nie interesują, będzie przeszkodą, może nawet zgubą. To, z kim przestajemy, ze względu na nasze interesy lub zajęcie ma stosunkowo niewielkie znaczenie, lecz przezorność jest konieczną, gdy mamy udzielić komukolwiek naszych wolnych chwil. Kto zaprzyjaźni się z nierówną sobie osobą, czy będzie to mężczyzna, czy kobieta, utraci przy swoich przedsięwzięciach dużo ze swej duchowej siły - gdyż niższy człowiek, z którym się przyjaźni, odsunie linię czynu, lub wywrze na nią swój wpływ. Dlatego bardzo dużo zależy od towarzyszy naszych wolnych chwil: od nich pochodzą pierwiastki, które mogą oznaczać życie lub śmierć, odwagę lub tchórzostwo, pośpiech lub przytomność ducha. Wchłonięte przez nas myśli, które z konieczności muszą się kiedyś przekształcić w czyny, są najpotężniejszymi i najwyższymi bodźcami we wszechświecie - przynoszą one szczęście lub ból.

Nikt jednak nie ma potrzeby wyrywać się od razu i gwałtownie ze swego zwykłego towarzystwa, co mogłoby łatwo wywołać trudności i szkodę - powinien raczej zostawić tę robotę swemu duchowi! Jeżeli ta rozłąka będzie potrzebna dla nas i dla innych, to prawo duchowe, o ile tylko mu zaufamy, uskuteczni tę rozłąkę powoli, łatwo, bez bolesnych szarpnięć. Wprowadzi ono w nasze życie zdarzenia i zmiany, które skierują po cichu nasze kroki ku innym celom, spokojnie, niewidocznie. Los działa mądrzej i subtelniej, niż samowola ludzka, która lubi burzliwe, paraliżujące, dziko-gwałtowne metody.

Mężczyźni łatwiej wchłaniają myśli kobiece, niż męskie - kobiety łatwiej męskie!

Mężczyźni dają się łatwiej opanować kobietom - kobiety mężczyznom.

Jeżeli mężczyzna, który swą wolę skierował na pewien cel, spędza swe wolne chwile z kobietą, która się wcale lub bardzo mało interesuje jego planami i celem, i jeżeli przyzwyczaił się do niej i będzie często wysyłał jej swe myśli, utraci dużo energii, która wyszłaby na dobre jego celowi. Chwilami niespodzianie zbraknie mu odwagi, nie będzie w stanie posuwać naprzód swego dzieła lub też zobojętnieje mu sam cel. Zabraknie tego cichego, nieprzerwanego prądu entuzjazmu, który zawsze nieomylnie przynosi wypełnienie. Cóż się więc stało? Otóż wchłonął on w siebie coś z ducha tej kobiety, przyjął od niej obojętność względem swego zadania. Stał się jej częścią, poddał się jej wpływowi, wpadł w jej mesmeryzujący prąd, nawet bez swej wiedzy,

bez woli! Jeżeli kobieta ta jest powabną i czarującą, wówczas czas wprost leci w jej towarzystwie, mężczyzna opanowany jest zupełnie przez jej urok i niewiele się troszczy, czy ona podziela jego najgłębszą wolę, czy nie. Chwilowe przykre rozczarowanie, gdy wyłonią się przeciwieństwa, zostaje prędko stłumione. Silniejszy, bardziej podniosły duch kobiecy, jeżeli uwikła się w los niższego od siebie mężczyzny, będzie cierpiał w podobny sposób.

Często, zanim się urok jeszcze nie rozwieje, bywa zawarte prawne małżeństwo i wtedy następuje stosunek, który z prawdziwym małżeństwem nie ma nic wspólnego. Lecz mężczyzna lub kobieta, jeżeli prawdziwie i żywo tkwią wszystkimi korzeniami w nieskończonej świadomości, nie zblądzą nigdy w tym wypadku!

Niewidzialna moc ich strzeże. I tylko pośpieszne, bezsensowne szarpanie się ludzkości na wszystkie strony, nie szukające pomocy ani rady w nieskończoności, tworzy to rozpaczliwe położenie.

Hipnotyzm jest tylko jedną z form duchowej tyranii. Najoczywistszą, gdyż medium pozwala, by wola jego została usunięta, a zapanowała w jego ciele wola hipnotyzera, która może z nim postępować, jak z marionetką. Często medium bywa uśpione przez magnetyzera za pomocą błyszczącego punktu. Staje się ono wtedy zupełnie biernym, gdyż swą uwagę ześrodkowało na tym jednym błyszczącym punkcie i w tym momencie hipnotyzer rzuca całą swą wolę, swe "musisz" na medium. Kto jednak naumyślnie zechce się zrobić pozytywnym, nie da się prawie nigdy zahipnotyzować! Zupełnie tak samo ma się rzecz z nieprzerwanymi mesmeryzującymi wpływami w życiu - cała mądrość życia polega na tym, by wiedzieć, kiedy się powinno być hipnotyzerem, a kiedy medium. - Gdyż to wzajemne oddziaływanie na ducha może stać się niekiedy źródłem najwyższego dobra - obecnie jednak powstają stąd najczęściej szkody, jak zresztą zawsze, gdy nad ziemią unoszą się nowe siły, nie zbadane jeszcze, niekontrolowane. Przestrzeń przy tego rodzaju oddziaływaniu nie gra prawie żadnej roli. Człowiek, z którym dłuższy czas żyliśmy w przyjaźni, może z oddali tysiąca mil opanować nasze ciało w dobry lub zły sposób, dopóki siła jego magnetyzmu nie zostanie osłabioną lub złamaną przez nowe mesmeryczne wpływy. Trudność polega na tym, że nigdy nie wiemy, czy jesteśmy opanowani i przez kogo. Jeżeli jaki człowiek piastuje w sobie silne, niepokonane, ale milczące życzenie, byśmy działali podług jego woli, to o ile ta wola nie jest z gruntu przeciwna naszym instynktom - jest bardzo prawdopodobne, że będziemy działać stosownie do tej cudzej woli i przy tym ze świętym przekonaniem, że działamy podług swych własnych chęci. W takim wypadku możemy posiadać silniejszego, pozytywniejszego ducha, lecz poddajemy się cudzej woli, gdyż nawet nie marzymy o konieczności jakiegokolwiek oporu - poddajemy się milcząco, poprzez daleką odległość. Nie wiedzieliśmy, że jeden duch wiąże drugiego. Nie wiedzieliśmy, że cudza myśl, daleka od swojego ciała, wgryza się w naszą jaźń dzień i noc.

W ten sposób słabszy człowiek może opanować silniejszego, gdy ten w swej ślepotce pozwoli się związać myślowym łańcuchem. Wszędzie panuje taka tyrania - pomiędzy małżonkami, rodzeństwem, rodzicami i dziećmi. Przyjaciel może siedzieć na naszym karku, jak wampir, nie wiedząc o tym w swym absolutnym egoizmie. Takie panowanie jest zawsze szkodliwe, gdyż wtedy obce błędy, wady, a nawet fizyczne słabości łączą się z naszymi, droga naszego życia poczyna się wahać, odchylona od głębokich praw własnego losu!

Nasze tęsknoty okazują się nagle kapryсами, "pustymi urojeniami" - lub też są tak dalekie, że ich nie można dosięgnąć. Poczynamy wątpić w to, w cośmy najbardziej powinni wierzyć - w nasze siły. Przecież wiara w siłę jest modlitwą - a każda modlitwa zawiera w sobie wypełnienie. Przez taki nieświadomy proces mesmeryczny nasze

prawdziwe "ja" zostaje odepchnięte na bok i jakieś niższe życie poczyna żyć naszym bytem. - Jeżeli jakiś człowiek popchnie nas w rów, krzywda będzie zawsze ta sama, bez względu na to, czy stało się to umyślnie, czy nie.

Widzimy dzisiaj dziesiątki tysięcy mesmeryzowanych dzieci, które przygniata moc życzeń i nadziei rodziców, budujących dla nich w swych myślach pewien określony rodzaj życia. Dzieci nie mają siły odepchnąć tych życzeń, które przeciwdziałają prawdziwej linii ich losu, zatrzymują i szkodzą, a nawet mogą czasem zupełnie zniszczyć ich fizyczne życie. Miłość rodzicielska nie powinna być dla młodości niczym innym, jak tylko opieką. Gdyż inaczej rodzice wbudowują w młode życie wszystkie swe własne błędy - tak, że w końcu do tych nieświadomie namesmeryzowanych duchów nie może przeniknąć żaden promień - i dlatego poczynają one wierzyć w to samo, w co wierzone dotychczas, błędzą, jak błędzili ich rodzice, by w końcu w męce i agonii utracić znowu swe ciało, tak samo, jak rodzice swe utracili.

Żądaj oswobodzenia od każdej tyranii i w końcu się oswobodzisz. Wtedy poznasz lepiej te prawa. Duch twój nauczy się wyczuwać, gdzie grozi niebezpieczeństwo, gdzie możesz zostać związanym i uprowadzonym.

Wielu ludzi podlega bardzo dziwnym mesmeryzującym wpływom, do których nie mieliby odwagi nawet sami przed sobą się przyznać, gdyby tylko o nich wiedzieli. Czasami np. jesteśmy zupełnie podbici przez urzędników w ich kryjówkach poza kratkami! Stajemy się często bojaźliwi i słabi w okolicznościach, które przy spokojnej ocenie okazałyby się naszym rozumnym prawem. Również w pewnym otoczeniu i w pewnym czasie boimy się zadawać pytania, by nie uchodzić za niewiedzących! I wszystko to wobec ludzi, których przy bliższym poznaniu na pewno nie uznalibyśmy za godnych naszego poważania. Wielu patrzy spokojnie na pewne podstępny kupieckie i drobne niesprawiedliwości z obawy przed skandalem. Za przyczynę tego uważają później swą wielkoduszność, która nie chce się zajmować takimi drobnostkami - w rzeczywistości ukrywa się poza tym tchórzostwo przed pewnymi ludźmi. Przejawia się tu wpływ niższych duchów: nieraz cała rodzina da się tyranizować jednej służącej z obawy, by nie uchodzić za "skąpców" lub "małostkowych ludzi".

Nigdy się nie giąć, nigdy nie czuć się upokorzonym w towarzystwie jakiegokolwiek bądź człowieka!... Kto czyni to, wprowadza do swego serca myślowy prąd niewolniczej zależności, otwiera drzwi, przez które podobny prąd może się dostać nawet wprost z błahych, niegodnych powodów. Powinniśmy podziwiać, czcić talent innego człowieka, lecz jako król króla, z czystym, głębokim życzeniem, by podobna rzecz mogła być obudzona, narodzona, w nas - jakiś talent, który by był tak właściwy naszej istocie, jak tamten - jego.

Można być mesmeryzowanym zarówno przez pewien prąd myślowy, jak przez pewnego człowieka - czyli, że jednostka jest tylko przewodnikiem ogólnych prądów. Czająca się myśl, obawa przed czymś, przed chorobą, nędzą, śmiercią, którą w każdym momencie promieniają miliony mózgów, następnie opętana żądza panowania - stają się najczęściej okazją do tyranii. Wszystko to spływa w jeden stale rosnący olbrzymi potok. Otwórz choć na chwilę swego ducha na prąd tego potoku i zaraz zaleje cię całkiem i nic go nie potrafi zatrzymać. Zostaniesz na pewien czas porwany w wir i wszystko pokaże ci swą najgorszą stronę. Naokoło ciebie spiętrzą się niepowodzenia, nędza, brak odwagi oraz okrażą cię ludzie, którzy nawet palcem nie ruszą, by cię poprzeć, gdy będziesz potrzebował pomocy.

Wszystko to odbiera odwagę; ale te złe, fałszywie skierowane, niedojrzałe siły są niczym w porównaniu z mocą nieskończonej świadomości, której zawsze możemy

otworzyć nasze zmysły, o ile tylko umiemy się modlić.

Przez pomoc milczącej modlitwy dochodzimy do tych wyższych prądów - można powiedzieć zostajemy "namesmeryzowani" przez nieskończoność. Takemu wpływowi nie powinniśmy się sprzeciwiać, gdyż oznacza on nasze rosnące szczęście, stwarza coraz jaśniejszego ducha i coraz piękniejsze ciało, podnosi i odnawia wszystkie zdolności!

Ten odpoczynek, to pogrążenie się w nieskończoną świadomość, powinno być dla nas wyższe ponad wszelką ludzką przyjaźń - a wtedy nieskończona świadomość da nam najlepszych ziemskich towarzyszy. Osiągniemy pewność intuicji, która objawi nam zawsze, jak błyskawica, wartość człowieka.

Kto jest mesmeryzowany przez nieskończoną świadomość, ten nie może długo zostawać pod tyranią ludzkiej woli - po prostu wyrasta ponad jej cały zakres działania. Prądy mesmeryczne, płynące od nieskończonej świadomości, nie odejmują indywidualności nic, lecz przeciwnie, dodają jej mocy.

Ludzie starają się zawsze wymyślić dla swego zdrowia jakiś najbardziej skomplikowany i wyszukany system; dlatego też zawsze mają się na ostrożności: tego się wystrzegają, przed tamtym drżą!

To wszystko są prawa ludzkie - lecz wielkie prawo żąda od nas tylko wiary i samo wszystko dla nas spełni.

MODLITWA

Błagamy i żądamy naiwność krytykować zalety wojenamy, abyśmy mogli zbliżyć się do nieskończonej świadomości, coraz jaśniej uświadamiać sobie jej rzeczywistość, uczyć się, jak bezgranicznie trzeba jej ufać.

Chcemy oczyścić się od wszelkiego zwątpienia. Prosimy, byśmy zostali przyjęci do wspólnego bytu z nieskończoną świadomością, by ona towarzyszyła nam, jak przyjaciel, abyśmy poznali w najrealniejszym, najprawdziwszym sensie, czym jest ta wielka rzeczywistość, która przenika, pomaga, działa tak samo w najdrobniejszych rzeczach codziennego życia, jak i w wielkich prawach wszechświata! Prosimy o spoczynek w tej sile i o uczucie zupełnego spokoju przed wszelką niedolą, prosimy o zabezpieczenie nas od nędzy, choroby i nieszczęść, których się boją ludzie - tak, żebyśmy w końcu mogli powiedzieć naprawdę: I nawet gdybym zaraz miał iść przez dolinę śmiertelnych cieniów, dusza moja się nie ulęknie.

JAK SIĘ POPIERA SWE PRZEDSIĘWZIĘCIA

Jakiegokolwiek człowiek zajmuje stanowisko na świecie - czy będzie przepisowaczem na maszynie, czy woźnym, buchalterem, pastuchem, czy urzędnikiem - zawsze będzie miał wszystkie szanse przeciwko sobie, jeżeli tylko przyzwyczai się widzieć siebie ciągle na jednym stanowisku i nie będzie myślał o szerszej działalności lub lepszym wynagrodzeniu. Te przeciwne szanse stwarza sam sobie, gdyż jego wyobraźnia ukazuje mu jego własne "ja" ciągle w tym samym otoczeniu. A tymczasem prawdziwe pałace powstają zawsze z zamków na lodzie. Uczucie, najczęściej w nas panujące, jest siłą, która kieruje wypadki na naszą korzyść lub zwraca je przeciw nam.

Dusze niektórych osób są do tego stopnia pozbawione polotu, tak bezcelowo krążą gdzieś po bezdrożach, że nie potrafią nawet myśleć o sobie i utrzymać choć to, co otrzymały w spadku po innych. Tacy ludzie stanowią najprostsze przykłady tych form myślowych, które sprowadzają niepowodzenie.

Niektórzy znów, chociaż urodzeni w ubóstwie, zdają się gromadzić materiał dla swego powodzenia niemal od pierwszych swych chwil na świecie. Kierują oni

wszystkie swe myśli, rzucają całą swą wolę na jeden cel i osiągają powodzenie - o ile tylko zarobek pieniężny można nazwać powodzeniem.

Rzeczy każdego interesu rozpoczyna się w fantazji. Kto ze skromnego stanowiska potrafi się wybić na właściciela dwunastu linii kolejowych, ten szedł duchowo zawsze przed swym stanowiskiem: jeżeli osiągnął jednego stopnia, widział się zaraz na wyższym. Kto przez całe lata godził się z tym, że jest zbieraczem gałganów, na pewno nawet w myślach nie widział się nigdy czymś innym, nigdy nie opuścił psychicznie okresu gałganiarstwa. Nie ma wątpliwości, że zazdrościł tym, którzy wyżej od niego stali materialnie - chciałby na pewno mieć niejedno z tego, co oni mają - lecz nigdy nie wyrzekł się swej duszy: "Chcę się uwolnić i uwolnię się od tego zajęcia, wzniosę się do czegoś czystszej i wyższej, niż zbieranie gałganów". Przez zazdrość nic nie zdołał zrobić - dlatego człowiek ten zostanie gałganiarzem przez całe życie.

Kto przez "skromność" uważa najpiękniejsze rzeczy na świecie, jako zbyt wysokie dla siebie, jako niedościgłe, kto zawsze widzi się na najniższym szczeblu drabiny i pała nienawiścią do tych, co stoją ponad nim, zawsze zostanie prawdopodobnie na tym szczeblu.

Każda duchowa skłonność, w której trwamy przez pewien czas, kieruje nas w życiu ku rzeczom, odpowiadającym tej skłonności. Kto np. lubi konie i dużo myśli o nich, skieruje się prawdopodobnie, jak tylko się zdarzy sposobność, tam, gdzie będzie mógł znaleźć szlachetne konie - prawdopodobnie nawiąże zaraz stosunki z innymi znawcami i amatorami koni i poczyni brać udział w handlu końskim lub hodowli. Lecz jeżeli zamiłowanie jego do koni nie przekracza życzenia, by tylko żyć pomiędzy nimi, jeżeli mówi sobie w myśli: "Ja mogę być tylko ujeżdżaczem lub stangretem", i jeżeli przy tym widzi w swym duchu przepaść pomiędzy sobą a wielkimi hodowcami koni i właścicielami stajen, to rzeczywiście nie będzie przez całe swe życie niczym innym, jak tylko stangretem lub ujeżdżaczem. Lecz jeżeli postanowi wybić się w swym umiłowanym zawodzie, jeżeli czuje, że ma takie samo prawo do posiadania wielkich stajen, jak inni, to prawdopodobnie cel ten osiągnie.

Dlaczego? - Po prostu dlatego, że jego myśli zbliżają go do kierujących ludzi tego zawodu. Wyczuwają oni nieświadomie jego idee, jego zainteresowanie się, jego dążenia - i jeżeli się odda ich przedsięwzięciu z takim zapałem, jakby to przedsięwzięcie było jego własne (jak to czyni każdy człowiek znajdujący się w natchnieniu), zaczną go na pewno popierać. Będą uważali go za pożytecznego, będzie miał sposobność zbliżyć się do nich osobiście, nastąpi przyjazna wymiana zdań - stanie się nieodzownym i w końcu zjawi się przyjaźń - ten najważniejszy czynnik we wszystkich przedsięwzięciach, gdyż w życiu praktycznym w każdej gałęzi ludzkiego dążenia, ludzie muszą liczyć na wzajemną pomoc i ufność.

Kto mało siebie ceni, nie będzie również przez innych ceniony tak, jak wówczas, gdyby sam siebie cenił wysoko - nikt nie będzie skłonny pomóc mu w uzyskaniu lepszego stanowiska - nie istnieje fala myślowa, która by go niosła!

Wielu ludzi, gdyby zbadało siebie, przyszłoby do przekonania, że jest dużo stanowisk na świecie, o których nawet nie marzą. Dziewięć pomywaczek na dziesięć nie odważy się nigdy w swym duchu choć na moment postawić się na stanowisku zarządzającej tym hotelem, w którym same grają rolę najskromniejszych pionków. Od czasu do czasu jednak wybija się jakaś osoba z takiego stanowiska na daleko wyższe: - Odważyła się ona na taką myśl! I ta niewidoczna, kierująca siła tej myśli wyniosła ją w górę.

Tam, gdzie zawsze, stale i niewzruszenie, widzimy się w swym duchu, tam nas los zawsze zanieśli. Jeżeli nie zawsze poprowadzi do samego celu, to przynajmniej

przybliży - na stanowisko, które w każdym razie jest lepsze, niż bezcelowe, upokarzające stanie w ryszotku.

Kto obawia się odpowiedzialności i woli pewny kąt i pewne wynagrodzenie, zawsze zostanie mniej lub więcej maszyną, wydaną na łup innych - będzie musiał patrzeć, jak dochody z jego zdolności przechodzą w obce ręce. Kto ma odwagę wziąć na siebie odpowiedzialność, osiąga prędko powodzenie, kto nie ma odwagi - będzie tylko źle wynagradzanym pomocnikiem ludzi, mających odwagę. Odważ się przynajmniej w fantazji prowadzić duże przedsięwzięcie i zarządzać wielkimi sumami. Taka cicha odwaga w ukrytej komórce twego ducha nie wyda cię na pośmiewisko innych. Jest to tak samo łatwo, jak widzieć się na najniższym szczeblu drabiny. Ćwicz się w sztuce oczekiwania powodzenia. Spokojne oczekiwanie powodzenia jest w ogóle najlepszym, najpłodniejszym sposobem użycia swej myślowej siły, jaki tylko istnieje na świecie!

Bać się nieszczęścia, przewidywać przeszkody, rozmyślać o możliwych trudnościach - jest rzeczą wprost rujnąjącą i najpewniejszą drogą do nędzy.

Odpowiedzialność niekoniecznie prowadzi za sobą kłopoty, troski, niepokoje i podniecenia. Kultura duchowa, która uczy nie myśleć o rzeczach, aż przyjdzie na nie czas, odpycha myśl o odpowiedzialności, póki nie nadejdzie moment, kiedy będzie pożyteczne lub konieczne o niej go gabinetu, przez który tylu ludzi spomyśleć. Jakiś drobny handlarz warzyw będzie np. przez pół nocy rozmyślał o swych małych interesach, a na drugi dzień rano, niewyspany, zmęczony, tym mniej będzie miał możliwości doprowadzenia swych spraw do porządku - gdy tymczasem milioner, wielki kupiec tej samej gałęzi, posiada zdolność odwracania swych trosk i we śnie zbiera tylko siły dla odpowiedzialności następującego dnia.

Istnieje już ogólne zapotrzebowanie lepszych rzeczy, niż te, jakie świat dotychczas posiada, zapotrzebowanie lepszych domów, wykwinniejszego jedzenia, wyższych przyjemności. Niepowstrzymanie rośnie pożądanie lepszego i znajduje swe zaspokojenie. Nie mów nigdy do siebie, że z tych lepszych rzeczy nic nie możesz dać światu. Możesz dać. Myśleć: "Ja nie mogę", znaczy zamykać drzwi przed każdą możliwością.

Staje się to wprost pogwałceniem prawa, które pozwala każdemu brać udział w tym, co jest najlepszego na ziemi. - Kto zadawała się tylko samą świadomością wartości, jaką ma rzecz ofiarowana ludzkości przez niego, czy to w zakresie techniki, czy sztuki, i nie domaga się uznania swego dzieła, popełnia ciężką niesprawiedliwość względem samego siebie. Niesprawiedliwość zaś względem siebie jest jednocześnie niesprawiedliwością względem innych. Kto mało ceni rzecz dobrą, którą ofiaruje ludziom, ten wysyła pewną siłę, która uczy innych lekceważenia jego dobrego dzieła. Jeżeli chcesz sprzedać na ulicy misę pełną prawdziwych diamentów, lecz wzrok twój i twoje ruchy będą wyrażały wątpliwość co do prawdziwości tych kamieni, dziewięćdziesięciu dziewięciu kupujących na stu będzie uważało twoje kamienie za fałszywe po prostu przez sugestię twych myśli; istnieje zaś wszelkie prawdopodobieństwo, że ten jeden, który mimo wszystko poznał, że kamienie są prawdziwe, przynajmniej spróbuje cię oszukać, podtrzymując twą wątpliwość. Jeżeli człowiek poprawia i udoskonala bezustannie dzieło, które kocha, świat w krótkim czasie uzna to udoskonalenie i odpowiednio je oceni.

Kto rozpowszechnia rzeczy tanie, tandetę, imitację - ten deprecjuje najbardziej wartościowe instynkty ludzkości, która dąży do lepszego i gotowa jest za nie płacić, rozumie się, o ile tylko za swe pieniądze otrzyma rzecz lepszą. Te ustępstwa dla taniości, to wstrętne pełzanie i skakanie przed tłumem, który szuka wszystkiego w gorszym gatunku, jest przyczyną tych tanich ubrań, które się rozlatują, zanim się je

na siebie włoży, tych złych domów ze zgniłymi podwalinami, pełnymi miazmatów, które mają ten skutek, że mnożą drogie pogrzeby. Gdyby ta zaraza taniości znalazła możliwość do przedostania się do natury, wkrótce cała nasza planeta byłaby przepelniona "zniżonymi cenami" i zaraz mielibyśmy do rozporządzenia masę "używanego powietrza" i ogromne ilości "używanych promieni słonecznych". Na szczęście cudowne siły wieczności dążą ku ciągle rosnącemu doskonaleniu się i uszlachetnianiu, jak to widać z historii ziemi, która z chaosu i dzikich form zwierzęcego i roślinnego świata rozwinęła się do dzisiejszego poziomu - i poziom ten ciągle musi się podnosić w miarę tego, jak coraz więcej światła, mądrości i znajomości duchowych praw budzi się w mężczyźnie i kobiecie.

Unikaj ludzi, którzy są zależni i tchórzliwi i przez swe ciągle oczekiwanie nieszczęścia sprowadzają w końcu to nieszczęście. W ich towarzystwie - czymkolwiek by byli - będziesz wchłaniał w siebie ich ducha i nieświadomie inaczej działał, niżbyś chciał - przestaniesz być sobą. Metody działania, zapewniające powodzenie, nie będą ci się wydawały już tak jasne, jak przedtem, ponieważ ugrzązłeś w najzgubniejszych pierwiastkach myślowych!

Takie unikanie nie oznacza braku serca: nieszczęście jest zawsze winą lub też brakiem rozumu.

Ludzie, którym się powodzi, dążą instynktownie do podobnych sobie i unikają ludzi, mających "pecha"! W ten sposób stosują się do jednej części prawa; lecz ich powodzenie jest po większej części jednostronne, właśnie dlatego, że nie znają całego prawa. Przez "powodzenie jednostronne" rozumiem gromadzenie bogactw i zaszczytów, które okupuje się chorobą i niemożnością korzystania z owoców swego trudu.

Wchłanianie cudzych bezwartościowych, zależnych myśli zgubiło już niejedno przedsięwzięcie. Dziś np. widzisz przed sobą jasną drogę, jesteś pełen nadziei, pełen woli do czynu! Jutro wszystko się zmienia! Utraciłeś ufność w swe idee, widzisz tylko niepowodzenie, skryłeś się w mysią jamę! Dlaczego! Boś obcował z nie mającymi przed sobą celu, obojętnymi ludźmi! Choćbyś nie rozmawiał z nimi o swych planach - ich niższe myśli przywarły do ciebie, jak smoła! Zgniotły one, odbarwiły, osłoniły mgłą twe życie. Jest zupełną prawdą, że cudze myśli mogą wtargnąć w głąb naszej istoty, tak samo, jak zgniłe wyziewy do naszego domu. Mów do siebie bezustannie: "nie chcę nikomu pozwolić panować nad sobą" - w ten sposób torujesz sobie drogę z niewoli, zależności, żebractwa!

Jeżeli jesteś przenikliwy, pełen nadziei i energiczny, i jeżeli twe przedsięwzięcie opiera się na prawie - świat odczuje w tobie człowieka przyszłości. Już czuje cię nawet, zanim pozna cię z oblicza. Duchowy ocean wyczuwa i ciebie, i fale, które z ciebie wypływają. To wszystko toruje drogi, tworzy, buduje powodzenie w sferze rzeczywistości. Wszystko więc, co dla ciebie przypląwa, posyłaj dalej, niech krąży - każdemu bowiem będzie dane w tej mierze, w jakiej sam daje. Nie daj się nigdy opanować przez pieniądze. Zdobywać majątek za cenę zdrowia znaczy to samo, co odciąć sobie nogi, by kupić za nie parę butów. Wszystkie przedsięwzięcia mogą być wykonane bez wścieklej gonitwy, bez mozołu zmęczenia. Jeżeli jesteś umęczony, to znak, że coś jest fałszywego w twoim przedsiębiorstwie. Jeżeli duch i ciało pracują harmonijnie, bez trudu, rozwija się w nich olbrzymia siła. Siła ta, użyta prawidłowo przez dwie godziny, spełnia więcej, niż dziesięć godzin tzw. "wścieklej orki".

Nie można nigdy należycie rozwinąć swego interesu, jeżeli go nie kochamy i nie włożymy w niego całej swej duszy. Musi istnieć nieprzerwana potrzeba ulepszeń, nieustanna radość z tych ulepszeń! Nikt nie może oczekiwać powodzenia w rzeczy, której w swych myślach ciągle nie rozszerza, nie ulepsza. Wszystkie wielkie

przedsięwzięcia były myślami po tysiącokroć razy przeżytymi, zanim stały się rzeczywistością. Te myśli przyciągają do siebie z otoczenia ciągle nową siłę, jak roztwór, który poczyną się krystalizować.

Jeżeli przestaniesz odbudowywać i rozszerzać w myślach jakiegokolwiek przedsięwzięcie, poczyną ono zamierać - być może przez pewien czas jeszcze utrzyma się pozornie na dawnym poziomie, jednak wkrótce musi ustąpić miejsca innym przedsięwzięciom, które wypływają z podobnych, lecz energicznych prądów myślowych. Ważne i wielkie plany powinny być często omawiane, lecz tylko z ludźmi, którzy mają podobne cele i zamiłowania. Takie rozmowy powinny być prowadzone regularnie o tej samej porze i o ile możliwości w tym samym miejscu, a nie gdziekolwiek - w restauracji, na ulicy, w wagonie. Przez to traci się siłę i łamię tajemnice, chociażby nikt nie podsłuchiwał. Przysłowie "ściany mają uszy" jest prawdą. Pewien czynnik - niewidoczny, skrzące czasem poczucie powszechnego inteny, złodziejski, przebiegły, zawsze czatuje w uczęszczanych miejscach, w każdej przestrzeni, która nie ma w sobie psychicznych pierwiastków spokoju, i wykrada tajemnice, by je przynieść do cudzych mózgów.

Jeżeli dla takich rozmów, które powinny być jednocześnie spokojne i podniecone, będzie przeznaczony pewien pokój i jeżeli pokój ten będzie przez dłuższy czas służył takim rozmowom, tworzy się wtedy pewna atmosfera myślowa, która sama pcha naprzód przedsięwzięcie. Staje się ona coraz silniejszą i nowe idee powstają w niej łatwiej i prędzej, niż gdziekolwiek indziej.

Pokój ten stanie się miejscem natchnienia i duch będzie zawsze w nim otwarty dla płynących podszeptów.

Lecz jeżeli w tym pokoju dowodzono sobie z gniewem i namiętnością, lub też ktokolwiek z obecnych czuł się wewnątrznie rozdrażnionym, powstaje wtedy siła, która w każdym kierunku będzie stawiała przeszkody i hamowała wszystkie przejawy życia.

Twoja rzeczywista żona jest najlepszym towarzyszem we wszystkich sprawach. Choćby była oddzielona od ciebie fizycznie lub przez formy bytu - jednak tajemnie złączona, jest zawsze twoją od wieków. Jeżeli jej życie płynie materialnie przy twoim boku, to poznasz ją po tym, że wszystkie twoje sprawy - wszystko, co tyczy twego dobra - budzi w niej najgłębsze zainteresowanie. Wówczas słuchaj w spokoju jej rady, uważaj na jej natchnienia, na jej sympatie i antypatie, na wszystko, co dotyczy ludzi i rzeczy!

Jeżeli wyszydzisz ją i jej urojenia, jeżeli jesteś zdania, że "kobiety nie znają się na interesach", jeżeli każesz jej usunąć się do domowego gospodarstwa, utracisz swoją najlepszą podporę i zamącisz najpewniejsze, jasnowidzące oko, które promieniuje ku twemu szczęściu.

SPOWIEDŹ

Nie ma nic szkodliwszego dla ciała i ducha, jak żyć ze świadomością własnych grzechów (to znaczy niedoskonałych instynktów) i zamykać te grzechy nie wypowiedziane we własnej piersi. Myśli te (lub czyny) zostają w nas i tworzą nową szkodę, dopóki nie wypowiemy ich komukolwiek, np. dobremu przyjacielowi, do którego czujemy prawdziwą sympatię. Wrastają one w nas coraz mocniej, bez względu na to, czy myślimy o nich z uczuciem żalu, czy inaczej; gdyż wszystko, co tylko nas zajmuje, rozrasta się stopniowo w naszej duszy! Ciągłe przeżywanie własnych błędów jest duchowo szkodliwe i wywiera również złe skutki na zdrowie. - Prawdziwym pożywieniem ducha są ciągle odnawiające się myśli, ciągle nowe i nowe poglądy na życie, zmienne i coraz głębsze objaśnienia wszystkiego, co się w

nas i naokoło nas tworzy! Uczmy się patrzeć na rzeczy codziennie świeżymi oczami, uczmy się co dzień prześcigać plany, mniemania i cele wczorajszego dnia - gdyż w takim stanie naszej duszy duch nabiera zdolności do przyjmowania "chleba życia", który odnawia ciało. Zmieniający się bez wytchnienia duch przekształca bezustannie na swój pożytek własności pierwiastków, które tworzą ciało i w ten sposób przedłuża życie w bezkresy. Innymi słowami: jeżeli ciągle rosnący i ciągle się odnawiający duch posiadał zdolność do przenoszenia swej "pracy" - swego życiowego pierwiastka - na organizm i jego zmysły - związek pomiędzy nim a ciałem staje się nieprzerwany, gdyż każda komórka przesiąka wtedy duchem na wskroś.

"Starość" po większej części widzi rzeczy takimi, jakimi były przed pięćdziesięciu laty. Zdarzenia i osoby budzą zawsze jednakowe skojarzenia myślowe. Ta sama historia będzie się powtarzała sto razy. Mózg taki nie karmi się nigdy nowymi myślami! Usiłuje żyć za pomocą starych! Upadek i śmierć są zawsze skutkami takiego życia! Duch coraz bardziej traci władzę nad organizmem. Pamięć i rozum odmawiają posłuszeństwa, członki poczynają drżeć, ciało schnie - wszystko to są nieomyślne znaki, że dusza ginie z braku "codziennego chleba" nowych myśli i traci zupełnie panowanie nad ciałem.

By żyć w prawdzie, by wraz z płynącymi bez przerwy latami wzrastał duch i moc ciała, by każdą fazę bytu przebywać z coraz to bardziej rosnącym zachwytem - pomimo że dziesiątki lat idą swoją koleją - by w końcu zwyciężyć ostatniego wielkiego przeciwnika - "śmierć" - w duszy musi trwać koniecznie bezustanny proces wyłączania starych, zużytych myśli! Myśli te spełniły już swój obowiązek i teraz powinny usunąć się z placu, tak samo jak studnia, która musi być najpierw oczyszczona ze szlamu i stojącej wody, zanim zacznie dawać czystą i źródlaną! Aby się uwolnić od starych myśli, trzeba je wypowiedzieć! Nie pierwszemu lepszemu, rozumie się, lecz temu jednemu człowiekowi, w którym pokładamy najzupełniejszą ufność, któremu możemy wszystko powiedzieć, każde życzenie, każdą skłonność, złą czy dobrą.

Osoby, które bez niebezpieczeństwa dla siebie mogą mówić o takich rzeczach - mogą się nawzajem spowiadać - muszą należeć koniecznie do tej samej psychicznej fali. Muszą patrzeć na rzeczy tymi samymi oczami, przenikać się intuicyjnie nawzajem, odgadywać charakter i motywy czynów tak jasnowidząco, by za pomocą kilku słów spowiedź mogła się skutecznici. Kobieta i mężczyzna są dla siebie najlepszymi powiernikami.

Jeżeli w człowieku jest pewien pociąg do kłamstwa lub kradzieży, lub też jakaś inna niedoskonała skłonność, wtedy pierwiastki kradzieży lub kłamstwa tkwią również w jego ciele, krwi i kościach. Jeżeli duch oczyści się od tych skłonności, wtedy ciało i krew staną się subtelniejsze i doskonalsze w swych składowych częściach.

Każdy prawdziwy grzech, zatrzymany w świadomości, nadaje ciału zawsze pewną cechę zła lub pośpiechu. Wszyscy posiadamy jeszcze dziś mniej lub więcej szkodliwe przekonania, przesady i nastroje, których szkodliwości jeszcześmy sobie nie uświadomili. Wszystkie błędne mniemania nie mogą wyjaśnić się od razu.

Objawienie musi się posuwać powoli, dzień po dniu, rok po roku! Również nie można od kogoś obcego dowiadywać się o swych własnych błędach. Wiedza o swej winie powinna iść z wewnątrz. Wtedy dopiero zrozumiemy zupełnie swój błąd. Sam Bóg go objawi. Duch nieskończonej świadomości, który działa w nas tak, że poczynamy uważać się za ostateczne krańce promieni jakiegoś niewidzialnego słońca.

Nieskończoność odpieczętowała nasze oczy na plamy, rysy i rany naszego ducha, które chcą być poznane, aby mogły być usunięte. Zamiast uczuwać przygnębienie, gdy odnajdziemy nasze ukryte wady, mamy raczej powód do uciechy - tak samo, jak

marynarz cieszy się, gdy odkryje dziurę na dnie statku, która mogłaby stać się przyczyną zguby dla całego okrętu. Poznając nasze wady, czynimy spowiedź przed sobą! Gdy doszliśmy już do tego, że przewyciężyliśmy głupią dumę, która nie chce szukać "dziury", uczyniliśmy wielki krok naprzód na ścieżce do wiecznego szczęścia. Wówczas nieskończona świadomość ukoi w nas drugą potrzebę i ześle nam człowieka, przed którym będziemy się mogli wypowiadać. Człowiek ten nie będzie czczym gadułą, lecz podobnie jak my, będzie posiadał zdolność przyciągania ku sobie z nieskończoności nowych idei, i będzie odczuwał również tak samo jak my, najgłębszą potrzebę przyznania się do swych błędów.

Istotną treścią rzeczy jest nie samo wypowiadanie się z kłamstwa lub spełnionej kradzieży, lecz przyznanie się do ciągłego ulegania pokusie lub pociągu do spełnienia grzechu!

Możemy np. powiedzieć do zaufanego przyjaciela: "Znam swoją skłonność do kłamstwa lub przesady, gdy się to tyczy pewnych osób lub zdarzeń. Lecz nie chcę tego czynić. Nie mam wcale złych zamiarów, gdy rozpoczynam rozmowę, ale w podnieceniu, podczas wymiany słów wbrew mej woli wyrrywają mi się te nieprawdy i partyjnie zabarwione poglądy. Moje najwyższe "ja" nie pochwała tego i przypomina mi z wyrzutem, w cichych godzinach, o mym kłamstwie". Lub: "Posiadam skłonność do kradzieży - nie jestem prawdopodobnie zwykłym złodziejem, ale przecież istnieje wiele form kradzieży. Moje lepsze poznanie odrzuca tę skłonność i ja chcę się od niej uwolnić". Lub też: "Odczuwam zawiść i zazdrość na widok pewnych osób - samo wymienienie ich nazwisk budzi we mnie nienawiść i wstręt".

Lub: "Nienawidzę bogatych - jak tylko ich ujrzę - nie posiadam się ze złości"!

Myśli tego rodzaju szkodzą ciału i sprowadzają nań choroby z taką samą pewnością, jak ogień trawi suche zgrzebie. Nie uwolnimy się od nich nawet wtedy, gdy postaramy się inaczej czuć. Jest to złudzenie. Po prostu nie jesteśmy w możności ich zmienić. Lepiej daleko jest spojrzeć odważnie wewnątrz siebie i powiedzieć uczciwie: "tak - ja nienawidzę - tak - tak - jestem zazdrosny"!

Jeżeli takie uczucia wypowiemy wypróbowanemu przyjacielowi, z poważną chęcią uwolnienia się od nich, to przez to staną się one bardziej materialne, niż gdybyśmy je trzymali zamknięte w swym duchu. Ponieważ zaś stają się bardziej materialne, przybierają postać, która pozwala je odrzucić. Dlaczego i w jaki sposób się to dzieje - nie wiemy! Stwierdzamy tutaj tylko fakty doświadczenia.

Jeżeli nie będziemy mieli nikogo, przed kim moglibyśmy się swobodnie wypowiadać, jeżeli będziemy zawsze nosili ze sobą wszystkie swe błędy i wady, to wytworzy się w nas powoli brak odwagi do wyznawania tych błędów nawet przed sobą, a następnie fałszywa duma, która będzie się czuć zadowoloną, jeżeli wyda się tym, czym nie jest. Duch taki staje się w końcu zupełnie niezdolnym do przyznania się do swych wad i wprost ślepnie na swe błędy. Nieświadomie wzmacnia w sobie poczucie swej doskonałości, staje się powierzchownym, aroganckim i krytycznym względem innych. Zasklepia się w swym materialnym przekonaniu.

Wybawienie, którego źródłem jest spowiedź, znajduje swój wyraz w codziennym życiu prawie wszystkich mężczyzn i kobiet. Gdy tylko opowiedzą swe troski jakiemuś współczującemu przyjacielowi, uczuwają, że spadł z nich jakiś ciężar, gdyż przez ten środek została wypowiedziana myśl, która w rzeczywistym znaczeniu tego wyrazu "ciężała na nich". Przez swą sympatię przyjaciel rzeczywiście bierze pewną część ciężaru na siebie. - Ten, przed kim się wypowiadano, niechaj będzie smutnym i przygnębionym! Działa w nim obca troska, którą wchłonął w siebie. Dlatego z wielką ostrożnością powinniśmy brać na siebie cudze zmartwienia. Pomiędzy dwiema spowiedziami powinniśmy wypocząć, by nie wyczerpać się zanadto i nie dać się

porwać szkodliwym prądom myślowym, gdyż byłoby to nieszczęściem dla obu stron. Własny kierunek myślowy musi w każdym razie utrzymać się w górze. Kto użycza innym swej sympatii, daje swą siłę. W zamian otrzymuje wrażenia obcego ducha, które spływają weń wraz ze wszystkimi jego błędami. Kto codziennie błaga nieskończoność o mądrość, ten nie pozwoli się nigdy wyzyskiwać i nie będzie przyjmował spowiedzi od wielu osób - gdyż jego sympatia jest w rzeczywistości jego własnym życiem - siłą twórczą jego duszy! Tylko dla równourodzonego, tylko dla towarzysza na ścieżce w górę, sympatia jego będzie stała zawsze otworem - i tylko w tym stopniu, w jakim sam się może spowiadać, będzie przyjmował cudzą spowiedź. - Spowiedź sięga daleko poza chłodne komunikowanie sobie swych błędów! Cała natura spowiada się przez oznaki zewnętrzne ze swej radości i męki. Krzyk przerażenia, który powstał z fizycznego bólu, jest ujawnionym bólem - i lepiej go nie tłumić, gdyż przynosi ulgę. Śmiech, okrzyki tryumfu są spowiedzią radości. Gdyby na świecie nie było dużo tłumionego szczęścia, te dźwięki natury nie objawiłyby się nigdy! Mają one życiotwórcze znaczenie dla zdrowia i pomyślności.

Uczuwamy zawsze żywą potrzebę mieć przyjaciela, przy którym moglibyśmy zawsze być sobą. Musimy mieć przynajmniej jednego człowieka, z którym moglibyśmy przeżywać nasze nastroje i uczucia, przed którym moglibyśmy odchylić przyłbicę, przed którym nie potrzebowalibyśmy mieć się ciągle na ostrożności. Nie potrzeba wtedy dobierać słów, by tylko powiedzieć coś mądrego i poprawnego; byłoby to trzymanie duchowego łuku ciągle napiętym - gdy tymczasem powinniśmy często puszczać cięciwę wolno - często, nawet bardzo często. Potrzebujemy nawet czasem przywileju i wolności, by mówić głupie, trywialne rzeczy bez obawy, że zobaczymy zaraz szyszczące miny lub usłyszymy słowa nagany.

Nie dozwólmy, aby pierwiastek zabawy w nas skarłał, gdyż w takim razie zginie w ogóle możliwość uzewnętrznienia tego pierwiastka, ciało utraci wyraz swojej młodości, a zarazem lekkość, grację i siłę. Również nikt nie uwolni się ostatecznie od jakiegokolwiek głupstwa, o ile nie ujął go w słowa i nie wypowiedział przed swym przyjacielem. Rozumie się, że głupstwo nie wtedy dopiero zostanie poznane, gdy objawi się wyraźnie w słowach. Wypowiadaliśmy się tylko z duchowej formy tego głupstwa, spojrzeliśmy nań obiektywnie, poznali - osądzili. Nie wypowiedziana myśl należy wyłącznie do ducha - wypowiedziana do pewnego stopnia materializuje się - ubiera się w ciało dźwięków.

Przez spowiedź podnosi się także powodzenie w zakresie handlu. Gdy dwóch lub więcej ludzi z jednakowym zainteresowaniem wypowiada swe zdania o jakimś przedmiocie - przy tym otwarciu i z gotowością do przyznania się w trakcie rozmowy do błędów, które właśnie przy takiej wymianie zdań łatwiej dadzą się poznać - wówczas wytwarza się wielka siła przynosząca powodzenie! Każdy spowiada się ze swych poglądów o danej rzeczy, sięga po plan do duchowej części swej istoty i materializuje go w słowa, które są jakby pierwszym narodzeniem się tego planu w rzeczywistości, jakby dźwiękowym modelem realności, który może być jeszcze zmieniony i poprawiony, o ile okaże się niedoskonałym.

Ogromnym zaś złem jest niezadowolenie - milcząca nagana, kiedy ludzie wyjawiają swoje plany! Tysiące ludzi nosi na sobie takie myślowe brzemie. Jest ono w sercach wielu kół rodzinnych. Ale każda myśl żąda swego fizycznego wyrazu, żąda, by mogła się bezpiecznie wypowiedzieć. Ukryte myśli kładą pieczęć na naszym duchu - a przez to cierpi dopływ nowych myśli - gdyż tylko ten, kto daje, może coś otrzymać. Skąpstwo myślowe prowadzi do nędzy! Gdyż przez nie wytwarza się nienaturalny stan, podobny do stanu drzewa, któremu zahamowano możliwość puszczania liści, kwiatów i owoców - tj. tego, co jest wyrazem samej idei drzewa. Kto możliwość tę

hamuje, zabija drzewo. Kwiaty i liście powstały również z pewnej duchowej przyczyny. Są one materializacją ducha drzewa, który walczy o swój wyraz w świecie fizycznym. Tak samo i duch nasz żąda, by nasza duchowa jaźń wyrażała się w pewnej cielesnej formie, a więc spowiadała się.

Dlatego ten, kto nie ma prawdziwej ufności, najlepiej zrobi, jeżeli się uda w samotne miejsce, o ile możliwości na wolny obszar - i tam wypowie słowami swe tajne grzechy: że cierpi z powodu zazdrości lub chciwości, lub że mu zbywa na umiarkowaniu i porządku! lub też, że jest tchórzem! - Lecz tylko niech wszystko wypowie! Niczego nie ukryje. Każdy człowiek powinien się przyzwyczaić do formowania swych myśli w słowa - przez to myśli jego stają się bardziej fizyczne i mogą być oddalone za pomocą środków fizycznych - słowo jest wozem, który zabiera i wywozi z duszy nieszlachetne rzeczy.

ŚWIĄTYNIA MILCZĄCEGO POŻĄDANIA

Z biegiem czasu musi powstać gmach - pewien rodzaj kościoła dla ludzi wszelkich wyznań i ras, dla ludzi każdego wieku i powołania, którzy w tym gmachu będą mogli wypowiadać najwyższej sile swe najgłębsze upragnienia i modlić się o ich wypełnienie. Ludziom, którzy czują sympatię do takich uczuć, przypadnie w udziale zadanie niedopuszczania wszelkich brutalnych wtargnięć do tej świątyni oraz wszystkiego, co by mogło zakłócić w niej fizyczny spokój. Służba taka będzie uważaną za znak świętego i kochającego zaufania, a sam gmach będzie miejscem milczenia i milczącego pożądania. Każdy, kto wejdzie do tej świątyni, zostanie ostrzeżony, by nie wnosił ze sobą pierwiastków niepokoju, gdyż dom ten jest miejscem uroczystego pragnienia trwałego dobra, a nie rozterki i melancholii.

Kościół powinien być miejscem, w którym koncentruje się najwyższa siła myśli, to jest taka siła, której pobudki są najszczytniejsze. A najszczytniejszą pobudką jest zawsze życzenie, by udoskonalić siebie i innych. Kto nie posiada siły, by siebie udoskonalić, nie potrafi również innym okazać trwałej pomocy. Ale siła taka wyłania się zawsze z modlitwy do nieskończonej mocy, której jesteśmy składową cząstką. Gdy modlimy się w miejscu, poświęconym wyłącznie milczącemu pożądaniu, siła taka przychodzi prędeż. Czym jest ta nieskończona moc - nie wiemy, wiemy tylko, że nieskończoność i tajnia odpowiadają zawsze - zawsze wysłuchują naszych modlitw i dają odpowiedź. W kościele milczącego pożądania każdy powinien mówić: "Modlę się do nieskończonej mocy o dobro dla siebie. Pragnę, by ciało moje było zdrowsze, by duch stał się silniejszy i jasnowidzący! Żądam siły, która uwolniłaby mnie od zazdrości, nienawiści i złej woli, w której ciągle trwam, pomimo iż wiem, że mi przynosi szkodę. Pragnę mądrości, która ukazałaby mi środki i drogi, prowadzące do wyzwolenia się z tych wad. Wreszcie pragnę zostawić myśl, która przyniosłaby pożytek tym, co przyjdą po mnie. Jeżeli cierpią na ciele, niech ustanie ich ból. Jeżeli są słabi, ułomni, chorzy, lub nawiedzeni przez jakiegokolwiek zło, wypraszam i przyciągam ku sobie z nieskończoności swoją część siły i tworzę z niej pomoc dla nich i zdrowie. A gdy przyjdą tu ludzie nieszczęśliwi, znękanii, zrozpaczeni, niech im ta myśl, którą tu zostawię, przyniesie również pożytek".

Jeżeli wszyscy ludzie, zebrani w jednym miejscu łączą się, by wysłać jednakowe myślowe prądy, wtedy cała przestrzeń wokół nich napełnia się i naładowuje tym najwyższym duchowym eterem. Jeżeli jest to myśl o potędze i pomocy, to w przestrzeni zostaje coś, co na każdego, kto przyjdzie w to miejsce, spłynie na podobieństwo fluidu i da mu pomoc i siłę.

Jeżeli setki i tysiące ludzi jednego ducha przyjdą do tego domu uzdrowień, do tej świątyni, to każdy zostawi tam drobną ofiarę ze swojej siły i pomocy. Jeżeli kościół

taki nigdy nie będzie służył innym celom, jeżeli zawsze zostanie obcy dla wszelkich niskich, światowych lub egoistycznych myśli, to z czasem stanie się potężnym akumulatorem duchowych prądów.

Nagromadzona w nim siła uzdrowi słabych ciałem, którzy w żarliwej wierze przyjdą się tu modlić, zmieni słabych wola, podniesie uciśnionych - ludzie powstaną, wyprostują się, jakby podparci niewidzialnymi promieniami. Lecz pobyt w tym miejscu powinien trwać najwyżej parę minut, by nie wślizgnęło się do duszy zmęczenie lub myśli niższego gatunku.

Bo dla tych przede wszystkim powodów zwykle nasze kościoły są nieświadomie przez wielu znieważane. Ludzie przynoszą ze sobą wszystkie swe codzienne myśli - przed wejściem do kościoła wycierają obuwie, lecz serc nie oczyszczają nigdy. Szepczą sobie do ucha uwagi, ciekawie przypatrują się obecnym, często przed rozpoczęciem kazania prowadzą długie rozmowy. A gdy nie ma nabożeństwa, kościoły uważane są prawie za domy przechodnie. Wszystko to mąci i osłabia atmosferę kościelną. A jednak kościół, bardziej niż jakiegokolwiek inne miejsce na ziemi, powinien spoczywać w cieniu Nieskończonej Mocy, a my jako części tej Mocy, powinniśmy żywo, aż do głębi duszy, cień ten odczuwać. Wyjdziemy wtedy z kościoła jakby wykąpani, wzmocnieni i odświeżeni na duchu, by śmiać się i weselić!

Już dziś daje się odczuwać głęboka potrzeba takiego kościoła, a właściwie całego szeregu kościołów milczącego pożądanego, rozsianych po całej kuli ziemskiej, gdyż tysiące ludzi nawet we własnym domu nie posiada cichego, ustronnego miejsca, dokąd można byłoby się schronić dla skupienia i modlitwy - modlitwy o możliwość zetknięcia się z wyższymi myślowymi prądami i falami. Ich mieszkania zbyt łatwo podlegają wtargnięciom obcych wpływów.

A już przecież sama możliwość takiego wtargnięcia znieważa miejsce. Mieszkania prywatne zbyt są przesiąknięte różnego rodzaju kaprysmi, zniechęceniem i to bez cienia jakiegokolwiek nawet chęci wyzwolenia się z tych stanów ducha. W pokojach lęgną się ujemne nastroje i utrudniają poważnemu duchowi lot ku górze. "Lot ku górze" użyliśmy tu w dosłownym znaczeniu tych wyrazów. Gdyż myśli są to drgania materialnej substancji; myśli niskie tamują drogę wyższym subtelniejszym drganiom, na podobieństwo chmur. Przy pewnych pomyślnych warunkach jesteśmy bardziej niż zwykle wystawieni na wpływ tych wyższych fal; jeden właśnie z takich pomyślnych warunków tworzyłaby świątynia milczącego pożądanego, która przyjmowałaby i przepuszczała fale tylko pewnego, określonego gatunku.

Kto wstąpi wówczas w progi tej świątyni, pograży się od razu w silną i czystą atmosferę ducha. Kto wstąpi z pragnieniem osiągnięcia doskonałości dla siebie i dla innych, ten zostawi po sobie coś, co innym, którzy po nim przyjdą, da pomoc - i to taką, jaką sam otrzymał od tych, którzy modlili się przed nim w tym kościele - wszyscy staną się bogatsi i nic nikomu odjęte nie będzie. Kto zaś przyjdzie tu ze swego domu wzburzony, smutny, znękanym, szukającym spokoju, pogody ducha i nowej siły, która by była w stanie uszlachetnić i uczynić źródłem radości troski codziennego dnia, ten zostawi w tym gmachu dla innych, co po nim przyjdą, część tej siły, którą wytworzyła jego modlitwa. Gdyż jest to prawem natury, że nikt nie może otrzymać pomocy, kto sam nie pomaga. "Dar zupełny" jest to dar, który przynosi pożytek nie jednemu człowiekowi, lecz wszystkim. Taki zupełny dar zsyła nam nieskończona świadomość, czyli duch nieskończonego dobra. Modlitwa do tej potęgi powinna zawsze zawierać w sobie gotowość poddania się wyższej mądrości. Powinniśmy mówić do siebie w duszy: "Pragnę tego z całego serca! Jeżeli jednak mądrość, która jest nade mną, nie widzi w tym dla mnie dobra, nie będę prosił o to". Postępując w ten sposób, osiągniemy z czasem to, co jest najlepsze i najtrwalsze. Natomiast, jeśli

nie chcemy poddać się najwyższej mądrości i modlimy się w duszy w ten sposób: "Chcę, aby się stało nieodwołanie to, czego pragnę - bez względu na to, czy przyniesie to innym pożytek, czy nie" - wtedy i taka modlitwa się spełni, o ile tylko długo i nieugięcie trwać będziemy w naszym żądaniu. Lecz modlitwa taka okaże się w końcu, jako dar "niezpełny", jednostronny, bardziej gorzki, niż słodki - klątwą i błogosławieństwem zarazem - słowem będzie to dar, z którym będziemy się musieli jak najprędzej rozstać, gdyż przyniesie nam zbyt wiele smutku i cierpień. Życzenie, które wywołało ten dar, pochodziło z ograniczonej wiedzy i ograniczonego dobra. W takim stanie ducha ludzie bezustannie pragną pieniędzy - tylko pieniędzy, więcej nic - i w końcu otrzymują je, ale za jakąż cenę wewnętrznego upadku! Lecz jeżeli prosimy o dobrobyt zgodnie z "doskonałym prawem", otrzymamy go na pewno wraz z błogosławieństwem, jakie przynosi ze sobą taki zupełny dar.

Nie należy nigdy tłumić ani płoszyć mimowolnych impulsów naszego ducha w kierunku składania materialnych darów w podzięcie za otrzymaną pomoc. Kto ze szczerą wolą wrzuca swój dar do puszki dla dobra innych, ten daje więcej, niż zwykłą monetę. Pewna fala pomocy idzie wraz z kawałkiem metalu, Ignie do właścicieli monety, działa na odległość. Na tym właśnie polega czar amuletów i darów miłosnych. Lecz pierścień lub klejnot, który został wyproszony lub był dany niechętnie, bez wewnętrznej radości, nosi ze sobą złą myśl, tę właśnie niechętną myśl, która wypłynęła od dającego. W ten sposób podarki stają się rzeczywistymi pośrednikami uczucia pomiędzy dającym i obdarowanym.

"Przyjemniej jest dawać, niż otrzymywać". Jeżeli rzecz jaka została podarowaną pod wpływem przyjaznego odruchu, to dający otrzymuje od obdarowanego za każdym razem, gdy ten patrzy na tę rzecz, pewien stały prąd dobrych fal, które płyną ku niemu, jakby radosne dziękczynne życzenie.

Dlatego puszki ofiarne powinny znajdować się w świątyni milczącego pożądanego dla tych, którzy uczują wewnętrzną potrzebę złożenia daru - lecz tylko wtedy, gdy do ofiary przyłączy się żywa radość - bez tego nigdy. Myśl niezyczliwa znieważałaby świątynię, przyniosłaby więcej szkody, niżby osiągnęło się pożytku ze złożonego daru.

Każdego z naszych czytelników gorąco prosimy o poważne życzenie, by świątynia milczącego pożądanego została wzniesiona. Każda taka myśl będzie siłą, która przyczyni się do jej wzniesienia. A gdy tysiące myśli ześrodkuje się na tym jednym celu, Kościół zostanie zbudowany - środki materialne znajdą się same, o ile tylko będzie pragnienie i wola do czynu.

UZDRAWIAJĄCA I ODRADZAJĄCA SIŁA WIARY

Ciało nasze w swym wzroście i zmianach podlega tym samym prawom i siłom, którym podlegają wszelkie inne organiczne twory: węże, ptaki, zwierzęta ssące! Każdego roku, na początku wiosny sływa na naszą planetę pewna siła i rozpoczyna działanie. Pochodzi ona od słońca i przenika całą zorganizowaną rozsnowę - przede wszystkim zaś najwyższą, najbardziej skomplikowaną - człowieka. Jego mocno naciągnięte duchowe struny brzmią różnorodnie w kosmicznym rytmie, niż struny niższego życia, a jego zadaniem w przyszłych czasach będzie wchłanianie w siebie coraz to większej ilości tej słonecznej emanacji, by stworzyć swe szczęście, które jednak tylko wtedy osiągnie, gdy odda się tej mocy niepowstrzymanie, całą duszą i sercem. To tajemnicze, tylko wczesnemu wiosennemu słońcu właściwe promieniowanie powoduje zwiększony obieg roślinnych soków - tego życiowego eliksiru, z którego kielkują pączki, pędy i liście, jak cuda!

Prąd tej słonecznej emanacji użycza drzewu siły, aby mogło ciągnąć z ziemi

pożywienie oraz zrzucić z siebie martwe liście i pozostałości ubiegłego roku. Zwierzęta i ptaki, szczególnie w wolnym i dzikim stanie, biorą również udział w tym słonecznym rytmie, odnawiają pióra i sierść; lecz to zewnętrzne pozbywanie się zużytej rozsnowy jest tylko drobną częścią tego wielkiego procesu zmian, który przepływa przez cały organizm - i przenika każdą komórkę.

Nasze ciało podlega takiemu samemu prawu - w końcu zimy, na pograniczu wiosny, przechodzimy również pewien rodzaj "linienia". Odrzucamy starą, martwą rozsnowę i ubieramy się w nową, rozumiemy się, o ile tylko w ogóle mamy sposobność tej odnawiającej sile, by oddziaływała w nas w najpożądany sposób, tzn. o ile przestaniemy pracować cieleśnie i duchowo wtedy, gdy ciało i duch potrzebuje wytchnienia, jak to czynią również w tym okresie zwierzęta.

Nowa sierść, upierzenie, nowa skóra, zmieniony obieg we wszystkich organizmach, świeże pączki, liście i gałęzie to tylko widoczne wyrazy tej niewidzialnej słonecznej emanacji. Nowe krystalizacje, powstałe z niewidocznych chemicznych substancji, w których kąpią się ptaki, zwierzęta i ludzie!

Rozpuszczone pierwiastki ubiegłego roku zużywają się w ten sposób, wbudowują się, wrastają w organizmy. Drzewo, zwierzę i człowiek - każda widoma organizacja, w stosunku do tego odradzającego roztworu, jest jakby nitką, na której osadzają się kryształy.

Nie ma żadnej linii granicznej pomiędzy tym, co nazywamy duchem - a rozsnową. Rozsnowa jest tylko pewną myślową formą, która się ujawnia zewnętrznym zmysłem. Indianin nazywa luty i marzec "słabymi miesiącami". Jako bystrzejszy obserwator przyrody poznaje on skłonność organizmu do bezczynności, znużenia i spokoju, które towarzyszą tej odnawiającej i tworzącej sile.

Największe i najpiękniejsze kryształy tworzą się z roztworu, który nie ulega żadnym wstrząśnieniom. Nasze ciało podlega podczas wielkiego wiosennego okresu krystalizacji temu samemu prawu. By osiągnąć pełne, nieograniczone dobrodziejstwo tej wielkiej siły, każdy człowiek powinien odpoczywać, kiedy tylko uczuwa potrzebę - w południe czy o północy.

Kto zmusza się do duchowego lub cielesnego wysiłku, kto za pomocą swej woli działa przeciw instynktowi, jak to czyni dzisiaj tysiące ludzi, i dzięki nienaturalnym warunkom życia musi to czynić - ten powstrzymuje odradzającą siłę, szkodzi i niszczy zbrodniczo jej dzieło. Zamiast pozwolić, by ta siła, dzięki której nabrzmiewają pąki na drzewach, snuła w nim bez przerwy swą tajemniczą przędzę - trzyma się konwulsyjnie starych śmiertelnych resztek, które powinien by odrzucić, niczym dąb żółte liście - ciągnie je w nowe lata, niesie ze sobą dawne, zużyte, zamarte brzemienie, zamiast nowego, wschodzącego życia! Jest to jedna z wielu przyczyn, które schylają ku dołowi ramiona, bielą włosy i tworzą zmarszczki!

Upadek ciała, tj. to, co nazywamy "starością", polega jedynie na braku wiary i na nieświadomości, na braku zdolności do wyszukania takich warunków, które by je odziały niewyczerpaną mocą. Siła mięśni i niepokonany popęd do czynu mogą również zawdzięczać swój początek febrycznie podnieconemu zdenerwowaniu, jakiemuś podstępnemu delirium, które rzuca się wściekle od interesu do interesu, jakb"ë?öööööööö?özzööy gnane tysiącem biczów, nie zna i nie chce znać żadnego wypoczynku, póki nie nadejdzie moment zupełnego wyczerpania.

Gdyby wobec tej idei odradzającej siły wiosennej ludzie zechcieli zająć przyjazne i pełne szacunku stanowisko - mniejsza o to, czy mogą wierzyć w tę siłę, czy nie - to już sama ta pełna szacunku postawa oczekiwania przyniosłaby im wielką pomoc. Każda żywa prawda, która przy pierwszym swym pojawieniu się nie zostanie od razu wyparta z mózgu, zapuszcza zawsze gdzieś korzenie i żyje, i udawadnia swój byt

przez dobro, które z niej wykwita.

Ludzie, którzy ciężko pracują, tracą siły prędkiej i prędkiej giną niż inni. Siła oporu zahartowanego marynarza trwa tylko kilka lat - gdy dojdzie on do lat czterdziestu lub pięćdziesięciu, staje się starym człowiekiem. W całym królestwie natury następują po okresach działalności okresy zupełnego spokoju. Obieg soków w królestwie roślinnym ustaje w zimie, życie zwierząt ogranicza się do jedzenia i snu, nawet ziemia oczekuje nowego posiewu. Gdyby człowiek, który w ogóle daleko więcej wchłania w siebie ukrytej słonecznej siły, oddał się od czasu do czasu takiej zupełnej bierności, rozkwitłby na nowo, odrodzony fizycznie i duchowo - obudziłyby się w nim zmysły i siły, o których istnieniu wiele jeszcze nie wie. Narody wschodnie przez swe spokojne, wewnętrzne życie osiągnęły wcześniej od nas władzę nad tymi nowymi zmysłami i siłami! - Władzy zwycięskiej i panowania nie posiadają: Indie uległy Anglikom - lecz nie ma wątpliwości, że wschód zwycięży w końcu powierzchowną kulturę zachodu! Już teraz klęczymy u stóp Indii i bierzemy pierwszą lekcję, uczymy się alfabetu tych praw i sił, o których nasi mędrcy nie mają pojęcia. I skąd pochodzą te siły? Skąd się one biorą? W jaki sposób się rozwinęły? - Przez moc milczących duchów, która przez tysiąclecia była skierowaną harmonijnie na jeden cel! My zaś piastujemy w sobie zabobon, że nic nie da się osiągnąć bez umęczenia, bez pośpiechu, mozołu! Nie potrafimy nigdy zapaść w ten wysoki, na wpół senny stan cielesnego spokoju, kiedy siły myślowe działają na odległość i kładą nam do stóp to, co nawet przez stokrotny zewnętrzny wysiłek nie dałoby się nigdy osiągnąć. Niejeden pewno powie: "lecz jakżeż możemy porzucić nasze zajęcia i pozbawić się utrzymania, po to, by oddać swe ciało wiośnie do "poprawy"? - Odpowiadam: prawa ludzkie nie są naturalne. Jeżeli przyroda wypowiada swe władcze słowo "spokój", a człowiek odpowiada "praca", to nie natura, lecz człowiek będzie poszkodowany. Uznanie, że pewna rzecz jest konieczną, czyni ją na wpół możliwą; potrzeba tej rzeczy i trwałe jej pożądanie są modlitwą - siłą, która przynosi pomoc i powoli wyprowadza ze szkodliwych warunków życia. Jest to komórka zarodkowa wszelkiego stawania się, wszelkiego dążenia do wyższego i dostojniejszego życia! - Już Chrystus przyoblekł to prawo w podniosłe słowa: "Proście, a będzie wam dano, szukajcie, a znajdziecie, kołaczcie, a będzie wam otworzono". Chrystus umyślnie nie wytłumaczył tej tajemnicy i nie powiedział, dlaczego każde wyższe dążenie, każda poważna myśl, każda prawdziwa wola musi się wypełnić. Jest wiele tajemnic niezgłębianych; wszelka przyczyna, odpowiadająca pewnemu działaniu, jest tylko źródłem do nowej tajni, której sama jest skutkiem! Dopiero my otrzymaliśmy możliwość świadomego użytkowania wszelkich żywych, niepojętych sił, chociaż ich osta-teczne źródła są jeszcze zakryte. Ciała zwierząt i drzew giną z braku tej wiedzy. Lecz ten ostatni, ten największy wróg, który musi być jeszcze zwyciężony, jest, podług św. Pawła - śmierć! W miarę tego, jak człowiek przez swą wiedzę wykształca w sobie i naokoło siebie cudowne siły, uczy się spólmilczenia w wielkim życiu i dochodzi do harmonii z niemymi mocami, które jego śmiertelne ciało prowadzą do nieśmiertelności, budując je bez wytchnienia na nowo, z coraz to doskonalszych pierwiastków.

NIEŚMIERTELNOŚĆ CIAŁA

Wierzmy, że nieśmiertelność ciała jest możliwą, tj. że ciało może być tak długo zachowane, dopóki sobie tego życzy duch, zamieszkujący ciało, oraz wierzymy, że z biegiem czasu ciała nie będą ginać, lecz odradzać się do nowej młodości.

Wierzmy, iż mity kulturalnych narodów o nieśmiertelnych istotach, tj. o takich, które rozporządzają wyższymi siłami, niż zwykli śmiertelni, posiadają w sobie ziarno

prawdy. Te nowe możliwości nieśmiertelnego cielesnego bytu wypływają z prawa, że każde żarliwe, nieodwołalne i trwałe życzenie ludzkości może się wypełnić! W miarę tego, jak masy zaczynają poznawać coraz wyższe i subtelniejsze radości i zagadnienia, w miarę, jak poczynają odczuwać, że życie jest za krótkie, by dały się osiągnąć wszystkie, coraz to różnorodniejsze cele, rozlega się wszędzie coraz powszechniejszy i coraz bardziej stanowczy krzyk tęsknoty za życiem!

Lecz ciało może otrzymać nowe siły życiowe tylko przez szereg duchowych procesów, z których każdy posiadałby zdolności do uczynienia go subtelniejszym i głębszym, tak aby wpływy myślowe mogły się w tym ciele objawiać z coraz to większą mocą. Procesy te nie działają nigdy na przypadkowe ciało pewnej jednostki, lecz na ciało, którego części podlegają ciągłym zmianom w odwiecznym biegu rozsnowy, na podobieństwo tego najwyższego eteru, z którego zostały utworzone. Ta jednocząca wola, to życzenie, ta modlitwa wybuduje, wbrew przypadkowościom dnia, nowe ciało, które będzie dla nas potrzebne.

Dzisiaj gromadzimy w ciele, świadomie lub nieświadomie, zarodki śmierci - każde nasze tchnienie unosi i ocienia "wiedza" o starości, wiara w upadek - i te przekonania materializują się w ciele i krwi! Wiara w możliwość ciągle odnawiającego się życia przynosi ze sobą to życie!

Z takim odrodzeniem musi więc iść ręka w rękę odrzucanie zużytych części - tj. wielkie okresy "linienia", spotykane na każdym kroku w królestwie zwierząt.

Gdy w naszej wewnętrznej jaźni rodzą się nowe idee, zawsze powstaje w nas przeciwko nim jakaś część naszego ducha i zwalcza je. Ciało jest polem walki dla tych mniemań i wskutek tego cierpi. Lecz jeżeli ciału uda się choć w drobnej części przyswoić sobie wiarę w nieskończoną siłę i poznać, że ułomności fizyczne i fizyczna śmierć nie zawsze są konieczne, wówczas wyższy pierwiastek musi zwyciężyć!

Dawne błędy, jeden za drugim, zostaną usunięte; zjawiają się nowe poznania: z każdej następnej walki ciało wyjdzie mocniejsze, aż z czasem walki te i przesilenia osłabną, by w końcu ustąpić miejsca trwałej radości.

Ludzie tracili do tej pory swe ciała, gdyż nie wiedzieli, że choroba jest jednym ze środków, za pomocą którego można się pozbyć starych, ucieleśnionych myśli i otworzyć drogę dla nowych - i właśnie dlatego, że o tym nie wiedzieli, kierowali fałszywie swe siły, aby to, co się zestarzało, sztucznie zatrzymać. I zatrzymywali je przez swą wiarę. Bo tylko przez wiarę choroba wyradza się w zgubę lub śmierć. Kto potrafi dojść do tego, iż chorobę będzie uważał za środek do usunięcia z organizmu starej, zużytej rozsnowy, ten podtrzyma i poprze pracę ducha. Kto zaś w chorobie widzi tylko zło, ten musi dźwigać ciężar tego błędu, który będzie się manifestował w jego ciele i krwi dopóty, póki ciało nie utraci ostatecznie zdolności do noszenia swej duchowej jaźni.

Odrzucić od siebie z szyderstwem pojęcie, iż ciało da się utrzymać trwale przez proces ciągłej zamiany, znaczy to zamknąć drzwi do życia i dobrowolnie otworzyć wrota ztracenia i śmierci.

Nie rozkazujemy: "należy" w to, a nie w to wierzyć. Wielu ludzi jest dzisiaj tak usposobionych duchowo, że nie potrafią w nic już wierzyć. Przyszłość zaś ukrywa wiele takich rzeczy, którym dzisiaj nikt nie dałby wiary. Lecz o ile tylko niemożliwość jest godna naszego pożądanego, możemy wyprosić dla siebie wiarę, która nam wskaże zasady tego, w co chcemy wierzyć. W tym stopniu, w jakim o nią prosimy, wiara przyjdzie.

Wiara jest intuicyjną siłą, pozwalającą odczuwać prawdę, która nie dosięgła jeszcze naszego umysłu. Taką wiarę posiadał Kolumb, gdy twierdził, że istnieje nieznaną część świata: - wiara ta jest w każdym, kto wierzy w swą gwiazdę; przedstawia ona

rzeczywistą żywą siłę, prowadzącą do celu przez niezbadane drogi. Kto modli się o wiarę w możliwości, które dla niego samego są jeszcze obce, modli się jednocześnie o zdolność odkrycia zasad tej nowej prawdy. Kto z niezmienną stanowczością dąży do prawdy, otrzyma ją, a prawda taka oznacza moc do spełnienia tego, co się wydaje nieprawdopodobnym.

Żaden człowiek nie może całkowicie, zupełnie i na zawsze oswobodzić się od niedoli (tzn. osiągnąć nieśmiertelności w ciele), o ile tylko nie bierze nieskończonej świadomości jako podstawy dla swej wiary. Każdy duch musi więc czerpać z samego siebie! Kto jest zależny od drugiego, nie przyciągnie do siebie najwyższej siły; może tylko pożyczyć lub wchłonąć w siebie cudzą wiarę. Czasami może to stworzyć cuda, lecz na ogół jest to budynek z piasku - i tylko żywe źródło wewnątrz nas samych jest trwałe - bije ono nieprzerwanie, karmione ciągle na nowo - wodą wieczności.

Najlepsza modlitwa, świadoma czy nieświadoma, jest zawsze taką: "Niech wiara moja rośnie".

Kto swe duchowe stanowisko względem chorób zmieni o tyle, iż będzie je uważał za środek do odrzucenia starych błędów, które wchłaniane od najmłodsze dzieciństwo przejawiają się w ciele, ten powoli przestanie się obarczać nowymi błędami. Poczyna się od nich uwalniać i odrzuca wszystkie swe dawne myślowe obawy. Niebezpieczna choroba, którą się może przechodziło przed laty, pozostawiła wspomnienie o pewnym strachu, a wraz z nim błędną wiarę, która posłużyła dlań za podstawę. Błąd ten, tj. po prostu fałszywe przymusowe pojęcie o strachu, oddziaływa zawsze w szkodliwy sposób na ciało. Staje się on żyjącą częścią naszego "ja" - jak w ogóle wszystkie wspomnienia i doświadczenia są żywymi częściami naszej istoty.

I wszystkie te, często nieświadome wspomnienia, piastują przestarzałe mniemanie, że upadek i śmierć nie mogą być nigdy zwyciężone! Lecz jeżeli tylko duchowe stanowisko zostanie zmienione - od razu nastąpi odczarowanie. Wrzody duchowe goją się i ten sam objaw powtarza się w ciele. Dawne cierpienia i choroby, których wspomnienia zachowaliśmy skrzętnie, wracają na nowo, lecz w daleko lżejszej formie - jako oczyszczenie, jako pozbycie się starych błędów. Lecz kto w ten sposób nie przemieni z gruntu swego stanowiska, ten przy każdej nowej chorobie obarcza się nowym brzemieniem wspomnień, osiąga o jeden błąd, o jedną nieprawdę więcej, aż wreszcie upada pod ciężarem, któremu jego organizm nie jest w stanie poddać. Nie ma takiego okresu, w którym byłoby za późno zacząć uczyć się na nowo i stać się rycerzem prawdy. Prawda może w każdym czasie rozpocząć swą działalność w ciele; a gdyby nawet to jedno ciało nie osiągnęło najwyższego celu - siła nie zginie; na niewidzialnej stronie bytu pomoże ona duchowi stworzyć doskonalsze ciało dla nowego życia.

Kto trwa w zaślepieniu, że ludzkość przez wszystkie wieki musi tracić swe ciała jak dotychczas i nie jest w możności przeszkodzić chorobie i upadkowi, tego wiara zupełnie nie odpowiada faktom, które uczą, że wszystkie rzeczy na ziemi są dążeniem naprzód, ku coraz większej sile, wyższej mocy, śmielszym możliwościom! Co pochyla plecy i bieli włosy? Uporczywe przywiązanie do znikomości, fanatyczna wiara w prochy, oczekiwanie zaguby! Duch obarcza się pierwiastkami śmierci, póki nie upadnie pod ich brzemieniem.

Odmłodzone, upiększone, kwitnące ciało odpowiada duszy, która cała lśni od nowych idei, planów, nadziei i celów i od wznoszących się w górę pożądań! Wieczne życie, a nie półśmierć dojrzałego wieku!

Lecz w rasie naszej wiara w słabość i upadek jest tak powszechna, że nawet alegorię mądrości przedstawiamy w postaci siwego, łysiego starca, wspartego na kuli. A więc mądrość, która nawet sama siebie nie potrafiła uchronić od upadku!

W miarę, jak rozwija się w nas wrażliwość, budzi się instynktowny wstręt do wszystkiego, co przynosi szkodę. Sympatie i antypatie dochodzą do jasnowidzenia. To jasnowidzenie odpycha odruchowo szkodliwe myśli i szkodliwych ludzi. Gdy wiara w nas wzrasta, proces odradzający otrzymuje pomoc ze wszystkich stron w postaci nowego pożywienia, zmienionych przyzwyczajzeń i otoczenia. Wszystko dzieje się za pośrednictwem ducha, którego nie można nie słuchać - szkodliwe pożywienie nie daje się trawić, szkodliwe towarzystwo znika, wszystkie przeszkody zamierają same przez się, w zarodku. Lecz kto usiłowałby w tych rzeczach ustanowić surowe prawa w nadziei, że przez to uduchowi się jego istota, pozwoliby tylko opanować się swemu niższemu materialnemu rozumowi. Ten niższy rozum usiłuje wówczas wskazywać wyższemu pierwiastkowi intuicje i prawa. - Nie, nigdy - tylko wyrastająca z wiary intuicja powinna spełnić to dzieło; jeżeli np. nadejdzie moment, kiedy materialne "ja" przestanie przyjmować zwierzęce pożywienie, w tej samej chwili zniknie pożądanie takiego pożywienia. Chociaż głosimy wiarę w nieśmiertelność naszego ciała, nie twierdzimy, że da się to osiągnąć już dzisiejszemu pokoleniu. Nie twierdzimy również, że się to nie da osiągnąć! Nie nalegamy także, aby ludzkość zaraz "wzięła się do dzieła", by stworzyć sobie nieśmiertelność. Utrzymujemy tylko, że to wszystko musi w końcu, prędzej czy później, nadejść, jako materialny wpływ tej siły, która, krocząc coraz wyżej i wyżej, uduchawia wszystkie istoty na tej ziemi.